Wspomnienia Józefa Czarnowskiego 1863-4 r. * 18/III 1819 Miał 44 lat

 1

I.

Wstęp na ziemię rodzinną i pobyt w Krakowie

Dojeżdżając do Krakowa tłumić musiałem w sobie gwałtownie cisnące się do duszy uczucia, na widok ziemi rodzinnej po dwudziesto-letniem tułactwie. Cóżbym dał za to gdybym mógł wówczas pomodlić się w jednym z ubogich wiejskich kościołów, około których przejeżdżałem, albo odpowiedzieć choć kilku słowami na ton pokory żebraków i obdartych dzieci błagających o grosz jałmużny. Całą istotą zwrócony do Boga, rozumiałem tych biedaków, wśród ucisku i nędzy ziemskiej zarabiających przed Bogiem na szczęśliwszą przyszłość, oceniałem i czułem ten ~~kosztowny~~ [illegible] wyrób chrześcijański, którym biedny a pobożny lud nasz tak wybitnie odznacza się wśród świata całego. Ze szczupłej kasy podróżnej oddałem im całą drobną monetę, ale słów pociechy, które od Sługi Bożego(+) przyjąłem aby ich zasilić, oddać nie mogłem: nie pozwalała na to groza położenia. Na każdej stacyi pełno żandarmów i żołnierzy śledzących z pilnością najmniejszy ruch podróżnych; wiedziałem też dokładnie o (ciągłem (uwięzaniu)) częstem zatrzymywaniu spieszących do Polski emigrantów, a nawet o wydawaniu ich do Rossyi. Wśród takich okoliczności, starałem się aby stosownie do paszportu za jakim jechałem, uchodzić za Francuza, dlatego też z żoną i dzieckiem

(+) wyrażenie „Sługi Bożego" objaśnione jest na str. 5

w tym tylko języku rozmawialiśmy, zaledwie kilku słowami lub spojrzeniem udzielając sobie uczuć tak silnie w nas się budzących. W pełnem poddaniu się Bogu, oczekując wszystkiego co najgorsze, stajemy przed dworcem krakowskim 17 Października 1863 r. (Szczególnem zrządzeniem Bożem, dzień ten (a nawet godzina naszego przybycia, była rocznicą najpierwszej naszej przed zaręczynami rozmowy, a nadewszystko) była to rocznica wielkiego święta, bo święta Kościuszki. Nastaje (straszna) chwila odbioru paszportów: wagony zamknięte, wszystkich z kolei pytają, a my pojąć nie możemy dla czego nas opuszczono [pominięto]. . . . Ale na tem nie dosyć, widzimy spieszących ku nam drogich Braci naszych [przyjaciół]. Bóg Miłosierny, wielkie niebezpieczeństwo przebyte. W tej samej chwili wzrokiem tylko pożegnać się mogliśmy z dwoma Braćmi towarzyszami z tułactwa Julijanem Maćkiewiczem i Michałem Boruckim, z którymi, z Zurichu(x) nazajutrz po nich wyjechawszy, spotkaliśmy się w Lindau, i odtąd do Krakowa razem tę podróż odbyliśmy. Obadwaj zamierzając udać się do Lwowa idącym dalej tym samym pociągiem, pozostali w wagonie aby nie ściągnąć na siebie uwagi policyi, co się im szczęśliwie udało.

Odtąd na każdym kroku spotykałem same ułatwienia: żona z synkiem naszym Karlem udała się do Matki mojej, która wraz z bratem moim, dla powitania nas, już od tygodnia czekała w Krakowie i naprzód

(x) Rodzice moi mieszkali w Nanterre pod Paryżem; przed wyjazdem jednak do Kraju przebywali czas jakiś w Zurychu u dziadków moich, matka bowiem moja była córką Andrzeja Towiańskiego

mieszkanie dla synowej i wnuka przyrządziła; ja zaś zaproszony zostałem do (spokrewnionych z moją rodziną osób,) którzy mi ofiarowali (z polską gościnnością) przytułek, o ile w takich okolicznościach być może, najbezpieczniejszy. Zaraz na wstępie, wziąłem się do czynienia Duchu rad otrzymanych od najdroższego Przewodnika i Ojca naszego. (stąd przebijanie pierwszych trudności, i wstępne stawianie charakteru sługi Sprawy Bożej, było hasłem żyjącem w duszy mojej.) Jakoż w godzinę po przybyciu do moich gospodarzy, już wiedzieli że jestem Sługą Sprawy Bożej, a że nie znalazłem w nich żadnego przesądzenia, a przeciwnie uszanowanie dla Sprawy tej, stąd początek ten otworzył mi później pole do bliższych rozmów przy wspólnem czytaniu książeczki „do Rodaków (*)”, co trwało przez cały czas mojego w tym domu pobytu.) Szanowny gospodarz Pan F. C... pełną dał mi spółkę w uczuciu dla ludu naszego i w ocenieniu go. Mówił, że będąc sam gospodarzem przez lat dwadzieścia, pracował z włościanami swymi Rusinami, że z początku musiał wiele walczyć z niedowierzaniem, zanim zyskał ich zaufanie, że dbając o ich dobro, starał się z nimi jak najwięcej przestawać, i nigdy ani choroba, ani goście, ani jakiekolwiek zajęcia, nie wzbraniały do niego przystępu żadnemu włościaninowi, bo kładł zawsze ich interes przed swoim. To też Bóg mu dał cieszyć się obfitym plonem swej pracy, i w końcu tak Księża, jakoteż Sąsiedzi mówili jednogłośnie, że po podniesieniu moralnem i dobrym bycie, każdego z nich wśród okolicznych

(*) Książeczka „Do Rodaków. Tułacz kończący tułactwo” wydana przez Karola Różyckiego - Paryż 1863 r.

włościan rozpoznać można. (Coby się, mówił, działo ze szlachtą, co z każdą inną klasą narodu, gdyby się znajdowała w ich położeniu, a że chłop nasz zachował wśród tak wielkich przeciwności swe cechy chrześcijańskie, jest to dowodem wielkiej jego wartości wewnętrznej. — Zachowałem głęboko w sercu i pamięci, to świadectwo, na długiej praktyce życia oparte, aby go użyć w obronie chrześcijańskiej wartości ludu naszego.

Życie pędzę bardzo czynne, bo pole do służby obszerne: pełno sąsiadów matki mojej i brata (którzy ją ciągle odwiedzają, zapraszając nas na obiady i wieczorne zebrania. Wszystko to domy zamożne, a powierzchowne ugaszczaną młodzieżą powstańczą, tonącą wśród wygodnego życia i stołów uginających się pod obfitością o jakiej w emigracji nawet już zapomnieliśmy; w domach tych pełno zgiełku i rozhukanego życia. Na jedno z takich zebrań trafiłem wieczorem tego samego dnia w którym przybyłem. Gospodyni domu Pani K. osoba zacna i pobożna zapoznaje mnie z liczną rodziną i gośćmi. Ja czuję jakie niebezpieczeństwo jeżeli charakteru mojego nie postawię, robię więc wielkie wysilenia skupiając się w duchu i zaczynam mówić naprzód z samą gospodynią: że wśród ciężkich doświadczeń Bożych przez jakie Ojczyzna nasza przechodzi, przybywam abym sam czyniąc pokutę przed Bogiem, wzywał do niej rodaków i przez to przyłożył cząstkę mojej

do w ratowaniu ojczyzny, bo do takiej usługi dla Polski Bóg mnie powołał przez Sługę Swojego, Andrzeja Towiańskiego, który od lat dwudziestu z rozkazu Bożego czyniąc Sprawę Bożą, ratunek ojczyźnie naszej podaje. Mówiąc to spostrzegam że kilku powstańców słucha mnie z uwagą, przeciągam więc dalej o lutowych w roku 1861 wypadkach; które Łaska Boża wzbudziła, aby rodacy nasi czyniąc sami w duchu Sprawy Bożej, tę Sprawę z wdzięcznością dla Boga przyjęli jako pomoc nadzwyczajną, bo podnoszącą ich do wielkiego stanowiska chrześcijańskiego, na którem Polsce wyjście z niewoli Bóg naznaczył; że te ruchy lutowe były pierwszemi krokami Narodu, a jak je dalej stawiać, to Sprawa Boża wskazuje, w sposób praktyczny i pewny, wprost do celu, to jest do postawienia Ojczyzny wolnej prowadzący. Mówiłem też z wielką boleścią o ciężkiej obrazie Bożej której się rodacy nasi dopuścili opuszczając ducha lutowych wypadków i używając Religii do ziemskich celów swoich jak to czynili np. w modlitwach bez ducha modlitwy i t. p. Na to synowa gospodyni domu mówi do matki mojej, że gdyby więcej tę Sprawę poznała, czuje że gotowa by była na służbę dla niej poświęcić się. Podałem jej rękę w uczczeniu tego jej czucia, a potem dodałem w rozwinięciu poprzedniej rozmowy, jak ciężką jest obrazą Bożą żałoba

NB

[Margin, pencil: Tu mówię że wypadki te wzbudzone były i zostały przez ... ; 2; do politycznych celów; urządzając manifestacye patryotyczne ... z modlitwami bez ducha modlitwy]

bez ducha żałoby, a cóż dopiero kiedy ona na tak nikczem-
ny cel jak kokieteryja jest użytą. Tu gospodyni domu
[zauważyła] zapytała, że może ja to mówię do jej synowej, ale ja oświad-
czyłem że zostawiam sumieniowi każdego zastosowanie
prawdy do siebie, a do synowej przed wyjściem kilka
słów na osobności powiedziałem, że czas jest abyśmy
więcej na kary Boże nie zarabiali, [ale zdobywali] (zdobywając) się
na rozstanie z tem wszystkiem co nas do obrazy
Bożej prowadzi. Choć mi nie odpowiedziała,
ale czułem w niej pewną skruchę; jakoż odtąd
już dwa razy spotkałem ją bardzo skromnie
ubraną. Jeden z powstańców zaczyna [mi] (mnie) tłuma-
czyć, dla jakich pobudek musieli zrobić powstanie,
bo on np. który mając żonę nie miał widoku
aby mógł postąpić na wyższą nad 2000 Złpol posa-
dę, jeżeli nie uzyska patentu na rossyjskim uniwer-
sytecie, był (więc) zmuszony udać się do Petersburga
i uczyć się tam przez kilka lat aż do zdania esa-
minu i uzyskania otwierającego karyjerę patentu.
x Smutna to rzekłem pobudka w Polaku, bo z tego
co Pan mówi wynika, że gdyby Panu dano urząd
zyskowny jakiego sowietnika, toby Pan wtedy o żadnem
już powstaniu nie myślał. Nastaje cisza w całem
towarzystwie a ja czując zmieszanie i twardość powstań-
ców i w nikim nie znajdując poparcia, żegnam
gospodynię i wychodzę wskroś przebolały i smutny z tego
com doznał, aż tu na schodach lokaj, starzec sędziwy,

Wypuście!

zaczyna mnie dziękować całując w ręce, że wszystko
słyszał co mówiłem; a niech to Pan Bóg miłosierny
nagrodzi, bo to wszystko bezbożne oni chcą Polski
bez Boga. Uściskałem tego zacnego Polaka, wdzięczny
Bogu za wielką pomoc którą w duchu tego prostaka
otrzymałem, a chcąc mu to okazać dałem mu jeden
ze srebrnych krzyżyków które wyjeżdżając z Nanterre
dostałem od proboszcza tamtejszego z zapewnieniem
iż będzie się modlił za Polskę. Po krótkiej rozmowie
rozstaliśmy się jak przyjaciele (bo na długo zasilony
zostałem jego uczuciem).

Do prostaków tęsknię, a dotychczas najwięcej mam
stosunków z należącymi do tutejszej arystokracyi,
dlatego każdy dzień przedłużonego tu pobytu, w naj-
większej trwodze przebywam, aby w tej atmosferze
ducha nie stracić. W tych dniach np poznałem
jeden z takich domów, którego gospodarz stary Napo-
leoński żołnierz, Pan K... w rozmowie ze mną
dał mi poznać wielki wyrób wewnętrzny który głęboko
uczułem, a że okazał chęć bliższego poznania się
ze mną, odwiedzając mnie nazajutrz a w domu
mnie nie zastał, więc wkrótce go znów odwiedziłem.
Zanim przyjęty byłem przez gospodynię domu, duszno
mi było wśród meldującej służby i pańskich salonów;
westchnąwszy do Boga otrząsłem się z tych śmieci i
czuję energiję do czynu. Gospodyni osoba w wieku,
złamana chorobą, cierpiąca i pobożna, a przy niej

wypuścić

(To mnie - grz

jakaś straszna pani ubrana w żałobie, ale wygorsowana i zawieszona krzyżami i różańcami, słowem ubrana z kokieteryją na jaką żadna młoda panienka pewnoby się nie zdobyła, co tem ohydniej raziło przy jej tuszy i otaczających dzieciach. Od razu wszystko to widząc mówię o strasznych karach Bożych które Bóg na Polskę dopuszcza i wyrażam z siłą boleść nad świętokradzkiem nadużyciem nie tylko żałoby, ale najświętszych godeł męki Chrystusa Pana: że za takie to grzechy Bóg dozwala dzikim kozakom pastwić się nad wyrodnemi Polkami. Gospodyni domu łączyła się ze mną, a pani wystrojona siedząc jak na szpilkach, napróżno starała się zmienić ~~przejść do innego~~ przedmiotu rozmowy, co się jej nie udało, bo skończywszy swoje wyszedłem. Co zaś do gospodarza domu, nie zastawszy go, zostawiłem mu książeczkę. ~~Do~~ Rudakow

Tymczasem żonie mojej udało się dostać ~~pożyczyć~~ kartkę do przejazdu przez (polską) Królestwa granicę, aby się udać wraz z synkiem naszym do domu matki mojej z którą też wyjechała 20 Października. Nie taję wspólnych łez przy naszem rozstaniu, bośmy musieli powiedzieć w sobie, że może już raz ostatni widziemy się w tem życiu, ale płonący ogień w duszach naszych dla spełnienia woli Bożej, zasilał nas ~~i zasilał nas~~ i zasila i wszystko co nasze radzi Bogu składamy.

Z pośród Sług Sprawy Bożej udających się (do)

do kraju, wielka część do Krakowa podążyła; te same
pobudki i mnie tu przyprowadziły. Drogi Brat nasz
Karol Różycki jako wódz Sprawy Bożej, podał Rzą-do
wi Narodowemu a) ~~całą pisaną wyswobodzenia Ojczyzny,~~
~~której podstawa i główne zarysy zawarte~~ w książeczce
(„Do rodaków tułacz kończący tułactwo".) Z pierwszych jego
stosunków z wysłańcami Rządu Narodowego, była nadzieja
że Rząd ten przyjmie Sprawę Bożą. Zdawała się już
bardzo bliską ta chwila, w której wszystkie siły powstańcze
w Galicyi, dochodzące w tym czasie do 12 tysięcy, przejdą
pod Jego wodzę. Z jakąż gorącością każdy z nas gotów był
pracować z tymi rodakami, którzy niosąc życie w ofierze
dla Ojczyzny, do wielkiej miłości naszej nabyli prawo.
Przedstawienie im warunków, pod jakiemi z błogosławieństwem
Bożem, jako prawdziwi obrońcy Ojczyzny chrześcijańskiej
wspólnie walczyć możemy, każdy z nas sług Sprawy Bożej
jako najświętszy obowiązek poczytywał. Takie przedstawie-
nie z jednymi do spółki, z innymi do rozdziału by nas
doprowadziło, a kiedy wiele rysów prawdziwie chrześcijań-
skich, w niejednym z walczących oddziałów już
widzieliśmy, dawało nam to otuchę, że żyjące iskry
chrześcijańskie w rodakach naszych, przy ogniu Sprawy
Bożej zapalą się w przygotowanym przez jej sługi
i prowadzonym przez wodza naszego zastępie. Wierzyliśmy
i tę wiarę przeniesiemy poza doczesne życie nasze, że tylko
w takim duchu odrodzony w Chrystusie zastęp Polaków,
postawi Ojczyznę naszą, choćbyśmy nawet wszyscy w boju

a) w całości od czego zależy wyswobodzenie Ojczyzny

zginęli, bo wówczas jako to nam nieraz w czasie prac naszych na tułactwie, drogi Wódz nasz powtarzał, „mogiła nasza wskazywać będzie Polsce drogę którą „jej Bóg iść naznaczył." –

Dla takich pobudek przybywszy do Krakowa, z niecierpliwością liczyłem każdą godzinę która mnie od widzenia z Wodzem naszym przedzielała. Zaraz po wyjeździe żony mojej, już miałem się udać do Niego w odległą okolicę, gdy wtem odbieram wiadomość że nazajutrz do Krakowa przybędzie: jakoż tak się stało. Powitałem Go bardzo zasmuconego; zawiedzione nadzieje nasze! Rząd Narodowy nie tylko Sprawy Bożej nie przyjmuje, ale przedstawienie jej na najmniejszą nawet u niego nie zasłużyło uwagę. (Czyn ten) lekceważenia ratunku, od Boga zesłanego na wybawienie Ojczyzny, przez ludzi na czele jej rządu stojących, przeraził mnie (wydaną w nim) bezbożnością, i płytkością. Pójść pod tak zniżony kierunek, żądać od takiego rządu ~~umieszczenia w oddziale powstańczym, lub jakiejkolwiek służbie,~~ byłoby z mej strony zdradą przeciwko Sprawie Bożej i Ojczyźnie, którą sumienie moje z odrazą odpychało. Sam wreszcie zdrowy rozsądek wskazywał że przyjmując taką służbę, musiałbym przyjąć przez rząd nadany kierunek, o którym wiem już że jest bezbożny i zniżony, z takim więc rządem, jakkolwiek działającym w imię narodu, ale prowadzącym go do pewnej zguby, nic wspólnego

jako Polak i Sługa Sprawy Bożej mieć nie mogłem.

Dzięki Tobie najdroższy Przewodniku nasz Mistrzu Boży, dzięki niewyczerpanej miłości (Twojej) z jaką w ciągu wielu lat nademną pracowałeś, przyjąłem do duszy choć słabą cząstkę tego ducha i tych prawd zbawiennych, które przedstawiałeś nam powołanym od Boga na najbliższych towarzyszy Twej służby. W obecnem przeto położeniu mojem, wśród powszechnego chaosu i ciemności do tego ducha i do tych prawd, jako do jedynego ratunku (dla siebie) uciekałem się, a to krusząc się ciągle przed Bogiem w głębi ducha mojego, wyrzekając się wszelkiej woli własnej, a żebrząc u Boga aby mnie nędznego oświecić raczył, co wedle woli Bożej czynić (mnie) mi naznaczono. Wśród tej pracy coraz jaśniej rozwidniało się, niepewne z razu poczucie moje, że Bóg naznaczył mi ~~dla mnie~~ udać się do tych rodaków, którzy przez tak straszne przechodzą (rażenia) wstrząśnienia wśród trwającej na ziemi naszej walki, oczyszczają się w cierpieniach, a przez to robią czynią początek chrześcijańskiego odrodzenia do którego (w pełności) doprowadza Sprawa Boża w stopniu naznaczonym na tę epokę wyższą chrześcijańską. Podniesienie wewnętrzne i budzący się ogień ilekroć do tego zamiaru myśl moją skierowałem, były znakiem dla mnie że jest on zgodny z naznaczeniem Bożem. Znałem jakie mnie niebezpieczeństwa czekają, ale te dzięki Bogu, ani na chwilę mnie nie wstrzymywały,

bo głęboko w duchu i w całem jestestwie mojem nosiłem to przeświadczenie, że jedynie spełnieniem tego co Bóg naznacza zarabiamy na Łaskę Bożą, ratującą z największych nawet niebezpieczeństw, a przeciwnie niespełnianiem woli Bożej zarabia człowiek na karę Bożą, ~~od której~~ niema na świecie miejsca które by go [przed nią] zasłonić mogło. Przeto w gorącej żądzy czynienia pokuty przed Bogiem gotowałem się na najgorsze, i to sobie powiedziałem, że choćby mnie nawet żywego mieli zakopać kozacy, (jak tego były przykłady w tym czasie), wolę (choćby) w takich męczarniach opłacać długi moje przed Bogiem, aniżeli pomnażać je nieposłuszeństwem Bogu i własnemu sumieniowi. A więc w Imię Boże postanowiłem udać się do Polski [Królestwa].

Nie tracąc ani chwili wziąłem się do wykonania mojego zamiaru, i zaraz na wstępie rozwiązać musiałem wielką trudność, jak się przedostać za granicę [Kordon] Polski, którą wówczas tak silnie była strzeżona, że ani pomyśleć o przejściu jej [go] ukradkiem. Pozostało więc jawne przejechanie za paszportem, i tu powziąłem myśl aby to uczynić przebrany za chłopa. Powierzyłem mój zamiar Wodzowi i kilku braciom towarzyszom Służby, znajdującym się podówczas w Krakowie; wszyscy gorącą spółką zasilili ~~mnie~~ [w tem mię wspomnieli]; poznałem też przez Niego zacną rodzinę Państwa Z. za której pełnem życzliwości pośrednictwem wszelkie ułatwienia

otrzymałem. Brat mój zasilił moją kasę; mógłem
więc pokupować chłopskie ubranie, jakie noszą
w okolicy Krakowa, i zacząwszy od butów do czapki
nic na sobie nie miałem, coby przy rewizyi zdradzić
mogło że jestem chłopem przebranym; ~~bo~~ ale jakkolwiek
ani na paszporcie ani na żadnej rzeczy ziemskiej
bynajmniej nie polegałem, ale robiłem ~~to~~ a to dla tego,
że Sługa Sprawy powinien w każdej choćby najmniej-
szej czynności być czystym, to jest składać naznaczoną
miarę frasunku i robić wszystko do końca; że
wreszcie bez ~~tych~~ ziemskich ułatwień cały ciężar
spada na ducha z ujmą sił dla istoty powołania.
Medal Sprawy Bożej i obrączkę ślubną, z któremi
niepodobna ~~mnie~~ mi było rozstać się, udało mi się
zaszyć w chłopskie szkaplerze, a sześć exemplarzy
Książeczki „do Rodaków", tę jedyną broń i amuni-
cyję moją, bardzo nieznacznie zaszyłem także
w szerokim pasie skórzanym, nieodzownym przy
Krakowskiem ubraniu. Ostrzeżono mnie że konieczną
jest rzeczą abym miał paszport Rządu Narodowego,
bo inaczej mógłbym być ścigany przez jego ajentów
i żandarmów, ten więc uzyskałem od Naczelnika
Miasta Krakowa z rozkazem udzielania mi wszel-
kiej pomocy, a nadewszystko podwód. Bardzo to
była rzecz potrzebna, bo z powodu cierpień którym
od wielu lat podlegam, odbywanie podróży pieszo
zwłaszcza na ~~dłuższe~~ większe odległości, byłoby nad siły moje,

a najmowanie koni w takich okolicznościach
trudne i nieraz niepodobne. Mimo pośpiechu
i ciągłego zajścia wszystkie te przygotowania zajęły
mi cztery dni czasu. Rano 29 Pazdziernika
w chłopskiem mojem ubraniu pożegnałem wspomnia-
ną już rodzinę Państwa Z. która mi w tej wyprawie
z prawdziwie polskiem sercem wszystko ułatwiła, a
(przyrzekając) w chwili pożegnania przyrzekła wspierać mnie modlitwą,
za co dla nich prawdziwą wdzięczność przechowuję. Pomy-
śleli też i o koniach które mnie do granicy odwieźć miały,
dodając poczciwego przewodnika, dobrze z miejscowością
obznajmionego, abym się na komorze nie błąkał.
Tak opuściłem Kraków zabawiwszy w nim od 17 do 29go
Pazdziernika (zatem dni dwanaście.) -

II.

Przejście granicy i pierwsze kroki w Królestwie

Dzień był prześliczny bo dotąd jesień tak pogodna że podobnej we Francyi nie pamiętam. Drogę przebyłem w skupieniu wewnętrznem i modlitwie, nareszcie stanąłem u granicy. Naprzód udaję się na komorę austryjacką, okazując moją kartkę legitymacyjną na ośmiodniowy pobyt w Królestwie Polskiem, na której urzędnik komory położył swą wizę, bez żadnych zapytań. Ztamtąd o kilkanaście kroków komora rossyjska gdzie [dokąd] się natychmiast udałem. Oddaję moją kartkę jakiemuś młodemu kanceliście który każe mi czekać. Stanąłem w kącie; wtem wchodzi komendant straży granicznej, czyli tak zwanych Objeżdczyków, i odrazu zaczyna ~~się kłócić~~ [robić wymówki] z Naczelnikiem [owi] komory, Polakiem [owi], który słowa rzec nie śmie, a on wpadając w coraz większy gniew, przestaje mówić po polsku, a zaczyna wymyślać po rosyjsku, a to w takiej sile, że wszyscy przytomni drżą. Krzyknął na objeżdczyków, stają rzędem i jednogłośnie przyświadczają przeciw naczelnikowi komory, ilekroć ich komendant rozkaże. Żaden z nich nie miał na sobie munduru; wszyscy w czamarkach lub surdutach, co mnie naprowadziło na myśl, że to spuścizna po biednych powstańcach. Trudno oddać słowami całą potęgę tego tonu mongolskiego, którym nieszczęśliwi bracia nasi Rossyjanie, zacierają

w sobie cechy sławiańskie, stają się uosobionemi narzędziami piekła. Znałem ten ton, ale tu pierwszy raz w takiej go sile spotkałem. Cała ta wrzawa trwała z pół godziny: każda chwila straszną była dla mnie, bo w położeniu mojem, w całem znaczeniu stosowało się to wyrażenie „dusza na ramieniu" i tylko skupienie w modlitwie dawało mi tak konieczną w takich razach przytomność. Nareszcie komendant, struchlałemu i zbesztanemu naczelnikowi, rzuca jakąś straszną groźbę i wychodzi, a wkrótce potem ten sam kancelista oddaje mi moją kartkę z wizą graniczną; przejście przez komorę skończone. Ochłonąwszy z przykrego wrażenia, uwielbiłem (w tym wypadku cudowne) Miłosierdzie Boże nademną grzesznym, bo wśród tej burzy tak byli wszyscy otumanieni, że nikt na mnie najmniejszej nie zwrócił uwagi.

Jestem dopiero kilka kroków po za granicą, zewsząd porozstawiane pikiety (żołnierzy) rosyjskich; uwijają się patrole wśród (mnóstwa) fur ze zbożem przywiezionem na targ przez nadgranicznych włościan. Tłum ten bardzo mi był na rękę; zająłem się wyszukaniem miejscowego obywatela, który dla ułatwienia mi miał przybyć, i wkrótce go znalazłem. Wziął mnie za chłopa, i dopiero znalazłszy się z nim sam na sam, dałem się poznać. Był to człowiek kochający Polskę, ale hołdujący zasadom

francuskiej rewolucyi, których [niedołężne naśladowanie] (~~kopiją, a raczej niedołęż-~~
~~nychaos~~; miała, według pojęcia (na) emigracyi (wyduskutowanego) wybawić Polskę. Sam będąc wyleczony z tych pojęć ~~łaską~~ ~~duszy i rozumu~~ przyjęciem Sprawy Bożej, (a ~~Stądznając~~ z bliska tak teoryje rewolucyjne emigracyi jakoteż nieszczęśliwe jej skutki na wygnaniu i w kraju, nie wiele miałem trudu z obaleniem czci dla tego fałszywego bałwana. Usunąwszy tę zawadę, treściwie przedstawiłem wielkie zadanie chrześcijańskie do którego Bóg powołuje Ojczyznę naszą przez Sługę Swego. Trudno mu było dać pełną spółkę, ale nie przeczył, a nawet choć słabe podzielenie okazywał i z serdecznym udziałem wszystko mi ułatwił do podróży w głąb kraju. Stanęło natem, że miałem się zabrać z jednym z przybyłych na targ okolicznych właścicieli, nim to jednakże nastąpiło, musiałem przeszło dwie godziny czekać, chodząc wśród targu, co pod okiem władz rossyjskich było dla mnie (bardzo) niebezpiecznem.

Wyjechałem nareszcie z granicznej komory na parę godzin przed zachodem słońca siedząc obok furmana na bryczce zaprzężonej czwórką dzielnych koni. Zaledwie minąłem pikiety rossyjskie, widzę jadącą naprzeciw nas matkę moją, ale mijając nie miała czasu rozpoznać mnie w chłopskiem mojem ubraniu; zatrzymać się, -było to narazić nas wszystkich na ~~wielkie~~ niebezpieczeństwo, z żalem więc musiałem tego zaniechać; domyślałem

+22/VI 1864

się, że jechała dla widzenia się ze mną w Krakowie, i że tak było, wkrótce się o tem dowiedziałem. Było to już ostatnie spotkanie się nasze w tem życiu!

Odwykły oczy moje od widoku naszych pól i wiosek; przeto z upragnieniem wszystkiemu się przypatrywałem: dziwiła mnie nadzwyczajna bujność ziemi, której obszerne łany pokryte pszenicą tak gęstą, że pod jej zielonością ani dopatrzeć czarnej roli: równie pięknych zbóż nawet na zachodzie nigdzie nie widziałem. Przy takiem bogactwie natury, tem bardziej raziło mnie ubóstwo dzieł ludzkich. Drogi np tak zaniedbane, że bryczka nasza skacząc ustawicznie po wybojach, ~~naglita~~ zmuszała do ostrożnego trzymania się, aby z niej nie wypaść. Droga szła wpośród małych pagórków, na które wjeżdżając przedstawiał się zewsząd rozległy widok, zakończony z jednej strony szczytami Tatrów które pod wieczór przy jasnem powietrzu w dniu tym doskonale było widać. Żaden z najpiękniejszych widoków Szwajcaryi, mimo że wielkie na mnie robiły wrażenie, nie budził wszakże we mnie tak głębokich uczuć. Nie mogłem oczów oderwać od naszych wiosek, których niskie i maleńkie chałupy, z okienkami wielkości jednej szyby, raczej do tymczasowych szałasów aniżeli do stałych mieszkań ludzkich zdały mi się podobne; białości ich wszakże zwłaszcza przy sadach i drzewach, zwykle obficie ocieniających wioski krakowskie, łagodziła przykre wrażenie ubóstwa, które

w każdym przedstawiało się szczególe. Dzieci bose i zaledwie okryte, bydełko wychudłe i skarłowaciałe, wszystko to w żywych i przemawiających do duszy kolorach, stawiało mi obraz bolesnej operacyi przez którą ludzie a nawet zwierzęta na naszej biednej ziemi przechodzą. Nie taję, że trudno mi było tłumić wewnętrzne wzruszenie i łzy spółczucia nad tylu biedami, a chłopska moja siermięga milczeć mi kazała, bo trzeba było panować nad każdym ruchem aby się w przyjętej roli nie zdradzić. Zewsząd mnie ostrzegano, że lud w tej okolicy jest nieprzychylny panom, że jeślibym się ważył mówić do nich, zgubiłbym siebie i tych co mi pomagają. W obecnym czasie jedna choćby nawet fałszywa denuncyjacyja może pozbawić nie tylko wolności i majątku, ale nawet życia, stąd każdy tutejszy mieszkaniec żyje w niepewności nie tylko jutra, ale nawet każdej godziny. Bolesna to operacyja ale jakże zbawienna; przeszedłszy granicę innych tu ludzi spotkałem: każdy w skupieniu wewnętrznem, w trosce o przyszłość, i najtwardszy nawet giąć się musi pod straszną siłą, której wszyscy dotknięci. O ileż tutaj dla Sługi Sprawy Łatwiejsza rozmowa z rodakami niż w Galicyi i Krakowie, ten sam człowiek z przejściem granicy innym, skłonniejszym do poczucia prawdy się staje.—

W takich myślach i uczuciach odnoszę wszystko do Boga i wielbię najmiłosierniejsze Jego zamiary w tem wszystkiem, przez co obecnie w tak bolesny sposób Polska

przechodzi, stanąłem na pierwszej stacyi poczty narodowej. Korzystając z czasu zanim bryczka mająca mnie dalej odwieźć zajechała, mówiłem o bolesnym rozdziale między panami i ludem; Gospodarz milczał, ale kilka kobiet do jego rodziny należących, bardzo się ze mną łączyły [zgadzały]. Dziwiła mnie w tym domu obecność kilku młodych i dorodnych ludzi, także do rodziny gospodarza należących, bo wyobrażałem sobie, że młodzieży zdolnej do oboru, nigdzie spokojnie siedzącej w domu nie znajdę. Ostrzeżono mnie, że podróż nocą daleko niebezpieczniejsza, niż we dnie, z przyczyny ustawicznych patrolów straży nadgranicznej czyli tak zwanych Objeżdczyków. Śpiesznie więc wysiadłem i, jadąc łąkami i dróżkami polnemi zaledwie znacznemi, zatrzymałem się przed wsią, do której właściciela byłem polecony z Krakowa. Odesłałem bryczkę, a sam pieszo, niepostrzeżony przez nikogo z miejscowych, wszedłem do dworu. Tu powiedziano mi, że ponieważ objeżdczycy po kilka razy na dzień dom ich odwiedzają [nawiedzają], ~~(stąd)~~ [więc] ~~(mogłoby nastąpić wielkie niebezpieczeństwo~~ [byłoby niebezpiecznem] gdyby mnie, ubranego po chłopsku, wśród nich zastali; że nadto dziwić to będzie wszystkich miejscowych co to za chłop jest u Państwa, ~~(stąd~~ Radzili [zatem] abym bezzwłocznie wziął inne ubranie, do pańskiego zbliżone, i tak też zrobiłem. Tym sposobem chłopski ubiór posłużył mi jedynie do przebycia granicy. Byłem z tego bardzo rad, bo udawanie chłopa przed swoimi, było mi bardzo przeciwne i uciążliwe. –

Dowiedziałem się tu, że w tych dniach mają być z tych stron wysłane woły ~~do oddziałów Bosaka w Opoczyńskie~~ dla jednego z oddziałów powstańczych. Nie miałem żadnego planu naprzód przyjętego gdzie się udać, a tylko starałem się, w czuwaniu, rozpoznać jaki kierunek Bóg naznacza. Żywiłem w duszy ~~(mojej)~~ a właśn[ie] pragnienie odwiedzenia Częstochowy, a właśnie w tym kierunku woły iść miały. ~~Słyszałem też że lud w Opoczyńskiem jest przychylniejszy ruchom obecnym, a nadto~~ ta okoliczność, a zarazem i myśl (że udając się w charakterze pisarza dworskiego, prowadzącego (te) woły, miałbym otwarte pole do bliższego zetknięcia się z ludem, ~~wszystkie te względy dały mi silną pobudkę~~ skłoniły mię że postanowiłem z tej przyjaznej sposobności skorzystać. W wykonaniu tego zamiaru doznałem najgorliwszej pomocy ze strony moich gospodarstwa; O wszystkich szczegółach wspólnie naradziliśmy się i stanęło na tem, że najdalej za pięć lub sześć dni będę mógł ze stadem wołów na opas przeznaczonych, wyruszyć. Mając ten czas wolny, pierwszy raz powziąłem myśl odwiedzenia żony mojej, która stąd nie zbyt odlegle zamieszkała, inaczej nie śmiałbym drogiego czasu na świętą służbę naznaczonego, jakkolwiek czystym ale osobistym poświęcić pobudkom.

W tym celu wyjechałem nazajutrz rano, to jest 30 Października, i przebyłem wiele stacyj poczty narodowej, a że byłem z początku dobrze polecony, stąd nigdzie nie żądano odemnie, abym pokazał rozkaz

dawania mi podwód, który posiadałem. Na tych stacjach wszędzie znalazłem życzliwość i pośpiech ze strony ziemskich właścicieli, a w krótkich rozmowach starałem się o wydanie tonu pokuty który ciągle w duszy nosiłem, i choć słabą ale wszędzie spółkę znajdowałem. Ubiór mój był człowieka należącego do stanu średniego, dla tego też na mojej kartce legitymacyjnej sam dodałem do pierwotnego nazwiska chłopskiego końcówkę ~~ia~~ ski, aby ułatwić sobie legitymację przed władzami rossyjskiemi, jeślibym się z niemi spotkał. Nie mógłem się udać wprost do domu matki mojej, gdzie żona moja mieszkała, aby rodziny mojej nie narazić, bo takie odwiedziny mogłyby nabrać niebezpiecznego dla nich rozgłosu, przeto zatrzymałem się w sąsiedztwie, dokąd nazajutrz żona moja wraz z synkiem przybyła. Było to w wigilię wszystkich Świętych, 31 Października. Wielka była radość nasza, i z rozrzewnieniem dziękowaliśmy Bogu za ~~tak~~ nadzwyczajne Jego miłosierdzie nad nami, że się jeszcze spotykamy ~~na tej~~ ziemi, że możemy nawzajem otworzyć dusze nasze ~~przed~~ sobą, i pokrzepić się w pełnem i bezwzględnem szukaniu i umiłowaniu woli Bożej wśród ~~pełnienia obecnej służby naszej~~ w Sprawie Bożej. Na tem tle były wszystkie nasze rozmowy, a była do nich wielka obfitość przedmiotów, bo jakkolwiek ~~kilka tygodni~~ nie tak dawno zaledwie ubiegło od naszego rozłączenia, ale ~~tak wiele~~ tyle ważnych zaszło wypadków od tego czasu, tyle przybyło wiadomości o Braciach

———— z najbliższych przyjaciołach wygnania i jednej służby, którzy się w różne strony kraju rozeszli, dla przeniesienia Ojczyźnie ratunku w Sprawie Bożej, tak z resztą nowe dla nas obojga otwarło się położenie, że czas ograniczony treściwością rozmów trzeba było nagradzać. Żona moja wróciła do domu matki z zamiarem odwiedzenia mnie narajutrz, jeżeli Bóg pozwoli, bo w tym czasie jednej godziny pewnym być nie można.) wypuścić

Przedstawiając właścicielowi wezwanie Boże w Sprawie Bożej powiedział mi że był w Paryżu w r. 1841 i znajdował się w kościele Notre Dame, kiedy Towiański mówiąc do zebranej Emigracyi Sprawę Bożą zapowiedział – że wiele się On Polsce zasłużył wzywając emigracyję zajmującą się płonnemi agitacyjami politycznemi, aby weszła na drogę pojednania się z Bogiem i pracy gruntownej nad chrześcijańskiem odrodzeniem Ojczyzny – że gdyby nasza emigracyja poszła była za jego głosem, z pewnością nie mielibyśmy klęsk obecnych. Gorąco połączywszy się z tem jego widzeniem przedstawiłem, że ten sam obowiązek przyjęcia Sprawy Bożej ciąży jeszcze więcej obecnie na każdym Polaku, a że z zrządzenia Bożego był on obecnym tak wielkiej chwili ogłoszenia tej Sprawy, stąd miał tak jak każdy z emigrantów ten sam obowiązek przyjęcia jej i przeniesienia Ojczyźnie ratunku w Sprawie tej zesłanego, że przeto obwiniając emigracyję słuszność wymaga aby

i siebie obwinił. Chciał się tłumaczyć ale w gruncie nie przyjął tej prawdy tak bijącej. Miałem stąd wielki smutek bo widziałem w Nim wiele pięknych rysów lepszej części naszych właścicieli ziemskich, prawość i dobre obchodzenie się z włościanami; pełen wiedzy, znający i jasno widzący wszelkie złe, ale te wszystkie skarby duszy polskiej zaklęte tym jednym grzechem szlacheckim lenistwa i (obojętności, bez żadnego czynu, i dla tego takimi ludźmi, żyjącymi bez żadnej ofiary, wobecnych wypadkach każdy zły nawet ale energiczny kieruje jak żakami i słuchać go muszą, spełniając jego rozkazy z narażeniem życia i mienia swojego, a nadto z przeświadczeniem że się to na nic dla Polski nie przyda. Z głębi duszy nad tem zabolałem i to co czułem jawiłem, ale tu przekonałem się, że już nie słowa prawdy, ale chyba bolesna operacyja może (jedynie) z tego stanu apatyi i niedołęstwa wyleczyć.

Nazajutrz właściciel odebrał wiadomość że oddział rossyjski ma przyjść tego dnia do jego wsi, z tej przyczyny natychmiast pomyślano o umieszczeniu mnie w sąsiedztwie, bardziej na ustroniu położonem, i zaraz z rana wyjechałem, będąc tym sposobem pozbawionym możności (sposobności) widzenia się w tym dniu z żoną moją. Krótkiego czasu samotności w drodze użyłem na przygotowanie się wewnętrzne, i zaraz na wstępie z nowym gospodarzem i jego żoną począłem mówić

w charakterze Sługi Sprawy i w jakim celu do Polski przybyłem. Słuchali z pewnem oddziaływaniem, więc idąc dalej zacząłem wraz z nimi czytać Książeczkę udzielając objaśnień lub odpowiedzi na ich zapytania. Wśród czytania po obiedzie zaczynają przybywać sąsiedzi więc po treściwem przemówieniu do nich dalej wspólnie czytamy co się powtarzało aż ku wieczorowi, tak że w końcu zebrało się towarzystwo z kilkunastu osób złożone. Ostatni z przybyłych był młody człowiek także z sąsiedztwa, mający rękę zawieszoną na chustce w skutek odniesionej rany którą otrzymał walcząc w szeregach powstańczych. Zwróciłem się do Niego i kiedym w końcu powiedział, że jako Sługa Sprawy Bożej przybyłem z tułactwa abym sam pokutował i wzywał Braci moich do pokuty, bo to jedno może nam otworzyć bramy miłosierdzia Bożego, przerwał mi mówiąc, że o tem wiele by można dyskutować, i zaczął rozprawiać widocznie dla popisania się ze swym rozumem. Ale Bóg miłosierny dał mi ogień i siłę nieznaną przedtem mnie samemu z którą coraz silniej dawałem mu zaprzeczenie, a kiedy trwał w twardości i uporze, tem z nim zakończyłem, że z Polakiem który chce dyskutować o tem co Chrystus Pan dla zbawienia naszego podał, nic nie mam wspólnego, jako z tym, który się strasznej obrazy Bożej dopuszcza i ojczyznę dobrowolnie w jeszcze cięższą niedolę popycha. To powiedziawszy, wyszedłem do osobnego pokoju, zostawiając całe towarzystwo

milczące i ~~(przerażone)~~ stropione. — ~~W gorącem~~ Gorąco ~~odnoszenia~~ zwracałem się do Boga ~~(szukałem pomocy)~~ w trudnem mojem położeniu, bo ujmując się za obrazę Boża, potargać musiałem wszystkie prawa salonu, a z kilkunastu osób w czasie rozmowy, jeden tylko z sąsiadów poparł mnie ~~(choć)~~ kilku słowami, za co mu z uczuciem ~~(osieroconego)~~ podziękowałem, kiedy reszta towarzystwa śmiertelne zachowywała milczenie. Trwając w modlitwie i w odnoszeniu wszystkiego co się stało do Boga, nie długo sam pozostałem, bo kilka osób z towarzystwa przyszło do mnie ze swojej strony ~~wyrażając choć słabo pewną spółkę~~. Upomniałem się u tych którzy przy czytaniu (książeczki*) łączyli się, że mnie choćby jednem słowem nie poparli, a gospodyni domu zostawszy sama ze mną powiedziała „niech „się pan nie dziwi, bo choć ten sąsiad nasz jest właści„cielem wsi, ale to parweniusz, jego ojciec był eko„nomem." Z boleścią i oburzeniem odparłem ~~(ten (Tuchman pychy szlacheckiej)~~ taki argument brudzącej duszę Polki, a Pani zmitrężona ~~(prawdą)~~ milczała. Tymczasem goście jeden po drugim przechodzili do pokoju gdzie byłem, tak że w końcu mój przeciwnik sam prawie pozostał, dostrzegłem też, że mu jego winę przedstawiono. ~~W końcu~~ Nareszcie i on sam przychodzi, ale już zmiękczony i powiada: ~~(ale)~~ niechże mi pan wytłumaczy, wszak rozum człowieka na to jest aby zasilał wszystkie jego władze. — Odpowiedziałem: wszak żołądek na to jest, aby zasilał wszystkie członki

ciała ludzkiego, ale skoro go się przeładuje nie tylko zasilać go przestaje, ale przeciwnie wszystkie członki ciała ludzkiego cierpią. Otóż tak samo jest z nadużyciem rozumu, z tą różnicą że daleko z niego cięższe są skutki, bo nadużycie żołądka ~~(niszczy)~~ szkodzi ciału, kiedy nadużycie rozumu niszczy władze ducha ludzkiego i poniża go. Te słowa i ton w którym ~~z nim rozmawiałem~~ mówiłem, widocznie go poruszyły, i tem zakończył: „przyrzekam panu, że odtąd nigdy rozumu na doktry„nowanie wszczach wiary używać nie będę,” i podał mi rękę, którą szczerze na znak pojednania uścisnąłem, winszując mu tego zwycięstwa nad grzechem, który Polaka z Bogiem jedynym Panem ~~(swoim)~~ rozdziela. Odtąd inny duch ożywił całe towarzystwo, nastąpiła harmonija, a w skutek tego miałem znów wrócić do czytania książeczki, ale w tem przychodzi wiadomość że Kozacy idą ku tej wsi. W kilka minut już całe towarzystwo w różne rozjechało się strony, mieli zaś czego się obawiać, bo było kilku należących do miejscowych władz Rządu Narodowego, jak Naczelnik Powiatu i jeden czy dwóch naczelników okręgowych, wszyscy jak zwykle obciążeni różnemi dokumentami urzędu ich tyczącemi, ~~(z któremi najczęściej wozili się bez istotnej potrzeby)~~. Bóg strzegł że tym razem ~~nikt~~ żaden z nich ~~(w ręce Kozaków nie popadł)~~ nie wpadł, którzy ~~(cz.)~~ nawet i do tej wsi nie przyszli. Zostawszy sam, gorąco Bogu dziękowałem za wszystko ~~com~~ czego w dniu tym doświadczyłem, a czułem że za Łaską Bożą

ważna rzecz się stała (~~w tej okolicy~~). Było to w dzień Wszystkich Świętych.

+ Nazajutrz wróciłem do wsi, w której byłem poprzednio. Lubo nie przyszedł spodziewany oddział rossyjski, ciągle jednak tych odwiedzin się obawiano. Tego dnia zrobiłem wycieczkę pieszo, aby żonę moją odwiedzić. Krótko u niej zabawiłem, przybierając przed miejscowymi pozór zupełnie obcego człowieka, aby jej i brata mojego (~~na odpowiedzialność (przed Rządem~~) nie narazić. Na nic się jednak ta ostrożność (~~nasza~~) nie przydała; służący, wiedzeni przeczuciem, odgadli kim jestem, ale poczciwi (w niczem nie zdradzili mnie ~~tej wiadomości nie nadużyli~~). Jakież to aż smutna × konieczność, że i przed ludźmi godnymi zaufania kryć się w tych czasach potrzeba. Dla podobnych też przeszkód i ~~ze względu należnej~~ koniecznej ostrożności, dopiero na trzeci dzień to jest 4o Listopada, żona mnie odwiedziła, aby się ze mną pożegnać, bo odebrałem wiadomość że 5go rano wszystko już będzie gotowe do zamierzonej odstawy wołów pod moim ~~kierunkiem~~ dozorem. Czem była dla nas obojga bratnia rozmowa, ten tylko to oceni kto się znajdował w smutnem położeniu, że nie (~~mógł~~ miał przed kim ~~do końca~~) duszy swej otworzyć. (~~Za każdą też naszą rozmową czuliśmy że nam sił przybywa do pełnienia powołania naszego, a~~ Żegnając się (~~to gorącem umiłowaniu woli Bożej~~, [2] wspólnie [1] odmówiliśmy modlitwę „Pod „Twoją obronę". Ten i czucie ~~przy~~ ożywiające nas w tej modlitwie pozostały w duszy mojej jako skarb Łaski, do którego uciekałem się w napełnionej niebezpieczeństwami pielgrzymce mojej.

(Tak się z żoną moją i Siostrą w Chrystusie Panu rozstaliśmy.) wypuścić

Wracałem prawie tą samą drogą, którą przybyłem, krótko się wszędzie zatrzymując na stacyjach poczty narodowej. Ponieważ Rząd rossyjski wiedział o tej poczcie i w tym czasie surowo ją ścigał, dla nienarażania przeto właścicieli na odpowiedzialność, zawsze starałem się, aby był jakiś widoczny pozór ~~cel~~ dla którego podróż się odbywa, np. beczka próżna na piwo, lub barytka na wódkę, sieć na ryby i t. p., ja zaś, na przypadek spotkania się z oddziałem rossyjskim, mógłbym uchodzić za podróżnego, który, idąc pieszo, zabrał się za wsią ostatnią na furmankę na której arendarz, pisarz, lub t. p. jedzie po wódkę, piwo, lub łowienie ryb, do wsi na naszej drodze będącej; ~~tym sposobem~~ furman i jadący ze mną, wszyscy na jednakowe zeznanie byliśmy przygotowani. Sposób ten wysyłania poczty wszędzie, gdzie przejeżdżałem, właściciele (~~zaraz co do mnie~~) zachowywali ~~spełniali~~. Szczęśliwie tę podróż odbywszy, za przybyciem na miejsce, dowiedziałem się, że już nic do zamierzonej wysyłki wołów nie brakuje, i że nazajutrz rano, 5go Listopada, mamy wyruszyć.

III.

~~Podróż z wołami~~ Dalsza droga; zetknięcie z ludem; Częstochowa.

Do pędzenia dwudziestu kilku wołów przeznaczono trzech ludzi, czwarty zaś powoził wóz naładowany sianem na którym i ja siedziałem. Miałem urzędowe świadectwo, w którem nazwisko moje i ludzi było wymienione, jak niemniej wieś B. do której na wypas woły mają być odstawione, co ponieważ corocznie się powtarzało, stąd zdawało się że nic niema na pozór w tej wyprawie coby podejrzenie władz rosyjskich ściągnąć mogło. Przed wyjściem wezwałem oddanych pod mój zarząd ludzi, abyśmy wszyscy w czasach tak niebezpiecznych w gorącej modlitwie polecili się opiece Matki Najświętszej, aby nas ustrzedz raczyła od nieszczęścia w podróży. Na to wezwanie żadnego ruchu nie okazali, co mnie tem więcej do skupienia wewnętrznego pobudziło; byłem też ostrzeżony przez właściciela, że włościanie ci są złego usposobienia dla panów, a stąd i dla powstania, z przyczyny x) ~~że majątek ten był osierocony przez długi czas zewszelkiej (dla nich) pomocy, i że wielki w nim panował nieład.~~

x) że w majątku tym, osieroconym przez długi czas, nie znajdowali żadnej dla siebie podpory i że wielki tam panował nieład.

Pierwsze spotkanie z wojskiem rosyjskiem było w Pronowicach: żołnierze stojący na ~~czatach~~ warcie przy wejściu do miasta, kazali mi udać się do oficera służbowego, abym od niego uzyskał kartkę dozwalającą przejścia, bez której ~~(przy wyjściu)~~ z miasta nie byłbym wypuszczony.

Musiałem wiele chodzić po mieście, zanim się o mieszka-
niu tego (służbowego) oficera dowiedziałem; a choć go
nie zastałem, dziensczyk jego dał mi żądaną kartkę.
Istotą tych formalności było kilkanaście groszy danych
na wódkę żołnierzom, tak przy wejściu jakoteż przy wyj-
ściu z miasta; a jednak mała jakaś okoliczność, obudza-
jąca ich podejrzenie, stać by się mogła przyczyną śledztwa
i najgroźniejszych z niego następstw. Bóg Miłosierny
ustrzegł, że nie było żadnej biedy przy tem spotkaniu. –

Nie będąc w kraju przez lat dwadzieścia, potrzebowałem
bliżej mu się przypatrzyć, podróż obecna dawała mi do tego
dobrą (wielką) sposobność ~~(dla tego)~~ w czuwaniu więc i skupieniu pilną
na wszystko zwracałem uwagę. Uderzyła mnie postawa
pełna siły żołnierzy rossyjskich, ubior ich ciepły i wygodny;
stojący na warcie mieli na głowie rodzaj spiczastego kaptu-
ra z grubego mięsistego sukna, który osłaniając całkiem
głowę i szyję aż na piersi zachodził. Pełne policzki świadczy-
ły o doskonałem ich ~~(ich)~~ żywieniu; jednem słowem ani podobni
do wynędzniałych i zahukanych sołdatów, których obraz
nędzy przed laty dwudziestu żywo pozostał w mojej pamięci.
Dawniejsi wzbudzali litość, ci zaś robią wrażenie że to są nasi władcy, ~~wzbu-
dzają~~; wiedzą oni o tem i ta świadomość w ich tonie się
przebija. (~~Niedowierzanie Rządu oficerom w obecnych
ruchach przeniosło się do żołnierzy, stąd ani śladu~~ Nie ma ~~dziś~~) słynnej
~~ich karności i ślepego posłuszeństwa~~). Słuchają komendy
oficerów, ale im niezupełnie ufają ~~wciąż trzymają się na baczności~~, ich zaś (oficery ~~zaś~~

~~to~~ co do postępowaniu z mieszkańcami lub z powstańcami o tyle spełniają, o ile się im podoba. ~~dla tego w takich razach rozkaz oficera nie tylko jest~~ bywa bezsilny, ale nawet ~~o wielu słyszałem wypadkach, w których żołnierze do wymyślania a nawet do bicia oficerów posunęli się za to, że ich w swawoli lub pastwieniu się powstrzymać chcieli, i za to najmniejszej kary nie otrzymali.~~ Często się też zdarza, że kiedy oficer chce kogo z Polaków ocalić, jak najstaranniej zakrywa to przed żołnierzami.

Podróż odbywała się nadzwyczaj wolno z wielkiem utrudzeniem ludzi, bo ustawicznie spędzać musieli woły wybiegające po za wązkie i nie okopane rowami drogi, a ponieważ i przy większych gościńcach rowy te poza-chodziły ziemią, więc bydło i przez nie na pola lub pasnik wybiegało. Oprócz tego, czy to z obawy ~~dla niebezpieczeństwa~~ zaboru przez wojsko, czy też przez wzgląd aby lepszych koni nie zniszczyć, dość że wybrano dla nas najgorsze jakie były w tem gospodarstwie, równie jak wóz który złożony z kilku niedotłuczonych ~~sztuk~~ części, szedł tak koślawo że przednie koła inną niż tylne kolej żłobiły, tym sposobem ciężar niedochodzący siły jednego konia (~~stał się tak wielki~~ tak się dawał uczuć), że para biedaków nie tylko że za wołami podążyć nie mogła, ale nawet często z braku sił stawała. Takie męczenie biednych zwierząt bardzo mnie bolało, robiłem więc co mogłem aby im ulżyć, i w tem czuciu mówiłem z użytym

do powożenia młodym i bardzo rozgarniętym chłop-
cem, który powtarzał że Pan ma grzech że takie
spracowane konie w tak daleką drogę wysłał, że go
już ręka boli od ciągłego wywijania biczem, a żal
mu zacinać je, bo już i tak mają boki obite. Tak
wlokąc się, zrobiliśmy tego dnia blisko cztery mile, zatrzy
mując się na nocleg pod Słomnikami u znajomego
moim ludziom ekonoma.

Oboje państwo ekonomostwo przyjęli mnie z praw-
dziwie polską gościnnością. Ludzie dostali wieczerzę,
a woły umieszczono w zagrodzeniu ~~przy budynkach~~,
~~czem pilnie zająłem się a nawet~~ przed pójściem spać
~~powtórnie się udałem~~ jeszcze wyszedłem dla sprawdzenia czy wszystko
jest w porządku. Mieszkanie ich z dwóch izb złożone
okazywało pewną zamożność. Pani ekonomowa krząta-
ła się około zabitego wieprza, przyrządzając różne mięsi-
wa na chrzciny przed ~~(trzema)~~ kilku dniami urodzonego
chłopczyka, który uzupełnił pół tuzina starszych
swoich braciszków i siostrzyczek, rumianych i pełnych
zdrowia jak ich rodzice. Ekonom, uważając mnie
za swego kolegę, mówił ze mną otwarcie: jak już miał
wszystko przyrządzone aby wsiąść na koń, że ani żona
ani sześcioro dzieci, ani wiek, bo już ma przeszło 40 lat,
nicby go nie wstrzymało, bo miało tak być, że wszyscy
w szeregi walczące pośpieszą. Ale później (inaczej) się to
zmieniło, więc i on dotąd czeka w gotowości aż przyjdzie

takie ogólne wezwanie. Te jednak gorące uczucia dla
Ojczyzny, zmieszane były pomimo wiedzy jego z widokami
osobistemi, bo mówił że ścieśnieni jesteśmy,
i nie podobna zdolnemu rządcy znaleść (odpowiedniego)
miejsce; a gdyby jak się wyraził rozprzestrzeniło się,
to wtedy na Litwie możnaby znaleść odpowiednią
posadę. Nie taił także zawiści swojej do Panów,
Z radością np. opowiadał prawdziwą czy też wymyśloną
historyję, o jednym z dowódzców powstania, że kazał
zbić batami jakiegoś, jak się wyraził, hrabiczа, a opowiadał
tak, jak gdyby sam tytuł Pana a do tego hrabiego
już na podobną karę zasługiwał. Uniesiony zawiścią
do Panów za (ich) niesprawiedliwości jakiej się względem
swych urzędników dopuszczają, powiedział: gdyby który
z mych synów miał być ekonomem, to własną
ręką wolałbym mu dziś życie odebrać. Na to (dałem
mu silne zaprzeczenie), że bezbożna jest jego mowa,
a (z czem) żona jego natychmiast się ze mną połączyła.
Z duszy zabolałem na widok rozdziału którego w różnych
klasach naszego społeczeństwa tak się namnożyło,
i w tem czuciu przedstawiałem: że ciężko
Panowie nasi zawiniają przed Bogiem nosząc w duszy
swojej pogardę dla swych oficyjalistów, czem raniąc
ich ducha kuszą ich do grzechu zawiści przeciw sobie;
że wielka stąd idzie obraza Boża i krzywda dla Polski,
bo oficyjaliści, stykając się z ludem, podniecają w nim
też same namiętności, że wreszcie to samo czego tak

boleśnie od panów doświadczają, czynią względem chłopów, nosząc dla nich pogardę w duszy, a w tyrańskiem obchodzeniu się często Panów swoich przewyższają; że nadto grabieżą dobra pańskiego, płaszczeniem się i t. p. nawet dobrych panów do niedowierzania sobie i sądu krzywdzącego pobudzają: a kiedy tak wiele złego dzieje się w biednej Polsce naszej, i kiedy Bóg nas za to coraz ciężej karze, jakże to gwałtownie wszyscy do Boga garnąć się powinniśmy, jak dusze nasze oczyszczać, pokutować, i czynić naznaczoną u Boga poprawę. W całej tej rozmowie nato tylko dał ruch co złego obchodzenia z ludem tyczyło mówiąc że zawsze sobie na jego życzliwość zasługiwał, co do zawiści do panów stracić się ale widoczna było że z prawdą przedstawioną trudno mu było połączyć się. –

Nazajutrz wcześnie wstawszy, zbudziłem moich ludzi, porachowałem woły, okazało się że brakuje jednego i że wyszedł otworzonemi przez jednego z miejscowych ludzi. wrotami (~~który to zrobił~~) przypadkiem. Ponieważ nie można było w bliskości wynaleźć tego wołu, a okoliczności w jakich się znajdowałem, tracić czasu nie dozwalały, więc dla odszukania go zostawiłem najroztropniejszego z parobków imieniem Jędrzeja, któremu udzieliwszy stosownych poleceń, z resztą ludzi w dalszą ruszyłem podróż.

Zbliżałem się do Miechowa pod wrażeniem nieszczęsnej bitwy, której opisy smutkiem i przerażeniem napełniły nas

w tułactwie, a we Francuzach wywołały oburzenie
na Rosyjan za ich pastwienie się nad bezbronnymi
mieszkańcami tego miasta. Trudno wyrazić co
sam doświadczałem na widok świeżych mogił usypa-
nych powstańcom na cmentarzu przy kościele zaraz
na wstępie do miasta, z którego pozostały (jedynie) tylko sterczą-
ce kominy i okopcone mury, a wśród nich przechadzali
się jedyni mieszkańcy tych ruin, żołnierze rosyjscy.
Wjeżdżając (~~wśród tego~~) między te zgliszcza, (~~doszły mnie~~) usłyszałem z dala żałobne
tony marsza pogrzebowego, którym jak się dowiedziałem
muzyka wojskowa żegnała jednego ze zmarłych żołnierzy
rosyjskich. Przejmujący smutek tej muzyki przypadł
do duszy mojej i uzupełnił ten obraz ~~spełniających~~ dokonywających się
strasznych sądów Bożych na biednej Ojczyźnie naszej.
W tych uczuciach, w tym jęku ducha ~~odnosiłem~~ zwracałem się do tych
Braci naszych, na których mogiły patrzałem, wzywając
ich pomocy dla siebie i czując zarazem jak gorąco
pragną oni łączyć się i pomagać (~~niewidomie~~) każdemu
rodakowi przyjmującemu ratunek w Sprawie Bożej.
Nie mogę przemilczeć jak po tej modlitwie czułem się
zasilony.

Znów podobnie jak w Proszowicach wyszukałem
mieszkanie służbowego oficera, które było w odosobnionym
domku, na końcu miasta i dla tego zapewne ocalonym
od zniszczenia. Żądanej karty na wolny wyjazd
otrzymałem ją bez żadnych trudności od dzienszczyka. Bóg

miłosierny i tym razem od nieszczęścia zachować mnie raczył. Nie daleko za miastem spotkałem kilku fura ków objuczonych sianem i owsem, ale ci żadnego nie zadali mi pytania. Droga szła wśród lasu sosnowego, i odtąd nastała cisza której potrzebowałem. (bo był to 6go Listopada, dzień ważnej (wielkiej) dla mnie rocznicy zaręczyn moich w roku 1860. Pierwszy raz tę rocznicę oddalony od żony mojej obchodząc, żywo w duszy mojej odnawiałem śluby które Bogu składaliśmy. (że innego celu nad służbę Bogu w Sprawie Jego Świętej nie przyjmiemy, i że dla tego celu ze wszystkiego co nasze gotowi jesteśmy składać ofiarę.) Teraz przyszedł czas próby wierności naszej dla Boga w tych ślubach naszych: w pokorze i skrusze zwracałem duszę moją do tych dni błogosławionych w których podniesieni rozmową z najdroższym Przewodnikiem i Ojcem naszym, stanęliśmy na tej wyżynie chrześcijańskiej gdzie wszelka ofiara przyjęta z miłością łatwą się staje. Przypomniałem sobie prawdy Chrześcijańskie które otrzymaliśmy od Niego aby tego ducha którego nam podał utrzymać wśród przeciwności życia naszego. Jakże żałowałem że nie mógłem mieć z sobą not spisanych z rozmów naszych ze Sługą Bożym w tym czasie, ale z duszą poruszoną przypominałem je przejęty najżywszą wdzięcznością dla Boga i tego dobroczyńcy naszego, który nas tak uzbroił, że i wobec nem trudnem położeniu ratowałem się przyjętemi od Niego prawdami. W takich uczuciach i myślach przebyłem

x

to już było kilka razy powtarzane więc wyrzucić!

?

? kilko milową drogę wśród lasu czując się wewnętrznie zasilony. Spełnienie Woli Bożej, ta gwiazda moja, przyświecała mi i ogrzewała duszę moją.-

Czas już było zwierzętom i ludziom odpocząć; stanąłem więc na popas w karczmie tuż za lasem. W drugiej izbie karczmy zastałem starca dogorywającego na wodną puchlinę: był to pierwszy chłop polski z którym bez świadków mogłem z duszy pomówić, a dostrzegłszy że nie zna swego stanu, bo łudził się biedak że go woda z jałowcem uzdrowi, starałem się zwrócić go do poddania się wyrokom Bożym w czasie, w którym i najzdrowsi jutra są niepewni. Nie wiele jednak mogłem z nim mówić, bo chociaż słuchał z uwagą, ale bardzo słabo biedak oddziaływał.-

Kiedyśmy już mieli wyruszyć, nadszedł Jędrzej zdając mi sprawę, że wszelkie szukanie wołu było daremne, ale że pan ekonom przyrzekł dalej sam się tem zająć. Ponieważ był bardzo zniszczony, więc mu kazałem wsiąść na furę aby powoził, a jego miejsce przy wołach zajął ogrodniczek najlepiej ze wszystkich z drogą obznajmiony. Przejeżdżałem przez miasteczko Żarnowiec w chwili kiedy żołnierze rossyjscy zbierali się na rynku dla wyjścia na jakąś wyprawę na powstańców; zapewne z przyczyny tej zebrano warty czaty przy wejściu do miasta, a stąd nikt nie żądał odemnie abym się meldował,

i tak niezaczepiony przez żadnego z dążących na rynek żołnierzy, miasteczko przejechałem. Wstąpiwszy za miastem na chwilę do karczmy, dowiedziałem się że w następnych wsiach wszędzie są urządzone szlabany, przy których liczne zebrani chłopi dniem i nocą trzymają wartę zapytując o paszport każdego z przejeżdżających, i że w tem są bardzo surowi.

Wiedziałem już że w tym czasie Jenerał Milutyn w różnych stronach Krakowskiego zbierał włościan, żądając od nich aby chwytali powstańców, i w tym celu zbrojne straże w kosy i cepy w każdej wsi zaprowadzili. Wiedziałem także że mu się to nie udało ani w Proszowskiem ani w Skalbmierskiem, bo tam sołtysi wręcz mu oświadczyli, że do chwytania powstańców Cesarz ma żołnierzy swoich, ale że oni tego robić nie będą. Ale w okolicach Szczekocin, gdzie wiele jest wsi i oczynszowanych kolonij rządowych, jenerał zyskał [znalazł] najzupełniejsze posłuszeństwo, jak się o tem sam na miejscu teraz dowiedziałem [przekonałem].

Ta wiadomość nakazywała mi aby pod wieczór nie puszczać się w drogę i raczej bliżej zanocować; ale w tej samej prawie chwili powstała mgła i raptem zrobiło się ciemno jak w nocy, chociaż jeszcze było z godzinę do wieczora. Napróżno Jędrzej usiłował (dopędzić) [dogonić] woły które przed chwilą przeszły przed nami, konie zamięszone

pracą nie były zdolne ~~ani na krok~~ pospieszyć, z drugiej zaś strony ogrodniczek nie pomny na moje polecenie aby zaczekał póki nie nadjadę, jak najspieszniej popędzał woły (~~byle się dostać co prędzej do domu i swojej rodziny~~. Tak włokąc się blisko godzinę wśród ciemnej nocy, spotykam naraz idącego naprzeciw ogrodniczka z drugim parobkiem oznajmujących mi że doszedłszy do pobliskiej karczmy, kiedy przerachowali woły, okazało się że pięć sztuk brakuje i pytają czyśmy ich gdzie nie spotkali? Co było niepodobna bo droga szła wśród tak zarosłych gęstymi krzakami). Tu wszyscy jednomyślnie powstali na ogrodniczka że to nieszczęście z jego winy nas spotyka, bo powinien był zatrzymać się tak jak mu poleciłem. Ja potwierdzając ten zarzut przedstawiłem mu że jest zarozumiały z tego że umie trochę czytać, i dla tego nie słucha rozkazów starszych, że za ten grzech ufania sobie, swojemu rozumowi, Pan Bóg to nieszczęście dopuścił, (że jeśliby trwał jeszcze i teraz w grzechu tym, zgubi duszę swoją)... Trudno wyrazić jak chłopiec ten był poruszony, padł na kolana i wyciągając ku niebu ręce błagał Boga aby mu przebaczyć raczył, a potem przysiągł że już nigdy przez całe życie nie będzie zarozumiałym. ~~swemu~~. Wszyscy byli poruszeni, bo i parobkom przypomniałem że kiedy ~~ruszając w~~ przed drogą wezwałem ich do modlitwy, to nie połączyli się ze mną, że oto już drugie nieszczęście nas spotyka, bo i Jędrzej bez wołu powrócił. Niechże więc pamiętają (na całe życie) że człowiek bez

Boga i jednego kroku bezpiecznie zrobić nie może.
Deszcz padał coraz mocniej, mimo to ogrodniczek z drugim parobkiem poszli szukać wołów, a ja z Jędrzejem dojechałem do karczmy. Przy szlabanie zastałem kilku chłopów z cepami, ale że już wiedzieli o zgubionych wołach i że mam nadjechać, więc nie pytali o paszport, a tak Bóg zrządził że ten wypadek stał się wielkiem dla mnie ułatwieniem. W karczmie zastałem także kilku chłopów należących do straży, a prócz tego wielu innych. Na powitanie moje „Niech będzie pochwalony „Jezus Chrystus" wszyscy odkrywając głowy odpowiedzieli „na wieki wieków amen", a przekonałem się z doświadczenia że takie powitanie w odpowiedniem tonie ~~wydane~~, od razu ich serca zyskuje. Zaczęła się rozmowa o zgubionych wołach, wkrótce ogrodniczek przemokły i zziębnięty równie jak jego towarzysz, powrócił ale z jednym tylko wołem; ograwszy się trochę i napiwszy wódki znów się powtórnie z Jędrzejem we trzech na szukanie wybrali. Żal mi ich było ale nie mogłem ich od tego wstrzymywać.
Gdy wyszli obiecałem miejscowym ludziom nagrodę po kilka złotych od sztuki za ~~znalezienie~~ odszukanie, na co znalazło się dwóch ochotników. Tym sposobem nad ranem wszystkie woły ~~zostały już odszukane~~ były sprowadzone. Biedni ludzie całą noc się namęczyli, zmokli i zziębli, a do tego nic ciepłego nie jedli, bo w karczmie nic oprócz wódki dostać nie było można. —

X

Korzystając z tej sposobności zacząłem mówić
z chłopami, których coraz więcej na wartę przyby-
wało, o karach Bożych które w tym czasie na Pol-
skę Pan Bóg dopuścił. Zaledwie w tym duchu
kilka słów powiedziałem, natychmiast wszyscy
odkrywają głowy, dają ruch z głębi duszy że to prawda,
I odtąd ton uroczysty jak w kościele. Czułem w sobie
ogień i ruch niezwykły, który starałem się trzymać na
wodzy, aby iść zwolna, stopniowo, i (wydawać) mówić prawdy
w sposób dla nich zrozumiały. Przedstawiam więc że
te kary Boże wszystkie już stany dotykają, jako to
Panów i księży i mieszczan, a dotąd jeszcze stan
włościański Pan Bóg od gniewu swego zachował,
ale kiedy inne stany odbierają karę za grzechy (swoje), i oni
zajrzeć powinni w sumienie swoje. Na to wszyscy
z poruszeniem a to prawda, to prawda i wzdychając
powtarzali o Boże, o Boże. Wtedy dałem świadectwo że
nie od siebie to mówię ale mnie grzesznemu Bóg miłosier
ny dał poznać Sługę Swojego którego Chrystus Pan
wybrał w Narodzie naszym, nazywa się Andrzej Towiań-
ski. (Pan) Człowiek ten sprawiedliwy otrzymał rozkaz od Chrystu-
sa Pana, aby wszystko złe było naprawione na świecie. Już
lat 23 jak wezwał wszystkich do pokuty, aby się stali
godnymi wielkich łask Bożych: że Ewangelija Świę-
ta zajaśnieje w sercach i w uczynkach ludzkich; ale
jeśliby ludzie pozostali opornymi Panu Bogu, to
przyjdą na Polskę i na świat cały takie kary Boże

że może tylko ~~dziesiąta~~ mniejsza ~~ich~~ część zostanie i z Panów
i z Księży i z mieszczan i ze stanu włościańskiego,
ale że ci co pozostaną, będą ~~już~~ posłuszni Panu
Bogu, że wtedy nietylko człowiek człowiekowi,
ale nawet człowiek zwierzęciu krzywdy nie będzie
śmiał wyrządzić. Słysząc to, powtarzali „a to
„jest prawda co od Boga samego idzie,.... a kiedy
„do pokuty wzywa to już temu ~~dokumentowi~~ wie-
„rzyć możemy." W poruszeniu jedni dziękując,
po rękach mnie całowali, inni prosili aby się z nimi
wódki napić, co przyjmując wypiłem za ich pomyślność,
oddając im świadectwo że wierni w duszach swoich
pozostali dla Chrystusa Pana. Teraz, mówiłem
przyszedł ten czas ~~w którym~~ że Bóg wymaga aby wszystko co jest złego
w sercach ludzkich, ~~Bóg wymaga aby~~ precz wyrzuco
ne było. Oto np. ciężki na Was grzech zawiści do Panów.
Prawda że byli względem Was niesprawiedliwi i za
to też teraz cierpią..... ale i najgorszy pan nicby
wam złego uczynić nie mógł, jeśliby Pan Bóg tej
kary na Was nie dopuścił za grzechy wasze. Obszer-
niej w tym przedmiocie mówiłem, a i na tym naj-
trudniejszym punkcie pełną ich spółkę zyskałem.
W końcu sami zaczęli mówić o straży przy wysta-
wionych wszędzie szlabanach, uniewinniając się
że im to kazano, ale że bynajmniej nie robią tych
straży w celu aby chwytać powstańców. Uderzony
tem byłem, bo z tego wszystkiego com słyszał o włościanach

tej okolicy, wnosić mógłem że są ~~jedni z~~ najprzeciw-
niejszych powstaniu, a oto przekonałem się, jak
jedna rozmowa z ducha ~~Sprawy Bożej~~ chrześciańskiego porusza
i przemienia ich sumienie, uwalniając ich od nienawiś-
ci, na którą swoi i obcy pracowali. Rozstałem się
z nimi jak z przyjaciółmi, polecając się wzajemnie
opiece i miłosierdziu Bożemu.

Nazajutrz 7. Listopada jak tylko się rozwidniać
poczęło w dalszą wyruszyliśmy drogę, której jeszcze
trzy dobre mile przebyć pozostało, w kierunku Szcze-
kocin i Lelowa. Ale zostawiłem na boku oba te
miasteczka. Pierwszy raz w tym roku śnieg zaczął
prószyć, a do tego wiatr był przenikający. Z wdzięcznością
dla Boga przypominałem wczorajszą z chłopami
rozmowę i to wszystko co w tym dniu przebyłem.
Stanęliśmy na popas we wsi ~~nazwiskiem Koziar~~,
gdzie był także szlaban przy karczmie, a przy nim
warta, którą jakie od wczoraj w każdej już wsi (~~przez
którą przejeżdżałem~~), widziałem, ale nigdzie ani mnie,
ani żadnego z moich ludzi nie zaczepiano. -
Chłopów było wielu w karczmie, rozpocząłem więc
z nimi tę takoż samą jak w dniu poprzednim rozmowę.
i ~~to~~ takie samo o Sprawie Bożej złożyłem świadectwo;
(~~mając bowiem~~ do czynienia z coraz nowymi ludźmi,
wypadło to z prawy mojej, że nie tylko mogę, ale po
winienem to samo powtarzać, bo skoro Bóg dał

~~raz sformułować rzecz samą, idzie już o to tylko, aby
ją oddać w duchu i w tonie odpowiednim, i oto się stara-
łem.)~~ ~~To samo~~ Podobna też ~~to~~ jak wczoraj oddziaływanie a nawet
w większym jeszcze stopniu ~~(zawiłe)~~ spotkałem. Zaraz po wejściu
do karczmy uderzony byłem wyrazem tęsknoty a zara-
zem uduchowienia jednego z gospodarzy. W ciągu ogól-
nej rozmowy bardzo gorąco się żarzył, a potem kiedy już
miałem wyjeżdżać mówi mi: że nie wie co począć, bo
oto przed trzema laty odumarła go żona; została po niej
sierota córeczka, takie pobożne dziecko, że jak się modlić
zacznie, to on nieraz aż wytrzymać nie może....
Ma dopiero trzy lata; raz widziała zakonnice które do
niego wstąpiły i odtąd często powtarza: „do zakonnic, do
zakonnic...” choć ledwo to wymówić może. Nie wiem
co to znaczy, a może to dziecko ma być zakonnicą?
Zwróciwszy się z całej duszy do Boga, odpowiedziałem:
nie wiadomo jeszcze co Bóg w przyszłości dziecku temu
naznaczy, ale to wielka łaska Boża mieć takie dziecię.
To pewna że Bóg powierzając Wam taki skarb, wyma-
ga abyście należnie z nim się obchodzili, trzeba aby
w życiu wWaszem było to pobożne podniesienie za którem
dziecko ~~(to)~~ tęskni. ~~Ostrzegam~~ Radzę wWam abyście tak ~~sam~~ w sobie (jako
też w domu ~~Waszym~~ swoim ~~najmniejszej~~ obrazy Bożej nie
dopuszczali; ~~(uważajcie aby tego broń Boże nigdy nie
było,~~ bo ~~wtedy~~ dziecię to nie znajdując u wWas tego ~~coście
mu jako ojciec dać powinni~~ czego dusza jego potrzebuje, może (opuścić wWas, pójdzie skąd
przyszło i Bóg ~~Wam odejmie~~ utracilibyście tę wielką pomoc i błogosławieństwo

dane Wam dla jaknajwiększego dobra i zasługi Waszej. Trudno wyrazić jak zacny ten człowiek, widocznie spragniony ~~prawdy~~ [takiej podpory], każde słowo do duszy przyjmował i w rozrzewnieniu dziękował. — Czując się z włościanami tymi zespolonym jako z braćmi w Chrystusie Panu, takie miałem przekonanie, że gdyby tego była potrzeba, mógłbym im powiedzieć (otwarcie) skąd przybyłem, i że nigdzie bym nie mógł pewniejszego jak wśród nich znaleźć przytułku. W drodze znów miałem czas na skupienie wewnętrzne.

Po tak nadzwyczajnem powodzeniu, w roztopieniu duszy dziękowałem Bogu za Jego Łaski że przyjąć raczył mizerne wysilenia moje i tak wielką dał mi pociechę w spółce z ludem naszym. Dziękowałem też najdroższemu Przewodnikowi naszemu ~~który~~ [że] nam w życiu swem z ludem litewskim, najwyższy przykład braterstwa w Chrystusie Panu postawił, i dał nam poznać chrześcijańską wartość chłopa naszego. Nigdy też dotykalniejszego nie miałem dowodu, że prawdy chrześcijańskie (które przez Sługę Bożego zostały nam podane) ~~wyrastają~~ [są dziedzicznym skarbem ducha] ~~ją z wnętrza~~ ludu polskiego, i dla tego tak łatwem jest ~~(uzyskanie gruntowne)~~ [połączenie się] z nim ~~spółki~~ w tych prawdach.

Ostatni to był już popas, bo wcześnie przed wieczorem stanęliśmy u kresu tej wyprawy, to jest we wsi B. do której włości były przeznaczone. Jedną z najpierwszych

czynności moich było wyjednać dla biednych koni jakąś ulgę, bo wiadomo mi było że nazajutrz tąż samą drogą miano je odesłać, może jednak usiłowania moje były by daremne, gdyby nie poparcie pani domu, w skutek czego biedniejszego konia na dłuższy czas pozostawiono. -

Zajechałem (najprzód) do ekonoma który z wielkiem poświęceniem służył oddziałowi powstańców, w tej okolicy wytrwale stawiającemu opór siłom przeważnym. Dowódca waleczny ale przewyższający srogością i despotyzmem nawet roszyan Sam mawiał o sobie że inaczej swym podwładnym nie wydaje rozkazów jak z ręką na rewolwerze. Kiedy przed kilku tygodniami przyszedł ze swym oddziałem do tej wsi, ekonom wiedząc o bliskości nieprzyjaciela, spakował rzeczy do skryń zamierzając żonę z dziećmi wyprawić. Ta jego ostrożność, tak naturalna, była mu poczytana przez dowódcę jako wielkie przeciw niemu uchybienie: jakto, mówił, chcesz szukać bezpieczniejszego schronienia kiedy ja tu jestem! i dał rozkaz aby mu wyliczono pięćdziesiąt batów. Jedynie prośby zacnego właściciela tego majątku ocaliły go od tej hańbiącej kary. A jednak tak skrzywdzony, zaledwie w kilka godzin później, ten sam ekonom zdołał na czas ostrzedz ten oddział o nadchodzącem wojsku rosyjskiem, czyniąc to z narażeniem życia, bo się znalazł bezbronny wśród pierwszego starcia, strzałów i gonitwy. – Później się dowiedziałem o smutnym zgonie tegoż dowódcy. Wziął on do niewoli kilku żandarmów rosyjskich i kazał ich powiesić, co taką zemstą zapaliło roszyan że odtąd ścigali go z największą zaciętością; aż w końcu rozbity oddział, i obsaczony dowódca nać zabity setnymi razami.

Ustawiczne w tej okolicy były utarczki, a ostatnia nad rzeczką Białą, bardzo nieszczęśliwa, mimo że powstańcy, w wyborne karabiny uzbrojeni, nie mieli do czynienia z przeważającemi siłami, ale był to oddział tylko co ~~utworzony~~ sformowany, oczekujący na dowódzcę i niewyćwiczony. Przy pierwszem X więc spotkaniu, rozpierzchli się na wszystkie strony, rzucając broń kosztowną której użyć nie umieli, a rannych przewieziono do dworu w tejże wsi, gdzie kilkudziesięciu złożono w wielkiej sali, na której podłodze jeszcze ślady krwi, wytrzeć się nie dającej, widziałem.

O jakże to ciężkie rachunki nasze przed Bogiem że przez tak straszną operacyję przechodziemy. Cały X naród, a szczególniej wyższe jego warstwy stawione nad przepaścią; chłop tylko najmniej dotknięty, a jednak są oni wielce strwożeni przyszłością i tem silniej do Boga ~~zwróceni.~~ garną się.

Teraz mogłem zaspokoić ~~położenia~~ pragnienie udania się do
~~Wśród tego, tem gorzej pragnąłem udać się do~~
Częstochowy, o pięć mil oddalonej. W drodze na popasie ~~(w Wolborzu)~~ znowu ~~ta~~ taka sama ~~co~~ jak dawniej rozmowa z włościanami z których jeden powiedział mi że o tem wezwaniu Bożem przez Sługę Bożego już słyszał.
Stanąwszy w Częstochowie mógłem co chwila być zapytany o paszport którego nie posiadałem, a tu pełno żołnierzy i żandarmów uwija się po mieście, w samym zaś Klasztorze załoga. Paszport i schronienie w mieście miałem uzyskać za pośrednictwem jednego z ziemskich obywateli, który się ze wsi dla bezpieczeństwa w tym

czasie do Częstochowy przenieśli, do niego więc udałem się
aby mu oddać list polecający od tego samego zacnego
(~~właściciela~~ Obywatela ziemskiego) który mi już tyle poprzednio
ułatwił. W obszernem mieszkaniu ~~zastaję kilku mężów~~
poważnych o rysach szlachetnych z wyrazem skupienia
tak pogrążonych w zadumie i uroczystem milczeniu,
że nawet wejścia mojego zdawali się nie spostrzegać — x
siedząc przy dwóch zielonych stolikach. Gdybyż to
w takich warunkach ci ojcowie narodu choć połowę czasu
nad grą w wista spędzonego, sprawom ojczystym poświę-
cili, a z pewnością obecne straszne wypadki nie zastały
ich ani tak bezsilnych ani tak nieprzygotowanych. Oto
przykład takiego na serjo zajścia na gospodarzu tego
domu, który z najzimniejszą krwią oddany przezemnie
list na bok odłożył, bynajmniej nie zabierając się do
przerwania gry, a jednak byłoby to rzeczą ~~naturalną~~ możliwą,
że też za mną mógł wejść jaki żandarm lub szpieg,
~~aby mnie pochwycić~~(a), a gospodarza do odpowiedzialności
na Sybirze się kończącej pociągnąć, jako to tak często
(~~w tym czasie~~ wówczas) się zdarzało. Dopiero kilka słów przezemnie
powiedzianych, że idzie tu nie tylko o wolność, ale nawet
o życie moje, skłoniło go do zajścia się mną; jakoż
wkrótce za jego pośrednictwem zostałem umieszczony
na bezpiecznej kwaterze, gdzie się z kilku mieszczanami
ze średniej i wyższej klasy zetknąłem. Tu dowiedziałem się
że niektórzy znali już „Książeczkę" i w skutek tego
żądali z Krakowa przysłania kilkunastu exemplarzy.
Przy czytaniu łączyli się z każdą prawdą, ale gospodyni, mieszczka
częstochowska, wielka patrjotka tak zacięta na punkcie nienawiści
do moskali, że mimo takich np. przedstawień, jak że grzech ten przeciwny jest

zastałem kilku poważ-
nych panów który sie-
dząc przy dwóch zielonych
stolikach grali w karty
z takiem zajęciem że na
moje wejście nawet nie
zwrócili uwagi. Ze
smutkiem pomyślałem
sobie że gdyby ci ludzie,
z położenia swego prze-
znaczeni na przewo-
dników narodu, z taką
gorliwością oddawali się
powołaniu swemu, z pewno-
ścią inaczej by kraj wyglądał.

Gospodarz domu, wzią-
wszy do ręki oddany mu
przezemnie list, odłożył
go na bok, bynajmniej
nie zabierając się do
przerwania gry. A jednak
w tym czasie nie byłoby
rzeczą nadzwyczaj-
ną gdyby też za mną
wszedł żandarm lub
szpieg aby mnie pochwy-
cić (a)

50.

codziennej modlitwie naszej „i odpuść nam nasze winy jako „i my odpuszczamy naszym winowajcom" nie mogła zdołała się zdobyć do jasnego uznania tak jasnej prawdy. aby uznać tak jasną prawdę.

Jednemu z wyższych urzędników Rządu narodowego mówiłem o rozmowach z moich chłopami, w skutek czego sam podał mi myśl, abym dalej pielgrzymkę moją przeciągał jako obraźnik, że mi wyrobi stosowny do tego paszport urzędowy i wszystko ułatwi. Myśl tę przyjąłem i nabyłem za własne pieniądze całą skrzynkę z lekkiego drewna, mieszczącą różnego rodzaju szkaplerze, medaliki, paciorki, obrazki, większe obrazy olejne i t.d, słowem to wszystko co sprzedają podobni wędrowni obraźnicy. Przytem postarałem się o wierzchnie pokrycie mojego chłopskiego kożucha, jako też uzupełnienie całego ubrania odpowiedniego klasy małomieszczańskiej, co wszystko zabrało mi sześć dni. Przez ten czas jednak na mieście tylko ukradkiem i z pewnem narażeniem mogłem się pokazywać, zwłaszcza około klasztoru, w którym, jak wspomniałem, była załoga wojskowa, a nad O.O. Paulinami rozciągnięty nadzór policyjny, który mi nie dozwolił wykonania zamiaru poznania się z nimi, o co się napróżno starałem. Pod okiem też czujnych straży rosyjskich żołnierzy musiałem przechodzić, udając się do kaplicy cudownej Matki Najświętszej, aby u Jej stóp żebrać Miłosierdzia dla siebie, dla narodu, dla wszystkich najdroższych sercu mojemu i świętej opieki na dalszą pielgrzymkę moją, a przedewszystkiem na spełnienie tego co mi Bóg w usłudze dla Ojczyzny i rodaków naznaczył. –

IV.

Piotrków, dwutygodniowe wycieczki z ~~bratem~~ przyjacielem W. ranni powstańcy. Żandarmi narodowi Gostyńskie. (List do rodziny.)

W Piotrkowie był główny punkt rossyjskiej komendy, której dowódca odznaczył się ~~w~~ okrucieństwami i terroryzmem. ~~z tej przyczyny znajdowałem się tu wśród wielkiego niebezpieczeństwa.~~ Miałem kilka rekomendacyi z Częstochowy, ale ~~albo~~ opieszałość, albo obawę w udzieleniu mi pomocy ~~spotykając~~ spotykając, strudzony i głodny, bo cały dzień nie jadłem, zaszedłem już o szarej godzinie do niepozornej restauracyi. Zaledwie się posiliłem, wchodzi Ksiądz gwardyjan z kazno-dzieją z przyległego klasztoru. Oprócz nas nikogo więcej nie było, więc zaczynam rozmowę w jak ciężkich czasach żyjemy..... Księża się poruszają, ale zarazem ~~namiętnie~~ występują przeciw szlachcie. Wtedy przedstawiam, że Duchowieństwo jeszcze ważniejsze niż szlachta zajmuje w narodzie stanowisko, a kiedy Bóg wszystkich nas ~~karze~~ karze to niechże każdy stan, każdy człowiek poznaje swe winy przed Bogiem i czyni przyspieszoną pokutę. ~~(Wszak Sty Xawery nawracał całe narody pogańskie)~~. Pytam Was Ojcowie dla czego ~~tyle~~ tak liczne zakonów naszych oddanych sobie nie wydają takich księży jak Skarga, jak X. Marek ~~nie wydało choćby jednego Sługę Chrystusa~~ ~~którzyby~~ Który bolejąc nad obrazą Bożą, jaka ~~od tak dawna~~ dopełnia się czyni się przez wyższe warstwy narodu, ~~wstrzeszał~~ poruszaliby zastygłe grzechami sumienia i zwracałli te dusze zbłąkane Chrystusowi i Ojczyźnie?..... Zrobiło to na nich wrażenie, ale ~~zarazem~~

X

z Panem otwarcie
wydzwali
~~powtarzają~~: „my nie możemy mówić, bo Pana nie
~~zapewnie, mówiono że~~ nasze stoi tak wysoko jak nigdy"
znamy, ale Duchowieństwo ~~nigdy tak wysoko~~
~~nie stało~~. — Wkrótce się dowiedziałem że tegoż dnia
w ich klasztorze odbyła się bardzo surowa rewizya
ze poszukiwaniem / przeznaczonych do
~~poszukujące~~ broni i rynsztunków ~~dla~~ oddziałów powstań-
tego rodzaju
czych, ale nic nie znaleziono; ~~chociaż~~ księża wiele ~~w tem~~
powstaniu / takie
usług oddawali, i ~~dla tegoto poniesione tego rodzaju~~
podniesienia się
ofiary poczytywali za dowód wysokiego ~~stanowiska~~
Duchowieństwa. —

Zaraz potem gościnne schronienie znalazłem
u Państwa M... w ich też domu kilka dni spędziłem
Książeczki
na rozmowie (i wspólnem czytaniu ~~(Książeczki)~~) oczeku-
jąc na sposobność zabrania się ze znajomym Pana M.
obywatelem ziemskim o kilka mil od Piotrkowa
Z obywatelem tym / z nim też miałem podobne
zamieszkałym. ~~I z tym też same~~ rozmowy ~~zaczęte~~
jące się następnie w jego domu przy udziale
w podróży, ~~a przeciągane za przybyciem w towarzystwie~~
często spotykałem
jego żony, ~~bo wszędzie~~ znalazłem dusze rodaków przygoto-
W ogóle często spotykałem
wane do pojmowania ducha praw chrześcijańskich
~~(Sprawy Bożej)~~. Pani domu wzięła mnie za Ludwika
nie bez trudu przyszło mi
Nabielaka i ~~trudno mi było~~ wywieść ją z tego błędu.

Zamierzałem udać się w moją okolicę rodzinną w Gostyń-
kilka
skie, ale zaledwie ~~sześć~~ mil od Piotrkowa w tym kierunku
wozy
ujechałem, przybywam pocztą narodową do wsi K... nie
wiedząc kto w niej mieszka, gdy z radosnem zdziwieniem
we właścicielu tego majątku poznaję dawnego towarzysza
X
w służbie Sprawie Sł. W...., z którym się przed wielu
laty w Zurichu poznałem i zaprzyjaźniłem. Osiadłszy

w odziedziczonym po rodzicach majątku, starał się
on wprowadzić w życie przyjęte od Sługi Bożego usługi prawdy,
tak w domu swoim jakoteż z włościanami. Zarząd kobiecy
był pod kierunkiem w stosunkach Pani K... dawnej
guwernantki jego siostry, osoby nie młodej, pobożnej, patryjotki i zespolonej
z Nim w jego chrześcijańskich usiłowaniach na polu praktycz-
nem. Stąd wieś i dwór w przyjaznym żyły z sobą stosunku,
i poraz pierwszy znalazłem się w domu wiejskim, w którym
życzliwość domowników i włościan usuwała wszelką obawę
denuncyjacyi, jaką nieraz szczególniej w Skalbmierskiem spoty-
kałem. Wszyscy byliśmy spragnieni rozmowy bratniej
dla wzajemnego zasilenia się w spełnianiu obowiązków
powołania naszego; skwapliwie więc wspólnie czytaliśmy
odpowiednie ustępy „Książeczki" której dotąd nie znali.
Po gorącem zespoleniu się, rozpoczęliśmy we dwóch wycieczki
do bliższych i dalszych sąsiadów, sięgając aż w Kaliskie lub
Sandomierskie, szczególniej tam gdzie towarzysz mój spodzie-
wał się większą znaleźć gorętsze przyjęcie świadectwa naszego o Sprawie
Bożej. Między innymi byliśmy u Pana E. S. autora adresu
do Cesarza w pamiętnych dniach lutowych, tak gorąco przyję-
tego w Warszawie i wszędzie w kraju gdzie doszedł, że w kilku
dniach dopóki rząd nie zabronił, adres ten jak wiadomo kilkadzie- X
siąt tysięcy podpisało. Uradował się gdy mu powiedziałem,
że w tym samym duchu Karol Różycki w imieniu nas
sług Sprawy Bożej, podał do Cesarza Aleksandra IIgo w roku
1866 adres później drukiem ogłoszony pod tytułem „Powody dla
„których amnestyja przyjęta być nie może" przy czem czytaliśmy

odnośny ustęp „Książeczki" w towarzystwie jego żony, która sama zażądała aby być obecną naszej rozmowie. Przy ustępie tyczącym stosunku z ludem zacny ten Polak mówił: „oddałbym połowę życia za rozwiązanie tej kwestyi która przez ~~całe życie~~ cały żywot jest przedmiotem prac moich!" I tu miałem sposobność w poparciu słów książeczki opowiedzieć mu jaką spółkę zyskiwałem w stykaniu się (z ludem naszym), - że jak cała przeszłość nasza rozwinęła się z religijnej posady i wzniosła się w życiu narodu do wysokich ofiar chrześcijańskich, tak w ludzie naszym mającym tę posadę religijną, Polska ożywiona duchem chrześcijańskim od razu znajdzie najwierniejszych swoich synów; pojmie on od razu taką Ojczyznę jako swoją, bo u Boga poczętą, skoro ~~stawianą~~ właściwe takiej ojczyźnie cechy w życiu swoich przewodników zobaczy- ~~będzie w prywatnem i publicznem życiu chrześcijańskiem~~. przez tych których Bóg przewodnikami ludu i całego narodu naznaczył. I dla tego Polskę bez Boga lud nasz odepchnie.

Byliśmy także w innej okolicy za Piotrkowem u księdza.... który gorliwie pracował w parafii swojej, jakoż widzieliśmy go cały dzień w Niedzielę po nabożeństwie przyjmującego włościan, którzy przychodzili do Niego po rady z największem zaufaniem i którym udzielał książek z założonej przez siebie czytelni. Zacny ten kapłan mający przy sobie matkę i siostry, znany z życia cnotliwego w całej okolicy, gorąco łączył się przyjmując ideę i ducha Sprawy Bożej, i mieliśmy wielką radość ~~gdy w tym duchu (zarazjutrz~~ ~~miał~~ słyszeć jego kazanie.

Przez dwa tygodnie ciągle powtarzaliśmy podobne

wycieczki, tak że cała okolica wzdłuż i wszerz była przez nas zwiedzona, wśród ciągłego świadczenia rodakom o zesłanej od Boga pomocy w Sprawie Bożej i wzywania ich aby z tego źródła czerpali ratunek dla siebie i dla Ojczyzny. A jakich ludzi, z jak wysokim wyrobem wewnętrznym szczególniej pomiędzy właścicielami ziemskimi zdarzało mi się w wędrówce mojej niekiedy spotykać, przytoczę tu choć kilka rysów charakteryzujących Pana S.... właściciela ~~majątku~~ wsi K... w Sandomierskiem za Pilicą położonej. Mieszkał on poprzednio w Piotrkowskiem w majątku w pięknej ziemi ~~położonym~~ i zagospodarowanym który nagle sprzedał po doznanem nieszczęściu i wyniósł się w inną odległą okolicę do wsi K.... wśród ~~piasków położony~~ (którą obecnie zamieszkuje). Ale włościanie z dawnego majątku tak byli ~~ujęci ojcowskiego jego~~ [do niego przywiązani z powodu jego] postępowania, że nawet kilku gospodarzy porzuciło urodzajne swoje zagrody aby je zamienić na ~~piaski~~ gorsze grunta byle przy ~~ich~~ swym Panu (pozostać; a i ze służby kilkanaście rodzin za nim pociągnęło. A jak Pan S. z ludem postępował może ~~to~~ wskazać niedawno zaszłe zdarzenie. Był na wsi parobek próżniak i zły, który mu robił różne szkody; a ostatni raz rozpalił ogień w lesie (dla pieczenia (skradzionych) ziemniaków), co zagrażało spaleniem lasu ~~całego~~; na szczęście leśny mu (w tem) przeszkodził i winowajcę na gorącym uczynku schwytanego do pana przyprowadził. Pan S. starał się przemówić do jego sumienia i lekką za szkodę karę naznaczając, zapowiedział, aby się strzegł na przyszłość. Wkrótce potem ten sam parobek pobił własną matkę; tu już dopełnił miary i na żądanie całej gromady został przez Pana na

chłostą skarany. Wtedy zły ten człowiek udaje się z denun-
cyjacyją na Pana do Piotrkowa która mogła najsmutniej-
sze sprowadzić następstwa. Ale Pan S. miał znajome-
go Kapitana Kozaków, z którym zbliżenie z tego się poczę-
ło że Kapitan wiedząc że jedyny syn Pana S. jest w powsta
niu, uczuciem ojcowskiem ocenił jego położenie, bo i on
zostawił w domu nad Donem jedyną córkę za którą tęsknił.
~~Totez~~ [i] często [dałe] kierował drogę aby go odwiedzić i ulżyć
sobie pomówieniem o wspólnej ~~ich~~ niedoli, ~~a czuł się
pokrzepionym rozmową z Polakiem składającym przed
Bogiem i ojczyzną ofiarę z uczuć ojcowskich~~. Tak
wśród wrzącej nienawiści dwóch sławiańskich narodów,
[ustanowił] ~~podnosił~~ się ~~ten~~ [przyjacielski] stosunek ~~prawego~~ Polaka i ~~prawego~~ Rosyja
nin[em]. Otóż kiedy Pan S. ~~już miał~~ [był wzywany do] z powodu tej denun-
cyjacyi ~~wyjeżdżać~~ [będzie musiał jechać] do Piotrkowa dla stawienia się przed
znanym z tyranii dowódcą rossyjskim, na szczęście przy-
bywa do niego kapitan, a dowiedziawszy się jakie mu
zagraża niebezpieczeństwo, ~~ofiaruje mu swoje pośrednictwo~~ [biorąc na siebie całe załatwienie tej sprawy],
[Jakoż] natychmiast udaje się ze swymi kozakami do Piotrko
wa; [tam] wyszukuje (z pośród mnóstwa chłopów oczekujących
posłuchania) parobka denuncyjanta i kazawszy go porząd-
nie oświczyć swym kozakom nakazuje mu wrócić do
domu aby pana przeprosił i tym sposobem ~~(wszelkie)~~
niebezpieczeństwo ~~(od niego)~~ odwracić. W kilka tygodni
potem o pół mili od wsi K. staje oddział powstańców
i Pan S. dowiaduje się że ich sądem parobek za [tę] denuncyja-
cyją został skazany na powieszenie i że go już dostawiono

do oboru)
dla spełnienia wyroku. (Wtedy) Pan S. ~~natychmiast~~ co rychlej udaje się do dowódcy oddziału, prosząc go o darowanie życia skazanemu, co wtedy dopiero uzyskał gdy przyjął na siebie całą odpowiedzialność za dalsze jego sprawowanie. Oby Bóg policzyć raczył zasługę podobnych czynów przez wiernych synów Ojczyzny spełnianych.

Kiedy nazajutrz po naszem przybyciu do Pana S. siedzimy przy śniadaniu wśród ożywionej rozmowy, zajeżdża poczta narodowa, młody człowiek przybyły z oddziału za furażem. Był to ~~były~~ niedawny alumn z Seminaryjum warszawskiego, w którym ani śladu uczuć religijnych, doktryner i zarozumiały, a kiedy się wysilamy aby ~~go~~ mu ~~zachwiać~~ wykazać w jakiem ~~w~~ jego zdrożeniu ~~moralnem~~ się znajduje, nagle ostrzegają nas o zbliżających się kozakach do dworu. Po kaszkiecie byliby oni od razu poznali powstańca, który naraz stracił pewność siebie jaką przed chwilą był napełniony i w przerażeniu sam nie wie co ma z sobą począć. Wtedy daję mu swoją czapkę i wskazując na śpichlerz radzę aby udając miejscowego pisarza pośredził wydać obrok kozakom, którzy już przed domem z koni zsiadają, a zaledwie Pan S podał mu klucz od śpichrza wchodzi do pokoju trębacz gdy dwaj jego towarzysze przy koniach pozostali, i natychmiast pyta kto my jesteśmy. Gospodarz odpowiada że Pan W. dawny jego sąsiad przyjechał do niego aby kupić 100 owiec, a ten pan, wskazując na mnie, to jego ekonom razem z nim przybyły. No dobrze, powiada trębacz, a czy jest tu ~~forszman~~ furman i konie którymi tu przyjechali? Nie, odpowiada W., bo go

odesłałem do domu aby jutro powrócił. Kiedy tak, powiada trębacz, to Panowie pojedziecie ze mną do Piotrkowa i tam się wytłumaczycie. I rzeczywiście gdyby był ~~forerman~~ [furman] z końmi to stanowiłoby dowód prawdziwości oświadczenia ~~Pana~~ [Pa] W. przeciwnie ich nieobecność wskazywać mogła trębaczowi żeśmy ludzie obcy, przybyli pocztą narodową za interesami powstania.) Na nic się nie zdały wszelkie przedstawienia i poświadczenia Pana S.; trębacz dał rozkaz aby zaprzężono bryczkę dla odstawienia nas do Piotrkowa.

X Tymczasem powstaniec najswobodniej wydał owies kozakom i w spichrzu pozostał, a gospodarz uprzejmie ~~poprosił~~ [zaprosił] trębacza aby usiadł do śniadania, przy którem nas zastał. Raz dostawiony do Piotrkowa, mógłem się tylko najgorszego spodziewać, ale Bóg miłosierny uratował mnie ~~(już nad przepaścią stojącego)~~ Trębacz przy śniadaniu zaczyna się ~~rozjaśniać~~ [rozpogadzać], mówi że się nazywa Gedrojć, że ma bogatą ciocię w Paryżu, Księżnę Gedrojć, a do W... zwraca się, aby mu dał na wódkę, to go zostawi. Dał mu więc rubla, a ja jako ekonom dołożyłem dwa złote, i zaraz kozacy odjechali zostawiając nas w spokoju. — Zanim to jednak nastąpiło straszny był ten kwadrans pod grozą spędzony, bo może nie dłużej trwało całe to zajście z kozakami, ale trudno (by mi) wyrazić co w duszy strwożonej w tak krótkim czasie przeszedłem, ([jak się krzątałem] jakie ~~ciche skruchy~~ składałem ~~wśród~~ [w wysiłowej modlitwie] gotowa~~nia~~[jąc] się na najgorsze, podda~~nia~~[jąc] się (w tem) Bogu i ~~troski~~ [troszcząc się] o stanięcie przed Rządem rossyjskim w charakterze sługi Sprawy. —

[illegible] X

Gdyśmy do domu wrócili, dowiaduje się mój towarzysz że już po raz drugi w czasie naszej niebytności był oddział rossyjski, i że się o niego bardzo dopytywali co zwykle zapowiadało ~~pociągało~~ groźne następstwa. To go przyspieszyło ~~spowodowało~~ do wykonania od dawna powziętego zamiaru jego schronienia się za granicę. Wśród wspólnej działalności ~~czynnej służby~~ podnosił się braterski nasz stosunek, a przy rozstaniu w z największą gorliwością zajął się dalszą moją podróżą w Gostyńskie, dodając mi do ~~przeprowadzenia~~ swojego dzierżawcę (folwarku) z ~~poleceniem~~ aby mnie lasami (aż) o pięć mil przewiózł; zaopatrzył mnie w ~~wyborne~~ i ciepłe barany które bardzo mi się przydały, i chciał jeszcze znaczniejszą sumkę pieniężną ofiarować, której wszakże przyjąć nie mogłem gdyż mi nie była potrzebna jako niepewnemu nie tylko jutra ale każdej godziny swojej. Żegnając się w niepewności czy się jeszcze kiedy w życiu spotkamy, jednocześnie w dwie przeciwne udaliśmy się strony: on ku granicy, a ja w głąb kraju.

Na pierwszy nocleg zatrzymałem się u właściciela większego majątku za miasteczkiem Rzgowem ~~Żglowem~~, człowieka religijnego i głębiej na rzeczy patrzącego, ten z ubolewaniem opowiadał mi o zniżeniu moralnem jakie w oddziałach powstańczych panowało. Miał on ogrodniczka, młodego chłopca, którego wziął ze wsi, a który, jak się wyraził, w świętem usposobieniu poszedł do powstania, wyspowiadawszy się przedtem i przyjąwszy ~~ostatni~~ Św. Sakrament ~~namaszczenia~~ bo złożył w pełności ofiarę z życia dla Ojczyzny. Otóż

dla tego chłopca tak religijnego wystarczył dwu tygodniowy pobyt wśród powstańców aby tego ducha ~~utracić~~ pobożności, tak że powrócił ~~skończonym łotrem~~ skrytym rozbójnikiem do którego sumienia ~~już~~ trudno ~~trafić nie mógł~~ było trafić. Wkrótce potem z kilkoma kolegami swymi zrobił nocną wyprawę na pastwiska gdzie się pasły konie niemieckich kolonistów, i tym koniom powrzynali ogony przy samym grzbiecie tak że biedne zwierzęta pozdychały. Koloniści którzy dotąd spokojnie się zachowywali, stali się od tej chwili najzacietszymi wrogami powstania. Jakoż tej ich zaciekłości o mało sam nie stałem się ofiarą. Po wyjeździe od tego Pana, przejeżdżałem około karczmy, gdzie właśnie ci koloniści straż trzymali ~~będąc tam licznie zebrani~~, a gdy ujrzeli bryczkę, natychmiast z karczmy tłumnie wybiegli, wołając abym się zatrzymał, ale tak ja, jakoteż furman ~~wiedząc~~ na czem mogło ~~by~~ się skończyć dostanie się w ich ręce, dzielności koni powierzyliśmy nasze ocalenie, co się nam najzupełniej udało, bo na szczęście piesza nas tylko, biegnąc za bryczką, ścigali. Zacny właściciel dodał mi za towarzysza żyda swego pachciarza, z którym jak zwykle naprzód się umówiłem, że na wypadek zatrzymania przez władze rossyjskie on będzie się tłumaczył tem że go ~~ksiądz~~ Dziedzic wysłał ~~go~~ do wsi N... za kupnem słomy, a ja idąc piesza z moją skrzynką obrazinicą przysiadłem się za ostatnią wsią. Ten wypadek z kolonistami zaniepokoił nas w obec nowego niebezpieczeństwa: jechaliśmy dotąd bocznemi drogami, ale trzeba było przejechać część

traktu wiodącego z Pabianic, po którym często kolumny
rossyjskie przechodziły. Gdyśmy się tam zbliżali, odzywa
się furman „znów coś będzie", takie miał przeczucie,
które żyd wystraszony, ale mimo to przytomny, podzie-
lał, a które było dla mnie pobudką do tem większego
zwrócenia się do Boga. Zaledwie wjeżdżamy do długiej
kolonii niemieckiej, spostrzegam z daleka pikietę kozac-
ką, a za nią pluton dragonów. Wnet zrzucam z siebie
porządne barany dające mi pozór ~~naj~~główniejszej na
bryczce osoby, a pozostaję w moim kożuchu, szarym
drelichem pokrytym, i trzymam blisko siebie swoją
skrzynkę obrażnicą, aby z nią wysiąść z bryczki przy
pierwszem zatrzymaniu przez wojsko. Tymczasem
kozacy spokojnie przechodzą, a żyd i ja kłaniamy się
oficerowi od dragonów, toż samo oficerom jadącym
na podwodach, ~~z których~~ między którymi rozpoznałem majora widocznie
dowódcę tej kolumny, który drzemał, i znów nikt nas nie
zaczepia, a my powolnie bokiem traktu jedziemy.
Na raz, wpośród szpaleru piechoty, spostrzegam szereg
podwód na których ranni powstańcy: jedni rozciągnię-
ci na wozach, inni siedzą ale się chwieją, twarze poka-
leczone, a wiele tak zsiniałych, że prawie czarne,
widocznie od bicia kolbami, inni znów wybladli, z głową lub
rękami obandażowanemi. Widocznie, że to nie ranni
na polu bitwy ale ofiary dzikiego pastwienia się nad
rozbrojonymi. Było ich kilkudziesięciu, a Bogu
tylko wiadomo, ilu pomordowanych zostało na miejscu.

Na ten widok rozdzierający w jęku do Boga wołałem o miłosierdzie Jego nad nieszczęsnymi rodakami, choć spojrzeniem wyrażając im współczucie, bo inaczej okazać im tego nie mogłem.

W tej samej okolicy, nocując w jednym dworze, po raz pierwszy spotkałem kilku żandarmów Rządu Narodowego, którym Moskale miano żandarmów wieszających nadali, miano plamiące imię polskie, ale na nieszczęście sprawiedliwie nadane. Kiedym zaczął mówić z nimi, nie podobna mi było ukryć uczucia bólu i zgrozy tak przeciw tym z naczelników Rządu Narodowego na których rozkaz, w imię ratowania Ojczyzny, całe zastępy młodzieży zdolnej do poświęceń, zmieniono w bratobójców, jako też przeciw tym który to wezwanie przyjęli, i po pracowitem nieraz stoczeniu walki z odzywającem się w nich sumieniem, w imię tej strasznej doktryny że to jest ofiara dla Ojczyzny, wyrwali z duszy wszelkie uczucie chrześcijanina i Polaka, tak że na lada rozkaz organów Rządu Narodowego katowskie rzemiosło spełniali. Przy takiem wystąpieniu, zaraz przy pierwszych słowach ogarnął mnie przestrach, że życie swoje narażam, ale tylko chwilowy, bo w westchnieniu Bogu los swój powierzając, z tem większą siłą i ogniem do nich przemawiałem. Dla przykładu opowiedziałem im że byłem w okolicy Częstochowy, gdzie we wsi Żblowie żandarmi powiesili

kilku chłopów, w skutek czego zrozpaczona gromada udała się do władz rossyjskich, prosząc o opiekę, że nawet niektórzy zaczęli odzywać się, że jeśli by ich znów mieli wieszać, to chyba przyjmą prawosławije. Takie to skutki tych bezbożnych okrucieństw.! Chcecież Rodacy niektórzy aby je przez długie lata wspominano na to, aby na wieki wykopać przepaść pomiędzy Polską i ludem? Wszak wiecie bo to wszystkim wiadomo że kara śmierci wymierzaną jest nie raz za tak błahe przestępstwa, za jakie we wszystkich krajach karzą kilkodniowym aresztem, a cóż mówić o tych straconych, o których niewinności później się przekonano. Powiedzcie, czem jest ta srogość praktykowana względem chłopów nie mających pojęcia o Polsce, bo im go nikt nie dał, bo od wieków któż ich podnosił, kto budował przykładem, kiedy ci na których Bóg włożył ten obowiązek, nie tylko go nie spełniali, ale częstokroć gorszyli i od Polski odstręczali swojem postępowaniem. W tym duchu przemawiałem do ich sumienia, do ich uczucia polskiego, aż w końcu jeden z nich podał mi rękę, uznając że to prawda, a za nim poszli i drudzy. Nie byli to więc źli ludzie, ale jakże ciężka jest wina Rządu narodowego, że ich na tak zgubną drogę skierował.

Zbliżyłem się do X^wa^ Łowickiego gdzie smutnych się rzeczy dowiedziałem. Że chłop polski tylko z religijnej posady, tylko z ducha chrześcijańskiego może pojąć ofiarność i od razu stanąć w gotowości niesienia wszelkich

dla niej ofiar, dowodem dziś zachowanie się ludu z Xwa Łowickiego w czasie pamiętnych wypadków lutowych w roku 1861go, kiedy tłumnie przybywali do Warszawy dla wzięcia czynnego w nich udziału. Taką samą gotowość okazywali oni w początkach powstania aż do przybycia w tej okolicy oddziału którego dowódca, człowiek zniżony i rozpasany, na wszystko sobie pozwalał, a swych żołnierzy powstańców batami chciał w karbie utrzymać. Wtedy Księżacy stanowczo się od niego odwrócili, nie przestając wszakże żywić w swych sercach miłości dla Polski. Nie mogąc wejść do takiego oddziału, udali się do obywatela z którym sąsiadowali, oświadczając mu, że na każde jego wezwanie wszyscy staną do walki za Ojczyznę. —

Ale na szczęście była w kraju pewna liczba dowódców którzy zaszczytne zostawili po sobie wspomnienie tak wśród podwładnych żołnierzy, jakoteż w całej okolicy gdzie działali, budząc wszystkich duchem podniesionym i czystem poświęceniem dla Ojczyzny. Takim np. był dowódca znany w Kaliskiem pod nazwą Virtusa, który wszędzie gdzie przeszedł ze swym oddziałem zyskiwał żyrliwość ludu dla powstania, nawet tam gdzie przeciwne było poprzednio usposobienie. To samo słyszałem z ust żołnierzy służących pod Lelewelem, to samo o wielu innych których nazwiska mniej są znane. Z powstańców litewskich znanym był Xiądz Mackiewicz, o którym jeszcze przed moim wejściem do Królestwa

czytałem w dziennikach galicyjskich budujące wiadomości.
Wielka takich dowódzców zasługa, że czynami swemi
w duchu chrześcijańskim, pracowali dla lepszej przyszłości
Ojczyzny, ~~(a zasługa tem większa że czynili to wśród
ogólnego zwątpienia)~~. Cześć ich pamięci; prawie wszyscy
wśród walki polegli, wielkie zyskując prawo do miłości
i wdzięczności każdego Polaka.—

Przybywszy w Gostyńskie nie mogłem się
udać wprost do brata mojego, Wiedząc że przez (przyrodniego Weltom.)
gorliwe popieranie powstania i przez to że w tej
okolicy był jedynym oficerem z roku 1831, ściągnął (Spotkałem się z nim [illegible])
na siebie podejrzenie władz rossyjskich. Rzewne
było nasze powitanie po latach dwudziestu kilku,
w ciągu których braterskie uczucia wzajemnie
względem siebie żywiliśmy, (a gdy byłem w biedzie na emigracyi) nieraz on ze znaczniej-
szą przychodził mi pomocą pieniężną. Świadectwo
moje o Sprawie Bożej w poruszeniu duszy przyjmo
wał: alleż powtarzał, ciężką sobie służbę wybrałeś.....
a ja mówiłem że mnie Bóg do tej służby powołał,
bo mnie cierpieniami długiego tułactwa oczyścił,
przygotował, abym przyjąwszy sam drogę przez
Zbawiciela nam ukazaną, spełniał Świętą Jego
Wolę w Sprawie Bożej, dla niej się ofiarował
i w tym duchu służył Ojczyźnie, co też czynić
usiłuję, ~~bo tylko tą drogą wybawić się możemy
z przepaści nad którą wszyscy stoimy.~~ Czytałem

z nim niektóre ustępy „Książeczki" ustnie je objaśniając, prosił abym mu ją zostawił co też uczyniłem. Od dawna pragnąłem być na grobie ś. p. Ojca naszego, przeto brat mój zamówił Mszę Św. na tę intencyję u miejscowego proboszcza, uprzedzając go że w wigilię nabożeństwa do niego przybędę. Już było po południu gdy tam nadjechałem i zaraz udałem się do kościoła w którym byłem ochrzczony i Sakrament Bierzmowania przyjąłem, a potem na grób ś. p. Ojca i Siostry mojej Justyny tuż obok w jednym grobie pochowanej, a której pamięć była mi także bardzo drogą. Trudno mi było oderwać się od tych miejsc tyle rzewnych wspomnień odnawiających, a po gorącej modlitwie czułem się zasilony. Wreszcie zaszedłem na plebaniję; ksiądz proboszcz człowiek młody przyjął mnie gościnnie, ofiarując mi własny swój pokój sypialny. Zastałem u niego powstańca ex kleryka z sąsiedniego klasztoru Reformatów i zaraz też nadjechał rządca z przyległego majątku będący z księdzem w poufałej zażyłości. Na jego przyjście proboszcz kazał postawić gorzałkę, wina prosząc i mnie abym pił z nimi, ale podziękowałem wymawiając się, że wina nie pijam i oddaliłem się do ofiarowanego mi przyległego pokoju. Potrzebowałem samotności, tyle świętych wspomnień łączyło mnie z tym kościołem i cmentarzem, tyle troski obecnej o wszystko co dla mnie najdroższe, niepokoju

o spełnienie mojego powołania, a tu obok z rana
wesołe gawędy przy częstych kieliszkach, a potem nawet
~~wyuzdane~~ lepkie mowy i żarty. Trwało to do późna w noc,
a ja zbolały i stargany nie mogąc się uchylić tak nawzajem aby
mnie ~~ta rozpusta~~ te rozstrojone odgłosy nie dochodziły, całą noc w jęku
do Boga przebyłem, a wstawszy rano poszedłem
do kościoła i na grób Ojca i tam się dopiero ukoiłem,
modlitwą zasiliłem i poczułem że się Księdzu należy
kilka słów prawdy. Wróciwszy z cmentarza ~~na plebanię~~ zastałem
już Księdza na plebanii, ~~który za domem nocował~~. Wiesz, rzekłem, Księże
Proboszczu kto jestem: przybyłem z tułactwa abym
sam pokutując przed Bogiem, dopomagał rodakom
moim do pokuty, ~~aby przez nią~~ które jedynie straszne sądy Boże
nad nami i nad Ojczyzną, na Miłosierdzie ~~się~~ zamienić się mogą.
Przez długie lata tęskniłem abym się mógł na grobie
ś.p. Ojca mojego pomodlić, wdzięczny ci jestem za gościnność, ale jednak mi boleśno że ~~a~~ znalazłem w domu Twoim
bezbożność. Niewierny kapłanie przeszkadzałeś mi
w garnięciu się do Boga, gorszysz bliźnich szukających
kapłańskiej Twojej pomocy, i lekceważysz obowiązki świętego urzędu twego. ~~a cóż mówić o zbrodni~~
~~względem zmarłych, za których modlitwy usiłujesz~~
~~niedopuścić~~... Prawie w tej chwili wchodzi brat mój
i widzi Księdza strwożonego i zmieszanego który mówi
że Mszy ś-tej odprawić nie może. Kleryk o którym nie wiedziałem że słyszy całą rozmowę będąc w przyległym pokoju, był także bardzo strwożony i wziąwszy mnie za przebranego biskupa, o mej obecności bratu mojemu powiedział. Zaraz obadwaj wyje-
chaliśmy, a gdy ~~mu~~ bratu w drodze opowiedziałem całe przejście rozmowę
z Księdzem, bardzo nad tem zabolał. ~~i mówił że jest w okolicy~~
~~inny proboszcz już w wieku, który nie tylko tego, ale~~
~~wielu młodych księży na najzgubniejszą wprowadził drogę.~~

Przypominałem też sobie, że jeszcze przed wyjściem z kraju, a więc przeszło lat dwadzieścia lat temu, ten sam ksiądz gorszyciel już z najgorszej strony powszechnie był znany. Jakiż to smutny dowód obojętności wyższego Duchowieństwa, że pod ich okiem taki ksiądz wyrodny bezpiecznie przez tyle lat mógł broić ale zarazem jaka obojętność i występna tolerancyja całego społeczeństwa.

Przy pożegnaniu ze mną poczciwy brat do tez był poruszony, chciał mi dać znaczniejszą sumę ale tylko kilkanaście rubli przyjąłem. Rozstaliśmy się nie wiedząc że to już ostatni raz w życiu. —

Wkrótce po przybyciu przybyłem w okolice Sochaczewa dotąd się z Gostyńskiego udałem zdarzyła mi się pożądana sposobność wysłania do Zurich następującego listu:

z pod Sochaczewa 20 Grudnia 1863 r.

„Pisałem do Was Droga Rodzino moja pierwszych dni Listopada. Odtąd 50 już dni przeżyłem wśród codziennych niebezpieczeństw, pierwsze więc słowa którymi się dzielę z Wami, są prośbą do Was abyście wraz ze mną podzielili uwielbienie Miłosierdzia Bożego nademną, który teraz dług swój Bogu i Ojczyznie płacić się staram. Oto już przez cztery Województwa przebiegłem, w jednych więcej w drugich mniej się zatrzymując, a wszędzie w tym jedynym celu świadczenia o Sprawie Bożej. Jest już kilkadziesiąt osób z różnych stanów, w różnych punktach ziemi polskiej, którym

Cały ten list

„Książeczkę" czytałem, o Męcę Bożym świadczyłem i do pokuty przed Bogiem wzywałem. Powszechne uczczenie świętości Sprawy znalazłem, z wyjątkiem jednego tylko powstańca który Rzecz Bożą osądził. Znalazłem w kilku dusze przygotowane, który Sprawę Bożą głębiej przyjąwszy, o książeczki prosili, tych jednak dotąd tylko 4 exemplarze dać mogłem, a to z przyczyny że małą tylko ilość książeczek mogę z sobą nosić. Przy czytaniu wiele mi czynią pytań, stąd wiele ustnie objaśniam, a mianowicie co do „Powodów" w jakim duchu pracowaliśmy kiedy to pismo podawane było do Cesarza. Wiele też spotykałem baśni i kłamstw wyssanych w emigracyi, ale te bez żadnej trudności upadają przed blaskiem prawdy; w ogóle czuję że przyspieszona praca we wnętrzu polskiem odbywa się.
Ogólne dzisiejsze usposobienie partyzantów najsmutniejszy przedstawia obraz, jest tam parodyja charakteru polskiego, jest tam siła zniżająca tak wielka, że wiem przykłady iż bogobojny i poświęcający się młodzieniec wracał z obozu skwierconym łotrem. Niema domu polskiego gdziebym się o nowym fakcie, stwierdzającym o tem nadzwyczajnem zniżeniu nie dowiedział. Tchórzostwo zaś tak jest powszechne że kilkunastu Kozaków zwykle kilkuset ściga powstańców, dla tego też sami Moskale powiadają że z początku szli na bitwę, a teraz to na polowanie. (jedynie oddziały Bosaka w górach Śtokrzyskich stanowią pod tym względem wyjątek.) Żandarmi ... polscy o wiele przechodzą w okrucieństwie Moskali – biednych chłopów wieszają

do wyrzucenia

nie dając im nawet pięciu minut czasu przed śmiercią, a czynią to z taką łatwością że pojąć nie można skąd tyle katów na ziemi polskiej wyrodziło się. Mimo to, ani Rząd Narodowy, ani opinija powszech na wieszania nie wstrzymuje. Wszakże spotykałem z tej przyczyny pośw[i]ęcenia dla ocalenia skaranych włościan naechowane chrześcijańskim charakterem z którego budowałem się. Zaczynają ludzie wśród takich owoców przecierać zaspane oczy, ale do tego największą przeszkodą było to, że wszyscy zostawali pod siłą ducha Rządu Narodowego, czego sam na sobie doświadczyłem, bo kiedy po raz pierwszy przyszło mnie wypowiedzieć czucie i widzenie moje czem jest Rząd narodowy dla Polski, to mnie ogarnął taki przestrach, jakgdyby mnie wielkie niebezpieczeństwo zagrażało, a nikt z przytomnych słowa nie wyrzekł. Ale ta siła Rządu narodowego słabnie w stopniu przyspieszonym i mało brakuje aby ona całkiem ustąpiła."

„Takie mając widzenie nie mogłem wbrew sumieniowi mojemu brać jakikolwiek udział w organizacyi cywilnej a tem mniej w powstaniu, a chociaż byłem blisko oddziałów, jednak z powziętych wiadomości, a nadewszystko z pracy mojej własnej, poczułem że nie tam jest pole służby mojej. W ogóle co do kierowania się mojego w którą udać się stronę nie robiłem planów naprzód, a więcej się czuciem i baczności[ą] na znaki kierowałem

do — wy — prze —

„Wszędzie gdziekolwiek stykałem się z ludem, a nieraz mówiłem do chłopów gromadnie zebranych, świadcząc o Sprawie Bożej i wzywając do pokuty, zyskiwałem tak pełną ich spółkę, nawet wtedy gdym przedstawiał im grzech zawiści do panów, że mnie tem zasilali, budowali). To mnie przekonało o chrześcijańskiej gotowości ludu naszego, oczekującego tylko na swych naznaczonych przewodników, i dla tego pracę moją do wyższych klas narodu kieruję. Odkąd zaś jako obraźnik ze skrzynką na plecach Częstochowę opuściłem, otwarte przedemną równie chłopskie chaty jak dwory pańskie, a wszędzie wielkiej życzliwości ludzkiej doznaję."....

V. Wyjątki z listów żony.

Do żony ~~po rozstaniu w Skalbmierskiem~~

Kilka już listów pisałem, ale od czasu mojej wędrówki najmniejszej o niej nie miałem wiadomości. Dopiero teraz w Sochaczewskiem otrzymałem kilka jej listów pisanych ~~do~~ rodziny (~~do których tu~~ i ~~inne dołączam w jedną je całość zbierając~~ ...., a) z których ~~tu~~ następujące wyjątki tu wypisuję. (to co w naszej wypisać)

18 Października 1863 r.

„Po rozstaniu się z Wami najdroższa Rodzino bardzo i bardzo było nam smutno, a jeszcze smutniej gdy po pożegnaniu Walerki w Romanshorn, wody jeziora z Wami nas rozdzieliły, Bogu tylko wiadomo na jak długo. W Lindau spotkaliśmy Braci Julijana Maćkiewicza i Michała

zakreślone opuścić

Boruckiego, radzi że w ich towarzystwie dalszą podróż
odbędziemy. Przenocowaliśmy w Augsburgu a nazajutrz
przejechaliśmy austryjacką granicę w Salzburgu gdzie
nas o paszporta pytali i zdaje się że mieli jakieś
podejrzenie, ale wobec legalnych paszportów, tylko
na chwilowem wachaniu się skończyło. (~~mnie zaś~~
~~wcale się nie pytali zajęci będąc Kaziem który im się~~
~~bardzo podobał uprzejmie kłaniając~~.) Do Pragi przybyliś-
my 15.go (~~stanęliśmy w hotelu „pod złotą gęsią" i znów~~
~~przenocowaliśmy. Od chwili wjazdu do Pragi~~) dozna-
~~jemy~~ liśmy wrażenia jakbyśmy do znajomego miasta przyby-
li chociaż tu oboje pierwszy raz jesteśmy. Nazajutrz
byliśmy w Kościele gdzie pobożnie modlący się żywo
Polskę przypominają. W rozrzewnieniu przypatrywa
łam się przybyłemu na targ ludowi; zachował on cechy
swoje słowiańskie, ale jakże widoczne na nim piętno
długiego ucisku ~~który~~ co duszę porusza i do współczucia
budzi. — Józef odszukał Pana Jelinka do którego
miał adres, niebawem przyszedł on do nas nie tylko sam
ale w towarzystwie swojego przyjaciela takie młodego czło-
wieka, i wnet się zawiązała ożywiona rozmowa
bo obadwaj z wielkiem uczuciem mówili o Polsce,
a Józef z niezwykłym ogniem świadczył im o Sprawie,
która jest jedynym ratunkiem nie tylko dla Polski ale
dla całej Słowiańszczyzny. Rozmowa ta bardzo nas z ni-
mi zbliżyła i rozstaliśmy się po przyjacielsku wśród gorąco
wyrażanych przez nich życzeń dla Polski i dla naszej

w niej służby."

„Wczoraj szczęśliwie przybyliśmy do Krakowa. Począwszy od Pragi inny to już kraj nad którym jakby wyryty napis „Sławianin w ucisku", a najwymowniej, najbardziej do duszy przemawiający, odkąd się lud polski poczyna, bo tu już najwyraźniej garnie się on do Boga. Całą tę drogę w rozrzewnieniu duszy przebyłam spółczując z biedakami pokornie o kęs chleba żebrzącymi, za zbliżeniem zaś do Krakowa taki mnie przestrach ogarnął że tylko z duszy poruszonej po cichu odmawiana modlitwa „Pod Twoją obronę" sił mi dodawała. Nikogo nie wypuszczono z wagonów bez zapytania o paszport, nas (~~dwaj~~ zaś ~~nasi towarzysze, nie wysiadając~~ jechali ~~do Lwowa pojechali tym samym pociągiem~~) tylko cudownem zrządzeniem Bożem pominięto. Na dworcu spotkała nas ~~Siostra~~ doktorowa Andrz: z dziećmi i brat męża, Matka (zaś ~~czekała~~ Józefa nas już od tygodnia w hotelu. Że Trami ~~wcześniej~~ rozrzewniona ~~ręcznie~~ ~~oświadczyła mi~~ (Wielce) rada była że chcę u niej na wsi w Królestwie zamieszkać, zachwycona wnukiem który z babcią chętnie przestaje. (~~Józefowi ofiarowano mieszkanie w zamożnym domu znajomych Matki bezpieczne co do policyi. Wszędzie on roztropnie występuje w charakterze sługi Sprawy, wszyscy go szanują i kochają winszując Matce takiego syna~~). Biedna Matka bardzo strapiona po śmierci swojej siostry Teresy S. (~~która w tym czasie umarła w Warszawie, te i inne cierpienia bardzo ją podniosły.~~) Z powodu spadku po (tej) siostrze wyjeżdża do Warszawy (~~a ja mam zająć się całym domem składającym się z piętnastu osób.~~ Rzecz to

wypuścić

wypuścić

wypuścić

wypuścić

nie miała na początek z nieznanymi ludźmi i w tych czasach gdzie wielu powstańców do domu przybywa. Duszą moją co sekunda zwracam się do Boga i do Was droga rodzino, gdyż od Boga i ze spółki Waszej siłę tylko czerpię..." ..

6 Listopada 1863 r.

..... Z Matką i Karem wyjechaliśmy do Królestwa 20 Paździiernika, na granicy stosownie do kartki na przejazd z Austryi musiałam udawać Jej służącą, co z wielką trwogą czyniłam, jakież było moje zdziwienie gdy po załatwieniu formalności paszportowych Naczelnik komory Litwin zaprasza nas do swego mieszkania na kawę i tam nie tylko mnie z dala się trzymającą posadził obok Matki, ale z uprzedzającą był dla mnie dobrocią. Poczciwy Litwin, pewna jestem że odgadł kto jestem, co z resztą jako znającemu stosunki familijne w całej okolicy, nie było trudno..."

wypuścić

.... Józefowi nadspodziewanie wypadło kilka dni zatrzymać się w tej okolicy, z czego korzystając zbliżył się w nasze sąsiedztwo i trzy dni zabawił, w ciągu których dwa razy z nim się widziałam. Gorąco Bogu dziękuję że nam dozwolił pomówić z duszy, czego tak byłam spragniona z nikim tu bliższej spółki nie mając. Józef w ciągłej służbie i czuwaniu, porusza sumienia zaspanych, obala doktryny, czynną pokutą do pojednania z Bogiem skutecznie pomaga i do służby w Sprawie

Bożej wrywa. Jedna z sąsiadek powiedziała że słysząc go mówiącego przypomniał jej apostolstwo pierwszych chrześcijan. Biedna Matka będzie żałować, że przybył tu w pięć dni po jej wyjeździe do Warszawy."...

...„(Gdy) Matka zostawiła mi cały zarząd gospodarski, (bardzo się) troszczyłam o to jak postępować aby (czynić w prawdzie.) (Otóż) zawezwałam (całą) służbę domową i zadomową, (poczęstowałam ich wódką z przekąską), pomówiłam z niemi serdecznie, następnie przedstawiłam wszystkie roboty jakie Matka poleciła do wykonania podczas swej nieobecności. (Ruch dali na wszystko) ~~i w przeciągu kilku godzin więcej zrobili jak~~ nie ~~pod siłą przez dni kilka~~. Tak upłynęło osiem dni, następnie nazywając mnie anielską panią, zaczęli się opuszczać, chodzić do karczmy i t.p. (Otóż) spostrzegłszy to, znów ich zawezwałam i powiedziałam jak mnie (jest) smutno że się na mojej z nimi dobroci zawiodłam; ~~iże~~ niech to sobie (sami) przypiszą że panowie muszą się surowo z nimi obchodzić, skoro dobrego obejścia zaraz nadużywają i t.p. Bardzo to do nich trafiło, przepraszali i obiecali że się poprawią. Odtąd wszystko idzie w porządku, a brat mój zdziwiony (jest) że nie trzeba im batem ciągle grozić, a gdy mu mówię ~~tam~~ o sposobie uniknienia tego, nie wiele wiary do takiego postępowania przywięzuje, utrzymując że mój sposób na chwilę tylko udać się może. Jakże to ciężko (bez spółki,) samej coś czynić...) Z ekonomem i żydem pachciarzem

mówiłam głębiej, komunikowałam im „Książeczkę" ustnie objaśniając, co bardzo podzielali, prawdy religijne nawet żyd zrozumiał i ze czcią je przyjął (prawdziwy ruch dał na nie). Odtąd doznaję wiele dowodów ich życzliwości"...

.....„W tej chwili wracam z kościoła, Msza Sta cicha bez dzwonków i pieśni z powodu żałoby, przedstawia raczej zamarcie a niżeli uroczystą powagę. Ileż ~~to~~ jakże dawniej biedny nasz lud podnosił się, kiedy z głębi duszy zaśpiewał „Święty Boże" (i. t. p.) dziś to wszystko usunięte, a stąd wieśniacy literalnie śpią w kościele, bo nic ich (zewnątrz) nie porusza, (a trudno wymagać aby po ciężkiej tygodniowej pracy wszystko z ducha czerpali.) Panowie mimo żałoby grają w karty nieraz do czwartej rano, a biednemu ludowi nawet głośno modlić się nie wolno. Mówiłam o tem z kim mogłam ale odpowiadają: to nie nasza rzecz, widać że tak dobrze kiedy tak jest."...

8 Listopada 1863 r.

.....„Wczoraj otrzymałam list od Matki, jest zdrowa ale interesa spadkowe wymagają dłuższego jej pobytu w Warszawie, dlatego zaledwie za parę tygodni przybędzie do domu. Gospodarstwo dobrze mi idzie, ludzie poczciwi, tylko zdrowie nie zupełnie mi służy, gorączka, ~~ból piersi~~ a przytem ciągła bezsenność bardzo mnie wycieńczają. Kazio dzięki Bogu zdrów i wesół, sam

sobie wystarcza, tak że i sługi do niego nie potrzebuję, miesiąc czasu a jakże nadzwyczajna w nim różnica, mówi już wszystko, jest tylko uparty, ale znając to, w niczem mu nie pobłażam."...

.... Brat męża dla mnie i dla Karia bardzo jest dobry i troskliwy, korzystam też z tej łaskawej dla mnie pozycyi i proszę go o niektóre zmiany co do ludzi, o inne z nimi postępowanie, lepsze żywienie i t.p, i wiele już udało mi się u niego zyskać, ale smutno że nie chce tego czynić dla prawdy, ale jak ludzie mówią, pan młodszy pani się wstydzi i dla tego lepszy. – W wyższej klasie z nikim dotąd najmniejszego połączenia w duchu Sprawy znaleść nie mogę, niestety cała okolica tutejsza ma tego samego ducha obojętności. Poznałam już osiem rodzin, wszystkim o Sprawie Bożej świadczyłam i „Książeczkę udzielałam, a połączenie się albo słabe albo żadne. Tam gdzie było choć małe zwrócenie uwagi, co zdarzyło się między kobietami, za kilka dni był rozdział zupełny, a to, jak mówiły, po zastanowieniu się zobaczyły że to jest rzecz zupełnie poza Kościołem... Nie wdaję się w próżne przekonywania ani debata, na niczyję wolność nie nastaję, a czuwam tylko aby charakteru mego się nie zaprzeć. Stykam się o tyle z temi sąsiedztwami, o ile tego konieczność wymaga, a pomimo ich życzliwych nawet zaproszeń,

wyrzucić

nie bywam, wymawiając się zatrudnieniem domowem, a w istocie dla tego że nie czuję obowiązku walczenia ze złą wolą, spoczęciem w egoizmie i fałszywych doktrynach. Pracuję w sobie, roztrząsam własne sumienie, i nabieram siły do moich obowiązków."....

10 Listopada 1863.

......„Wielkie tu życie i radość z powodu wystąpienia Ludwika Napoleona w sprawie Polski. Że łaskawie wspomniał o nas, już całego ducha (tam) dotkiego zwrócili... biegają, radują się, wnoszą toasty na cześć jego, zakładają się nawet o czas w którym ma wkroczyć z wojskiem (aby odbudować Polskę, do Polski że to ma być (już) w Styczniu, i tylko nad tem (jeszcze) debatują z której strony to wkroczenie nastąpi. ~~Słysząc~~ to cierpiałam, nad tem bo ci właściciele ziemscy, ci ojcowie narodu, robili na mnie najsmutniejsze wrażenie rozhukanych, (i) niesfornych dzieci. Sama, wśród licznego towarzystwa męzkiego, ośmieliłam się zaprzeczyć ich uwielbieniu dla Ludwika Napoleona. Łudzicie się panowie jego obietnicami, mówiłam a nie wiecie że ten egoista ani myśli o ich spełnieniu, bo nie pierwszy to raz przybiera on pozory obrońcy (~~każdej~~) szlachetnej sprawy, aby oszukać prawdziwych jej zwolenników w swoim narodzie i uśpić ich zarzuty. Jesteście Panowie na takiem w Polsce stanowisku, że o tem

przynajmniej tak jak ja wiedzieć powin
niście, a tą Wasza cześć bałwochwalcza dla Ludwi
ka Napoleona już cześć cudzych bogów, bo o wybawie
nie do Boga prawdziwego udawać się nie chcecie, jak
o tem tyle już razy, a zawsze napróżno, Wam mówiłam,
ale ja spełniam obowiązek który mi sumienie naka-
zuje i ostrzegam Was, Panowie, że bolesnego w Waszem
złudzeniu doznacie zawodu. – Nie tylko to przedstawie-
nie do nich nie trafiło, ale oburzali się na mnie że zabi
jam ducha narodowego. – Jakże bolesnego doznaję sieroctwa
w ich towarzystwie: każde prawie wspomnienie o Bogu,
jeżeli tylko prowadzi do rzeczywistego spełnienia prawa
Chrystusowego, tak względem bliźnich jakoteż względem
Ojczyzny, nazywają utopiją, a swoje rozprawy w których
tylko ich języki pracują, poczytują za mądrość polityczną,
chociaż nazajutrz po tych sejmikowych rozprawach,
częstokroć nie pamiętają o co się spierali, co uznawali
za złe a co za dobre, bo znów inne jakieś prądy ich porwały"

„Przy końcu tych narad ~~nadjechał~~ przybył naczelnik oddzia-
łu powstańców, żądając aby mu dano konie, bo w pilnym
interesie ma jechać. Naturalnie gościnność nie pozwala
ła tak zaraz go wyprawić, on też z chęcią przyłączył się
do narad i wina, a potem do kart, tak że zapomniawszy
o swym oddziale, który w lesie o trzy mile zostawił, i o
pilnym interesie, od 5tej po południu do 12ej w nocy
przebaraszkował. Każda godzina jego przesiadywania
paliła mnie, co spostrzegłszy powiedział: „czego Pani

w tak gorącej wodzie kąpana?" (Dawniej już znałam tego naczelnika i nie myślę aby on co rozsądnego (zbudował.) zrobił.)

. . . . . „ Nazajutrz rano przyszło trzech młodych ludzi z Krakowa, najstarszy lat 25, byli to rzemieślnicy: mówili że nie mają zarobku i dla tego idą do powstania, bo chcą jeść i buty dostaną. Żal nam było tych biedaków na rzeź idących (bez żadnego zapału a tylko) dla kawałka chleba, więc brat musiał dać im parę rubli i buty, a także daliśmy im trochę bielizny i żywności, a nastraszywszy ich tem, że moskale są niedaleko, wyprawiliśmy ich napowrot do Krakowa, i jak potem słyszeliśmy szczęśliwie przeszli granicę.")

25 Listopada 1863.

. . . . Przybyli tu dwaj powstańcy, Pan D. zatrzymał się we dworze, a jego towarzysz u ekonoma, a że się mało komu pokazywał, więc go nie widziałam, słyszałam tylko że w nocy ciągle coś szeptał do siebie i robił ruchy jakby się uczył jakiejś roli. Zwróciło to uwagę ekonoma, który zajrzawszy przez szczelinę ściany ze zgrozą zobaczył, że chodzi ze sztyletem ucząc się jak ma nim pchnięcia zadawać. Zaraz w nocy ekonom dał nam znać, abyśmy się mieli na baczności, bo pod bokiem takich ludzi nikt życia swojego pewnym być nie może. Był to żandarm narodowy który przenocowawszy prosił o konie i pojechał do wsi K. w sąsiedztwie, gdzie miał rozkaz

zasztyletować tamtejszego ekonoma, którego ktoś przez
zawiści osobistą wskazał jako szpiega. Odwieziony
wprost do niego, został przyjęty serdecznie i po przyjacielsku
tak przez tego, którego przybył zabić, jakoteż przez jego
żonę, a zabawiwszy u nich dzień jeden, prosił nazajutrz [gospodarza]
aby go parę wiorst podwiózł do oddziału. Sami bez
furmana pojechali aż tu w drodze ekonom spostrzega
że jego towarzysz z zaiskrzonemi oczami chwyta
za sztylet, i w tej chwili uprzedzając wymierzony na
siebie cios, silnie za kołnierz pochwyciwszy mordercę,
wyrzuca go z bryczki, a sam zaciąwszy konie wprost
jedzie do oddziału. Tam opowiada co go przed chwilą
spotkało, ale zaczynają krzyczeć na niego że jest szpiegiem,
nie słuchają żadnego tłumaczenia i wołają „na gałąź"!
W tem powstaje alarm że moskale idą, w jednej
chwili cały oddział rozpierzcha się na wszystkie strony,
i ekonom szczęśliwie ocalony. — Wkrótce potem
była u nas (Pani M.) właścicielka tego majątku, opo-
wiadała że byli zmuszeni oddalić tego ekonoma
jakkolwiek z żalem, bo był to bardzo zacny człowiek,
ojciec pięciorga dzieci, (wystarali [pierwej] się o dobre dla niego
miejsce w innej stronie kraju, ale ~~musieli~~ to uczynić to
~~w niepewności~~ [z obawy] o jego życie a nawet i swoje."

„W tym samym czasie (wspomniany wyżej drugi żandarm, kolega tamtego) (Jan D.) miał polecenie
zasztyletować syna jakiegoś właściciela ziemskiego,
także w naszej okolicy, a że czekał na jakieś papiery,
pozostał w naszym domu przez dwa dni. (Brat mego

z domu wyjechał, Matka z Warszawy jeszcze nie wróciła, byłam (więc) sama i musiałam przyjmować tego pana choć z pewnym strachem, bo wiedziałam już o rzemiośle jego towarzysza. Był to człowiek młody i nieśmiały, a z rozmowy złym mi się nie wydawał. Mówił z czuciem o swej matce która już czterech synów w powstaniu straciła, a on jest ostatni. Z tego wywiązała się rozmowa o strasznych klęskach jakie naród nasz dotykają, mówiłam że tymi gromami Bóg przemawia do sumienia Polaka, aby w pokucie wyrzucił z siebie to wszystko, co te kary Boże sprowadza; ale jakże dalekimi jesteśmy od takiego posłuszeństwa Bogu, (skoro) nietylko z dawnych grzechów się nie poprawiamy, ale powstają wśród nas bratobójcy, żandarmi sztyletnicy, którzy w okrucieństwie przechodzą nawet moskali. Jakież było moje zdziwienie i przerażenie gdy mi na to powiedział: „a więc nie wiedziałem że z duchem moskiewskim spotykam się; cóżbym dał za to żebym miał pozwolenie Rządu Narodowego aby Panią zasztyletować, ale wkrótce postaram się o to.." Nie wiem dla czego, ale jakoś nie ulękłam się tych pogróżek i odpowiedziałam że bynajmniej śmierć moja od niego nie zależy, ale tylko od Boga, że nie cofam co powiedziałam i radzę mu aby póki czas zwrócił się na dobrą drogę, przestał być zbójnikiem, bo żandarma narodowego inaczej nazwać nie można. Ze łzami

przedstawiałam mu to wyzucie się z wszelkich uczuć ludzkich, z jakiem odbierają życie bliźniemu, że jest to zbrodnia która hańbą pokryje obecne powstanie..... ale trudno by mi powtórzyć co mówiłam ze zbolałej duszy. Uspokoił się, parę razy powtórzył: „może Pani ma racyję... ale jestem związany przysię-„gą; po rozmowie z Panią siły mnie opuściły i zaczy-„nam się gniewać na siebie, że się wdałem w niepo-„trzebną rozmowę." – Wkrótce wyjechał zostawiając mi adres swej matki abym do niej napisała jeżeli się dowiem że zginął. Następnie mówiła mi Pani K. sąsiadka, że będąc u nich powtarzał „prędzej bym się śmierci „spodziewał jak tego, że jakaś Pani C. przewróci sumie-„nie we mnie i teraz sam nie wiem co mam robić." Za kilka dni dowiedzieliśmy się że zginął od moskali, o czem doniosłam jego matce, umieszczając w liście co tylko znaleść mogłam dobrego o jej nieszczęśliwym synie." –

3 Grudnia 1863.

....„ Często tu zaglądają kozacy, a zwykle ci sami, ogólnie mówią o nich że są to lepsi ludzie, gdy przyjadą, daje się im wódki i siana dla koni, a spytawszy się co u Was słychać, jadą dalej, rzadko kiedy robiąc rewizyję. Przed kilku dniami zajechało trzech przed ganek, tym razem ja ich uprzedziłam i wynosząc im wódkę zapytałam, co u nich słychać. Jeden z nich

młodszy odpowiada:

„A cóż słychać? ot biada, czort przypro-
„wadził, żeby to choć zdrowo Bóg odprowadził... Ja
„ledwie się nie urwę, bo narzeczona moja zachoro-
„wała, a dobra i bogata."

Drugi kozak powiada: „Muszę się tu uganiać
„czort wie zaczem, a ojciec stary sam i w domu
„nie ma kto robić."

Ja im na to powiadam żeby byli dobrej myśli, że dobrze w domu zastaną, jeżeli tu nie będą zabijać dobrych ludzi, którzy im nic złego nie zrobili, a gdyby mogli to i dobrze by im zrobili, ale nie mogą, bo są w niewoli. Na to jeden z kozaków:

„A boi prawda, że nic nam nie winni,
„a jeden młody, co go drudzy zakłuli, to taki był podobny
„do mojego brata, że aż żal było patrzeć."

Wam żal, choć tylko przypominał brata, który spokojnie w domu siedzi, a nie żal wam zabijać synów ojcom, braci siostrom, mężów żonom, a nad biednemi kobietami litości nie macie, a to za to że my kraj swój kochamy, a przecież i wy swój kraj kochacie.

„My bo złości do nikogo nie mamy, tylko nam kazano
„bić się z waszymi, ale teraz będziemy w górę strzelać.
„Dziękujemy za dobre słowo, niech Pani prosi Boga,
„aby nas nie zabili i żebyśmy dobrze zastali w domu.
„Dajcie nam co na pamiątkę i zostańcie z Bogiem."

Nie mając nic przy sobie dałam im medalik z szyi go zdejmując i chustkę od nosa. Oni podziękowali, a jeden zdjął pierścionek i dał mi. Byli już daleko kiedy jeszcze żegnali chustką wołając „~~Zdrać Wam~~." „Bądźcie zdrowi."

10. Grudnia 1863.

....„~~Ja tu~~ kilka exemplarzy „Książeczki" w dobre oddałam ręce, szczególniej był tu u nas przez cały tydzień jeden z wyższych urzędników Rządu Narodowego Pan H. który się stykał z głównymi naczelnikami tegoż rządu i od nich słyszał że Półkownik Karol Różycki przesłał im wraz z pismem swoim książeczkę „Do rodaków tułacz kończący tułactwo", co usłyszawszy żądał od nich aby mu takową wraz z jego ~~korespondencyją~~ listem udzielili. Na to jeden z nich oświadczył mu że to są teoryje Towiańskiego, które za szkodliwe uważając zniszczył to wszystko. Wtedy zaraz p. H. upomniał się, że „kiedy sami nie widzicie żadnej drogi wyjścia w obecnych tak strasznych wypadkach, to nie należy Wam z taką pewnością wyrokować o drodze ratunku Ojczyzny, przez tak zasłużonych jej synów podawanej jak Karól Różycki, możecie się mylić bo mogą być ludzie wyżsi od Was których nie rozumiecie, więc nie mieliście prawa usuwać mnie od poznania tej rzeczy." Gdy to od niego usłyszałam, odtąd wiele w duchu Sprawy z nim mówiłam, a gdy mu dałam „Książeczkę" przeczytał ją z uwagą od

początku do końca i powiedział: jakże to święte prawdy, w tym tylko duchu lud nasz Polskę zrozumiał; gdybym dawniej poznał te prawdy chrześcijańskie, jużbym wiele w tym duchu mógł usłużyć Ojczyźnie!! Zaraz też napisał do Naczelników Rządu Narodowego piękny list, w którym im wyrzuca krzywdę jaką mu wyrządzili odsuwając go od poznania jedynej drogi ratunku dla Ojczyzny, który szczęściem skądinąd teraz poznał ~~i przekonał się jak wielką przez to szkodę Polsce wyrządzili~~; że przyczyną tego jest ich zarozumiałość i idące za nią zniżenie.... Wiele z nim mówiłam gdyż wiele pytań zadawał z i ~~przyjmował~~ ze czcią ~~cieszące się z ruchem~~ w każdej prawdzie chrześcijańskiej."

„Jedna z sąsiadek Pani Z dowiedziawszy się że mam „książeczkę" prosiła mnie o udzielenie takowej, co z chęcią uczyniłam. Znała już ona kilka pism Sprawy Bożej drukiem ogłoszonych które bardzo trafiały do jej serca i przekonania; wiele z sobą mówiłyśmy, jest to osoba pełna życia i czucia, ma liczną rodzinę i od wszystkich bardzo jest poważaną."—

„Od Józefa otrzymałam wiadomość z 10 Grudnia z Piotrkowa. Bóg Miłosierny z wielu niebezpieczeństw wybawić go raczył, szczegółów żadnych nie pisze bo ostrożność konieczna w naszem położeniu, a tylko nadmienia że bardzo czynne życie prowadzi." X

dot. przeczytane

VI.

Józef J. [illegible] Wiadomości. S. p. Bolewski. Inne ~~bolesne ciosy~~ [smutne wiadomości].
Płockie. Przejście pruskiej granicy.

Po dwóch dniach spędzonych w okolicy Sochaczewa doczekałem się przybycia przyjaciela i dawnego towarzysza w służbie naszej, Józefa Jaworskiego. Spotkałem się z nim w chwili, gdy zbolały i wrzący ~~energją~~ [oburzony] ~~oburzenia~~ ~~na~~ [z powodu] sądu na Rzecz Bożą wydanego przez zniżonego Polaka uchodził z jego domu, mimo że [ten] ~~go do siebie zapraszał~~ [go zatrzymywał]. Dopiero na drodze mogliśmy się swobodnie powitać wśród mnóstwa zapytań o najbliższych sercu naszemu i o to wszystko co nam [jest drogie] ~~najdroższe~~. Noc była mroźna a tu ani wiemy ~~w którą stronę i gdzie się~~ [dokąd się] skierować; stanęło na tem żeśmy się [zdecydowali się piechotą] ~~pieszo udali o dobrą milę drogi do~~ dzierżawcy probostwa [o dobrą milę drogi] aby go prosić o nocleg. ~~Wśród~~ [Przy] ożywionej przyjacielskiej rozmowie ani czuliśmy strudzenia ~~kilkogodzinną podróżą pieszo~~, a obawa o spotkanie z patrolem kozackim i niepewność czy znajdziemy gdzie dach gościnny, ani na chwilę nie odejmowała nam swobody. Dzierżawca gościnnie ofiarował nam nocleg mimo że w jednym pokoju aż w sześciu mieścić się musieliśmy.

Nazajutrz rano odwieziono nas do [bliskiej] wsi kościelnej, gdzie w obszernym domu liczne zastaliśmy towarzystwo wśród którego kilku urzędników z miejscowej organizacyi Rządu Narodowego. Tu mieliśmy pracowitą przeprawę szczególniej z jednym z nich Poznańczykiem, suchym doktrynerem,

zakończoną ~~tem~~ (oświadczeniem naszem), że z Polakiem który bez Boga chce służyć Polsce, nic wspólnego nie mamy. Obecny rozmowie Ksiądz Proboszcz stanął po naszej stronie i odtąd do Niego zwróciliśmy się świadcząc o Sprawie Bożej.) Zacny ten Kapłan łączył się z przedstawionemi prawdami chrześcijańskiemi, a nazajutrz w Niedzielę, w przemówieniu jego do licznie zebranego ludu, czuliśmy pewne przypomnienie tego ducha w jakim ~~były~~ odbywały się wczorajsze rozmowy nasze. Kiedy po nabożeństwie lud zatrzymał się około kościoła, wielkie obadwaj mieliśmy pragnienie aby z nimi porozmawiać, ale wzgląd aby na zacnego proboszcza nie ściągnąć odpowiedzialności, zamilczeć nam nakazał, bo w tej okolicy jako bliżej Warszawy położonej, większy już był nadzór policyi ~~moskiewski~~ rosyjskiej.

Zbolały zgubnym kierunkiem powstania powziąłem już dawniej zamiar przed~~arcia~~ostania się do Warszawy ~~dla~~ aby przedstawić ~~naczelnikom~~ członkom Rządu Narodowego ~~strasznej~~ nad jaką przepaścią ~~nad którą~~, pod ich przewodnictwem Polska stanęła, i aby ich wezwać do przyjęcia jedynego ratunku w Sprawie Bożej... Teraz od Józefa dowiedziałem się, że byli już inni Słudzy Sprawy którzy ten tak ważny obowiązek ofiarnie spełnili, w skutek czego ci ~~naczelnicy~~ panowie wyznali przed nimi, że nie widzą co dalej czynić, ale do przyjęcia ducha ofiary ze Sprawy Bożej byli niezdolni, i to mnie wstrzymało od wykonania mojego zamiaru udania się do nich.

peccato!
szkoda

Dwa dni z drogim Józefem razem spędziliśmy, potem

wrócił do Warszawy, ja zaś zaraz nazajutrz w Płockie się udałem.

Dowiedziałem się od niego o wszystkich Spółsługach Sprawy, o ich czynnościach, z których wiele rozradowało duszę naszę, a szczególniej te które w najtrudniejszych nieraz okolicznościach spełnione zostały nie tylko na polu służby w Polsce, ale i względem Rosyi, a nawet w samym Petersburgu. Do tych ostatnich należy postawienie tam charakteru Polaka i Chrześcijanina przez Michała Kulwiecia oficera gwardyi artyleryi ~~w armii rossyjskiej~~, który wobec najwyższych urzędników cesarskich, nie zapierając się uczuć polskich, w duchu pisma „Powody dla których amnestyja przyjętą być nie może," ~~jawił przed nimi~~ przedstawiał im prawdę tak co do Polski pokutującej za grzechy swoje, jakoteż co do Rosyi zarabiającej na pokutę przed Bogiem za to co względem nas czyni. Wzywał ich do posłuszeństwa Bogu w przyjęciu Sprawy Bożej; ~~przez którą Polacy odrodzeni zwyciężyli dawną nienawiść do Rządu Rossyjskiego, a zamienili ją na miłość chrześcijańską i stali się najwierniejszymi poddanymi bo jawiącymi mu~~ prawdę od Boga idącą, od której przyjęcia lub odrzucenia przyszłość Rosyi zależy. Tym sposobem poparł on osobiście te same prawdy które w tem piśmie przedstawione zostały Cesarzowi Alexandrowi II^mu, a to nie oglądając się na (wielkie) niebezpieczeństwa jakie (mu zagrażały). mógł ściągnąć na siebie

[margin:] świadczył że są już Polacy, którzy odrodzeni przez tę Sprawę, zwyciężyli dawną nienawiść do Rosyi, i zamienili...

Było też wielu innych którzy w podobny sposób

ofiarnie spełnili przed Rządem Rossyjskim święty obowiązek Sług Sprawy Bożej. O Julijanie Trzasce były już pierwsze wiadomości jak służąc w oddziale powstańców w Augustowskiem z niezwykłą pomyślnością szerzył wśród towarzyszów broni ducha Sprawy Bożej. A kiedy potem wzięty do niewoli i stawiony został w Kownie przed Kommissyją śledczą, w pełnej szczerości mówił, że jest emigrantem przybyłym na pole walki w tym celu aby jako Sługa Sprawy Bożej spełnić swój obowiązek względem Ojczyzny i względem Rządu Rossyjskiego. ~~Składając świadectwo~~ Świadcząc czem jest ta Sprawa dla Polski i dla Rossyi, tak za Łaską Bożą trafił do czystego zawodu Rossyjskiego, że ci sędziowie, podwładni Murawiewa, nie tylko zmiękli i osądzili go najłagodniej, ale byli między nimi i tacy którzy się ~~ofiarowali~~ okazywali się gotowemi uwolnić go z więzienia... (*) (Dalej umieścić z odrysowania)

Trudno mi wyrazić ile czuję wdzięczności dla tych Braci za czyny, którymi wskazali Narodowi jedyną drogę wyzwolenia się z jarzma rossyjskiego. Jest to zarazem dowód, że Polak może z duszy swej wydobyć ton trafiający do duszy prawego Rossyjanina, i na tej tylko drodze albo Rossyja dobrowolnie przestanie nas cisnąć, albo Bóg skruszy jej siłę jako oporną Woli Swej,

---

wyrzucić / umieścić

(*) (Przypisek przy późniejszem przepisywaniu.) W dniu 27 Marca 1865 roku Antoni Andrzejowski (ojciec) uwięziony i stawiony w Warszawie przed Jenerałem Trepowem, w tym samym duchu

(*) Obszerniejsza wiadomość o tem znajduje się w dziełku „Kilka aktów i dokumentów odnoszących się do działalności Andrzeja Tow. &c." Cz. I 1898. Kraków, Gebethner i Ska (przyp. wyd.)

gdy Polska w pokucie odrodzi się w Chrystusie według naznaczenia Bożego i spełni ofiarnie w duchu chrześcijańskim obowiązek swój względem narzędzia kary Bożej; ~~bo wtedy~~ Najwyższy lekarz usunie lekarstwo które nie daje życia a tylko niszczy chorobę, skoro ta wyleczoną zostata."

Nie brakło też i bolesnych, bardzo bolesnych wiadomości: jedną z takich była o zgonie wiktoriańskie drogiego nam wszystkim Brata Ksawerego Bolewskiego. Uczucie dla przyjaciela z długich lat tułactwa a zarazem jednego z najwierniejszych towarzyszów służby w Sprawie Świętej, nie dozwala mi pominąć żadnego szczegółu choćby mniej ważnego, z tego co mi o Nim wiadomo.

Wypisuję tu ustęp z ogłoszonego w „Czasie" Krakowskim z 11 Listopada 1863 r. raportu Półkownika Komorowskiego, dowódcy oddziału 800 ludzi liczącego:

. . . . . . „ Po zajęciu Poryćka 2go Listopada wysłałem „ rano na wszystkie strony rekonesanse ku nieprzyjacielowi. Z tych jeden z siedmiu ludzi złożony pod dowództwem „ Porucznika Bolewskiego, wpadł ~~na~~ w zasadzkę. Pięciu

---

~~ustnie a potem na piśmie, świadczył o Sprawie Bożej, która tak Polskę jakoteż Rossyję według zamiarów Bożych z zaciętych nieprzyjaciół, a idących po drogach przeciwnych Chrystusowi, zamieni na dwa bratnie narody w Chrystusie pojednane i spełniające święte Jego prawo. Że taka jest Wola Boża, a przeto prędzej czy później stać się to musi. . .~~

„ wraz z Porucznikiem Bolewskim poległo śmiercią
„ walecznych, z dwóch tylko z tego rekonesansu ocalało."
. . . . „ Przedewszystkiem zaś winienem oddać hołd
„ pamięci Ksawerego Bolewskiego, dawnego wojskowego
„ i emigranta, który prowadząc podjazd, otoczony przez
„ dwie sotnie kozaków, nie ustąpił kroku aby nie napro-
„ wadzić na nas nieprzyjaciela, i broniąc się do upadłego,
„ poległ zaszczytnie wraz z pięcioma towarzyszami śmier-
„ cią walecznych, skłuty i zrąbany do niepoznania."

Ustne opowiadania dodają, że od początku wyprawy wziął on na siebie czuwanie nad bezpieczeństwem całego oddziału, sam wszystkie placówki rozstawiał i objeżdżał, ani na chwilę nie spoczywając, mimo nadzwyczajnego strudzenia i spędzenia wielu nocy bezsennych. –

Rodzice s.p. Ksawerego mieszkali w majątku swoim Żydowie niedaleko Radziejowa, na ~~w~~ Kujawach, w tej kolebce Polski Piastowskiej, tam spędził on młode lata, a tam później ze szkół przyjeżdżał na wakacyje. Kto zna tę piękną część kraju naszego, i bliżej poznał dorodny lud tameczny, ten wie, że Kujawiak często jest hardy, ale nigdy nie mściwy, że przy szczerości i dobroci serca, tęgiej żywości ruchów z żywością myśli, że przy wielkiej odwadze i dzielności w boju, odznacza się głęboką pobożnością. ~~(W sąsiednim zaś o dwie mile zaborze pruskim, miłość Boga z miłością Ojczyzny w jedno wielkie i podniosłe zamieniła się u niego uczucie, przeciwko któremu wszelka zaciętość pruska okazała się bezsilną.)~~ Inaczej też charakteru i przymiotów drogiego

nam brata trudnoby (lepiej) określić, jak tem jednem słowem, że był on najwierniejszym przedstawicielem ludu tej prastarej i najpiękniejszej dzielnicy Wielkopolski. –

Noc powstania listopadowego zastała go jako ucznia szóstej klasy szkoły wojewódzkiej na Lesznie, której rektorem był Dziekoński zaszczytnie znany z położonych zasług w wychowaniu młodzieży i dla tego dodano mu młodych i najzdolniejszych profesorów aby się pod jego kierunkiem kształcili. Cel był osiągnięty i z trzech szkół wojewódzkich w Warszawie, ta, najpóźniejsza, o pierwszeństwo ubiegać się mogła. Nie raz słyszałem go opowiadającego o tej szkole i o ~~tej~~ wypadkach pamiętnej nocy, w której ych on zaledwie 18 letni młodzieniec, od pierwszej chwili czynny brał udział i jeden z pierwszych uzbroił się w karabin z wziętego szturmem arsenału. Następnych dni biwakował z młodzieżą uniwersytecką przy rozpalonych ogniskach na ulicy Leszno, do ~~nich~~ niej bowiem przyłączyli się starsi uczniowie wszystkich szkół warszawskich. Ksawery wrzący żądzą walki za Ojczyznę, wnet pośpieszył zaciągnąć się do Artyleryi jako prosty kanonier, i ~~(odtąd)~~ nie odstąpił swojego działa, aż ~~póki~~ gdy został ranny ~~(w stopę)~~ w nieszczęśliwej bitwie pod Ostrołęką; krwią zbroczony długo wlec się musiał o własnej sile, zanim się dostał na wóz chłopski, którym z opuchłą i nieopatrzoną nogą, dopiero w trzy dni dojechał do lazaretu w Warszawie. ~~Wyleczenie szczęśliwie się skończyło~~ ~~po odjęciu wielkiego palca u nogi~~ wtedy ~~właśnie gdy~~ już zbrojne powstanie upadło.

Rozbudzony duch narodowy nie dozwolił tysiącom

(– do których Bolewski całą duszą należał –)

najgorętszych obrońców Ojczyzny ~~pozostać się~~ z nadzieją dalszych za nią bojów, ~~a on do nich całą duszą należał~~, z nimi też razem udał się do Francyi.

Odtąd przez długie lata spożywał gorzki chleb tułactwa (emigracyi) dzieląc ~~jego~~ jej nadzieje i zawody, aż się doczekał głosu (Sługi Bożego wzywającego do świętej służby w Sprawie Bożej, za którym poszedł, bo należał do tej garstki tułactwa która na obczyźnie nie roztrwoniła skarbów ducha polskiego, (a którą Bóg sam wybrał do tego wielkiego zaszczytu).

Stanąwszy raz w ~~ich~~ tym szeregu, całego siebie oddał na służbę dla tryumfu Chrystusa i wybawienia Ojczyzny, i odtąd trwał niezachwiany w tej służbie, ~~(bo wiarę, siłą ofiary składanej przed Bogiem pomnażał i w przekonanie zamieniał.~~ Na takie wytrwanie trzeba było wielkiego zasobu siły chrześcijańskiej, bo w tę garstkę wiernych Sług Sprawy Bożej, wciąż uderzały pociski od zwaśnionych między sobą partyi emigracyi, w tem tylko zgodnych aby Rzecz Bożą osądzić i potępić, a jej wyznawców wymyślonemi baśniami zohydzić. W takich wypadkach On który przedtem za każde ~~przeciw sobie~~ uchybienie, gotów był pojedynkiem ~~dochodzić~~ rozprawić się, tu umiał zwyciężyć się, własną obrazę za rzecz błahą poczytać, a tem skuteczniej ująć się za Obrazę Bożą. ~~(To też nie brak dowodów że sumienia lepszej części emigracyi były zaniepokojone tą Sprawą, a do tego świadectwa takich jak On a znanych z zacności charakteru i miłości Ojczyzny, skutecznie się przyczyniały.)~~ Ale dla tak gorąco spragnionych czynnej dla Polski służby, większą nierównie było przeciwnością zwalczenie

odtąd przerzut X

~~tych~~ pokus, ~~które~~ pozornie to pole czynnej służby ~~przedstawiały~~ odzierających, ~~a w istocie szkodę tylko~~ emigracyi ~~a ciężkie klęski~~ krajowi przynosiły. jak np. legion włoski, wojna Krymska itp., w których udział tylko jej samej szkodę niezawodnie przynosił. Wśród takich ruchów fałszywych należał On do tych wiernych Sług Sprawy Bożej którzy ostrzegali emigracyją, że na tych drogach tylko nowe (spotkają ich) najcięższe zawody, a zarazem wskazywali drogę na której żadna ofiara przed Bogiem złożona nie ginie, ale skuteczną przyczynia się ~~jako prowadząca~~ do odrodzenia ~~własnego~~ i Ojczyzny.

We Francyi ~~własną pracą~~ pracowicie zarabiał na kawałek chleba dla siebie i rodziny, naprzód jako egzaminowany konduktor dróg i mostów (agent voyer) a później jako urzędnik w Crédit foncier w Paryżu gdzie aż do wyjazdu do Polski pracował. Gdy w 1863 ~~się~~ podał się do dymisyi, jeden z dyrektorów przedstawiał mu, że nie powinien rzucać posady w tak znamienitej instytucyi, na co mu odpowiedział, że czyni to ~~w skutek odbytej (pracy) przed Bogiem~~ po głębokiej rozwadze, że oddanie się do Polski stało się ~~to~~ jego obowiązkiem od którego spełnienia i najświetniejsza pozycyja wstrzymać by go nie mogła. (Ożeniony z Francuzką córką właściciela oberży w Orleanie, znalazł w żonie swej Katarzynie, pobożnej i mającej uczucie dla Polski, towarzyszkę dzielącą jego dążenia jako Sługi Sprawy. Równie dla Niego jakoteż dla trojga dzieci których była troskliwą matką, ciężką była jej strata w dniu 4 Kwietnia 1855 r. Po śmierci żony dziećmi i domem zaopiekowała się Panna Maryja Bolewska jego rodzona siostra, pod jej też troskliwą,

Zdaje mi się ale poroblone pierwotnie lepsze

opieką, wyjeżdżając do Polski zostawił dwoje małych dzieci, Marynię i Dominika. Najstarszy syn Franciszek uczeń szkoły na Batignolles, umarł w Styczniu 1861 r. licząc rok piętnasty; był to cios nie tylko dla Ojca ale dla nas wszystkich którzy znaliśmy [jego] rodzinę, bo Franciszek najpiękniejsze rokował nadzieje.

Oto ~~wszystko co z~~ [główne rysy] Jego ~~życia~~ [żywota] ~~zebrać zdołałem~~, ale któż zliczy gorycze i tęsknotę tułacza, kto wypowie wysilenia Chrześcijanina, ~~usiłującego~~ [aby] podnieść się nad przeciwności z ułomną ludzką naturą złączone! ~~Trud takiej pracy najlepiej własnemi oddał słowami gdy powiedział: „wolałbym pod ogniem kartaczowym wytrzymać ten „kwadrans w którym taką pracę przebyłem."~~

Nie było żadnej wiadomości aby choć prosty krzyż na jego mogile postawiono, ale z tego że Rząd rossyjski zabraniał stawiać jakiekolwiek nagrobki poległym powstańcom, wnosić należy, że razem z pięciu poległymi towarzyszami został na miejscu potyczki pochowany. Nikt z nas nie mógł mu oddać ostatniej ziemskiej usługi, ale miłość drugiego towarzysza służby, do zwracania się do Ducha Jego pobudzać nas nie przestaje.

I znów nowy bolesny cios zadała nam wiadomość że Gustaw Potkański poległ w potyczce z nieprzyjacielem dnia 14 Października 1863 r. w Płockiem. Czuję potrzebę zebrać wspomnienia z jego życia, którem jako wierny towarzysz służbie naszej, wielkie zyskał prawo do miłości i spółki naszej,

~~czego mam zamiar dopełnić w dalszym ciągu mojego opowiadania.~~

W końcu dowiedziałem się od Józefa J. że Józef Niedziński równie jak my przybyły z Paryża w tym samym celu spełnienia naszego obowiązku Sługi Sprawy wśród rodaków, został uwięziony w dniu 2 Listopada 1863 r. po rozbiciu w Augustowskiem oddziału powstańców w którym wraz z Julijanem Trzaską, służyli. Stawiony przed sąd wojenny również z podwładnych Murawiewa złożony, nie zaparł się uczuć Polaka sługi Sprawy, stając w zupełnej z nimi szczerości, ~~mimo to~~ Osądzony został bardzo surowo bo do katorżnych robot w Syberyi. Wątłego zdrowia, wielką w sercach kochających go budzi obawę czy zniesie trudy ~~(tak straszną)~~ transportu więźniów w odległe strony Syberyi. ~~Co tylko~~ Miłosierdzia Bożego [tylko] ~~ocalić~~ go może o które dla drogiego nam brata z głębi dusz naszych błagamy. + (+)

(Tak [W tak] w krótkim czasie jakże boleśnie przerzedziły się szczupłe szeregi najbliższych przyjaciół, jednością celu, jednością dążenia, przy codziennem prawie stykaniu się przez długie lata, tak ściśle z sobą połączonych. –

A teraz powracam do mojej w Płockie podróży. W sam dzień wigilii Bożego Narodzenia przewiozłszy się promem przez Wisłę pod Wyszogrodem, udałem się pieszo do wsi P. gdzie mieszkała ciotka moja z swym synem.

T.W. + (+) wrócił do kraju [po 12 latach] z polepszonem nawet zdrowiem, zmarł w Kielcach 1901 r. –

Zmyliłem drogę i blisko dwie mile idąc w nocy po nieu-
tartym śniegu, mocno (byłem) strudzony (gdym) stanąłem
blisko domu, myśląc nad tem aby moje przybycie do
ukochanych krewnych nie naraziło ich przed ~~rządem~~
wszystkim. Udało mi się wejść niepostrzeżenie do dwo-
ru gdzie mnie spotkało najczulsze powitanie po
przeszło dwudziestoletniem niewidzeniu. Sędziwego
wieku ciotka i jej syn, teraz już człowiek dojrzały
nie wiedzieli jak mnie ugościć, a że domownicy byli
im życzliwi i nieraz dali tego dowód przy szukaniu
powstańców we dworze, więc choć nie łatwą było
rzeczą wytłumaczyć im tak niezwykłe odwiedziny
jakiegoś obraźnika (aż) z Częstochowy, a tem mniej
tak serdeczne przyjęcie go, wszystko to jednak dało się
tak ułożyć, żeśmy z tej strony żadnej nie mieli obawy.
Tyle wspomnień i uczuć nas łączyło, bo dom kocha-
nych wujostwa był w młodości mojej jakby drugim
domem rodzicielskim, to też wśród ożywionej rozmowy
mimo podeszłego wieku ciotki i mojego strudzenia
do późna w noc ~~spędziliśmy~~ rozmawialiśmy. Dowiedziałem się
że w tej okolicy wszyscy właściciele ziemscy po wybu-
chu powstania chcieli wsiąść na koń i stanąć na
czele swych włościan, którzy także do tego byli goto-
wi, ale że rozporządzenie Rządu Narodowego, naka-
zało im zamiast takiego zbrojnego powstania, zorga-
nizowanie cywilnych władz Rządu narodowego; że
obecnie niema żadnych oddziałów powstańczych w ich

okolicy, natomiast drobne podjazdy rosyjskie z kilku kozaków złożone, krążą tu swobodnie ~~po kraju~~.

Sześć dni wśród domu spędziłem w ciągu których czytaliśmy „Książeczkę" przy czem robili wiele pytań, bo sędziwa ciotka pobożna a nieklerykalna, nabierała życia wśród takich rozmów, ~~we~~ że wszystkiem się łączyła, na jednym tylko punkcie nienawiści do Rossyjan zwyciężyć się nie mogła, co mnie bardzo bolało. Brat także okazywał głębsze pojmowanie ducha Sprawy, sam nawet podał mi myśl abyśmy z Książeczką do jego sąsiadów ~~jeździli~~ przejechali, co spełniłem, ale bardzo słabe znalazłem ~~połączenie~~ oddźwięk; ludzie dobrzy, ale nierozbudzeni, mimo grozy obecnych wypadków. Przybyła także odwiedzić mnie młoda siostrzenica ~~Wanda~~, którą pierwszy raz widziałem; ta, przeciwnie żyjąca i nad wiek swój czująca nadzwyczajność bolesnej operacyi przez jaką naród nasz przechodzi, dawała ruch na każdą posłyszaną prawdę, a w końcu rozmowy z czuciem powiedziała „czemuż dawniej „tej świętej Sprawy nie znałam, ~~a nie byłabym tak~~ „~~złą jak jestem~~." Nie miałem czasu czytać z nią „Książeczki," ale mieć ją będzie od brata, któremu przedostatni exemplarz zostawiłem. Dot. z Ledru"

W tym czasie stanowczo poczułem że powinienem już ~~kraj~~ kongresówkę opuścić, ~~ale~~ zamiast wracać przez krakowskie, jak to dawniej zamierzałem, pruską przejść granicę, w czem brat gorliwie mi dopomógł i całą drogę w tę

stronę obmyślił. Wypadło mu w tym interesie wyjechać, a ja w czasie jego nieobecności udałem się z moją skrzynką na powiśle. Tam chodząc po wsiach zaszedłem do proboszcza we wsi K... sprzedaję mu kilka obrazków i szkaplerzy, a ksiądz pyta czy poświęcane?

Tak, odpowiadam i przez bardzo świątobliwego kapłana, który wiele ofiar składa dla swych parafijan i w krótkim czasie wysoko ich podniósł.

Ksiądz na to: „Wszyscy księża to samo czynią."
Odpowiadam: Wiele jednakże świata przeszedłem, a tak gorliwego pracownika w winnicy Pańskiej nie spotkałem; a jakże ich potrzeba w tym czasie, aby nas słowem i przykładem do pojednania z Bogiem i do pokuty doprowadzili, iżby nieszczęśliwy naród nasz znalazł Miłosierdzie wśród nieustających kar Bożych.

Tu ksiądz przerwał mi z przestrachem że kozaków tylko patrzeć, widocznie poznał że jestem przebrany za obraźnika, a cień niebezpieczeństwa (z) mojej u niego obecności sprawił, że mnie jaknajspieszniej ~~odprawił~~ [pożegnał], chociaż mu swój legalny paszport pokazałem i zapewniłem że często kozaków spotykam.

Tak ~~odpędzony za~~ [przeżyty] plebanii, choć byłem już podróżą strudzony, musiałem iść dalej do innej wsi, zachodząc do chatup gospodarzy, gdzie wszędzie czułem się swobodnym. Pod wieczór wróciłem do tej samej wsi,

ale już starannie omijając plebaniją i zaszedłem do
jednego gospodarza. Po zwykłem a tak świętem powitaniu się „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus",
prośbę o nocleg [na co gospodarz] ~~natychmiast z gościnnością~~ [się zgodził] ~~przyjęła~~;
a potem dodaje ~~gospodarz~~: „choć to teraz bardzo
„niebezpiecznie do domu obcego przyjmować, ale jakżeby
„można odmówić schronienia temu, co go nigdzie
„nie ma." — Uspokoiłem go, mówiąc że mam dobry
paszport. — Tu mi przebiegło w myśli pytanie
kto w tej wsi chrześcijaninem? Ksiądz, czy ten chłop
wchodzący w położenie bliźniego. — Do późna w noc
trwała rozmowa podzielana przez całą rodzinę, zbudowałem się ~~w niej~~ i [ich] frasunku chrześcijańskiego o przyszłość Kraju;
mówiłem o Słowie Bożym, a świadectwo moje było że
czcią dla Boga przyjęte. Mówiłem o nadzwyczajnej
Łasce i pocieszeniu dla garnących się do Chrystusa
Pana; o karach Bożych na opornych, ~~na co~~ [wszystko to bardzo ich poruszało.]
~~gospodarz: „Kiedy ten święty człowiek wzywa do~~
~~„nawrócenia się to już jest prawda która od Samego~~
~~„Boga idzie."~~ Kiedy raz dotknąłem grzechu zawiści
~~ich~~ [chłopów] przeciw Panom, z ubolewaniem opowiedział gospodarz jak tego roku na wiosnę podpalono jednego
pana w sąsiedztwie, jak nietylko wszystkie zabudowania spłonęły, ale i wiele bydła i koni żywcem się
w ogniu popaliło; niektóre konie strasznie poparzone wybiegły, aż się źle człowiekowi robiło patrzeć
jak potem błąkały się po zbożach przepalone do

wnętrzności... Źle się dzieje (mówił) ludzie sumienia nie mają, to wielki grzech taką krzywdę robić zwierzęciu..

Nazajutrz brat powrócił i sam mnie odwiózł do krewnego, który znów towarzyszył mi aż pod samą pruską granicę do znajomego mu właściciela ziemskiego, mającego wpływ w całej okolicy; poczciwi krewni w dobre oddali mnie ręce. Granica była mocno przez kozaków strzeżona, z tego powodu musiałem kilka dni przeczekać, zanim obmyślano najdogodniejszy sposób jej przejścia.

Było to dnia 6 Stycznia 1864 roku w Święto Trzech króli: odwieziono mnie do folwarku tuż nad granicą położonego, w którym mieszkał ekonom uprzedzony już o moim przybyciu. Przed chwilą byli u niego kozacy dopytując się natarczywie wszystkich miejscowych ludzi czy niema kogo obcego. Bóg ustrzedz raczył, że te kilka minut późniejszego od nich przybycia, ocaliły mnie. Gdy się już dobrze ściemniło, wyszliśmy z ekonomem, przez nikogo niespostrzeżeni, wprost na pole grubo śniegiem pokryte. Tak idąc z kwadrans, mocno byłem zmęczony, bo miałem na sobie, oprócz kożucha, ciężkie barany i nie mogłem za nim podążyć, co widząc, poczciwy ten człowiek odebrał barany odemnie i skierowaliśmy się tuż pod las, {nad samą granicą} czerniejący się przy świetle księżyca, na {taki las} który, jak mówił doświadczony ten przewodnik, padający cień nasz jest niewidzialny, {gdy} a przeciwnie w otwartem polu na śniegu, cień taki z daleka

spostrzedz można. Tak idąc nad lasem z jakie 10 minut, przeszliśmy przez szeroką ścieżkę mocno końskiemi kopytami ubitą, przez ustawicznie krążących po niej kozaków; było to przejście samejże granicy. Zaczem mój przewodnik, nie zważając na własne niebezpieczeństwo, doprowadził mnie do utartej drogi, prosto do pruskiej wsi wiodzącej, a już znacznie od granicy oddalonej, bo inaczej, jak mówił, mógłbym łatwo zbłądzić i wpaść na Kozaków. Serdecznie się z nim pożegnawszy, spocząłem przy drodze pierwszy raz swobodnie odetchnąwszy po dwóch miesiącach i siedmiu dniach pobytu mojego w Królestwie. Szczególnem zrządzeniem Bożem, była to rocznica śmierci ś.p. Ojca mojego, nie tylko co do dnia, ale i co do godziny, w której granicę przechodząc, w rozrzewnieniu odnosiłem się do Ducha Jego, co ponawiając, zarazem gorąco dziękowałem Bogu, że mnie z tylu przebytych niebezpieczeństw wybawić raczył. Chwilę odpocząwszy, choć strudzony, szczęśliwie do pruskiej wsi doszedłem. –

(z rodziny)

VII.

Wyjątki z listów do rodziny

Usposobienie ludu. Spotkanie z Braćmi. O ś.p. Gustawie Potkańskim. Bolesne przejście z doktrynerem a potem w klasztorze. Do Romualdów. ~~Z ziemi Świeckiej~~. Odwiedziny u Teofila Paszkiewicza. Z Drezna, o wycieczce do Krakowa.

Dąbrówno, Prusy Wschodnie.
Hotel Mrongovius, 10 Stycznia 1864 r.

W takiem uczuciu Was witam jak gdybym z innego powracał świata, bo przez czas dziesięciotygodniowego pobytu mojego w Kongresówce, codziennie byłem wśród takich niebezpieczeństw, żem się uważał za bliższego wieczności a niżeli życia na tym świecie. Na każdym kroku cudownej opieki Boskiej doznawałem, modlitwa „Pod Twoją obronę uciekamy się" była we wszystkich niebezpieczeństwach jedyną obroną i ciągłą ucieczką duszy mojej. Dzielę się więc z Wami uczuciem nicości mojej i uwielbieniem niezmiernego Miłosierdzia Bożego nademną, i dziękuję Wam i każdemu z drogich braci naszych którzyście westchnieniem Waszem do Boga pomoc niewidomą nieśli. Nie zaniedbywałem też nigdy rzeczy ziemskiej przezorności tyczących i na tem polu zawsze coś miałem stosownie do okoliczności wysnute, nigdy np. nie znajdowałem się bez świadectwa, a zawsze w tem uczuciu że i najlepsze według praw ziemskich niczem jest w obec kierunku z Wyżej nakreślonego.

wyjęcie

Przebyłem pięć Województw, to jest Krakowskie, części Sandomierskiego, części Kaliskiego, Mazowieckie i Płockie i wszędzie z ludem naszym jako Sługa Sprawy stykając się, wszędzie braci jedno z nami czujących i dzielących spotykałem, a to mimo pozornych różnic w usposobieniu ich co do obecnych ruchów w kraju. W ruchach tych niema już nic z Ojczyzny chrześcijańskiej, niebieskiej, którą chłop polski w duchu swym nosi, a nie znajdując tej Ojczyzny, nie przykładają swej ręki do powstania które obecnie stało się tylko bolesną operacyją, dopuszczoną od Boga dla oczyszczenia i pokuty wyższych klas narodu. Mimo to lud nasz bardzo wewnętrznie jest zafrasowany, i według czucia mojego) przewyższa (on) tym frasunkiem (wewnętrznym, (pracując i snując w duchu z przyczyny tych ruchów) te nawet klasy narodu, które najboleśniej do tego frasunku są budzone. Wszędzie Rząd rossyjski, o ile jest srogim względem klas wyższych, o tyle łagodnym, co do włościan, od których wymaga, aby powstańców chwytali, ale na to wszędzie sołtysi, otwarcie i z wielką siłą, swego udziału odmawiają. Są okolice w których gospodarze u siebie na kwaterach powstańców z końmi przechowują, były wypadki że kozacy najechawszy wieś bili chłopów niemiłosiernie, aby wymódz wskazanie powstańców, mimo to jednak ani słowa nie rzekli i schronionych u siebie ocalili. Były też okolice jak np Księstwo Łowickie, gdzie

Wyjaśnić

wszyscy już włościanie oświadczyli gotowość do walki; ale po przejściu oddziału powstańców, widząc ich bezbożność wszyscy się cofnęli. Z tej samej przyczyny w wielu okolicach odstręczeni od ruchów zostali, a to w stopniu że Moskali swoimi nazywali smucąc się lub radując wraz z nimi; ale i ci powstawają niepewni swojego widzenia. „Niech „Bóg tym pomaga którzy chcą dobrego." Mimo że obecnie powstanie bardzo jest słabe tak moralnie jak materjalnie, a jednak lud wiejski daleko jest życzliwszy ruchom niż dawniej. Jest to zaprzeczeniem tym którzy utrzymywali że dla chłopa naszego aby go zyskać trzeba siły materyjalnej. To zaś skłonienie stąd jedynie pochodzi że po tych ciężkich klęskach od jedenastu miesięcy, jest obecnie zmiana która się we wnętrzu każdego odbywa; stąd to zbliżenie do Ojczyzny chrześcijańskiej w klasach wyższych, zbliżenie też polskiego ludu do ruchów narodowych sprawiło. A słyszałem to od wielu że gwałtownie do tej odmiany wnętrza swego są pobudzani, a to wśród bolesnych razień, bo co o sobie pisałem, to dziś dotyka każdego mieszkańca biednej naszej Ojczyzny, że każdy kładąc się spać pomyśleć musi czy jutra doczeka.

Wypuścić

Jedynym celem moim było pełnienie naszej apostolskiej powinności, stąd wszędzie wstępnie o Męzu Bożym i o Sprawie Bożej świadczyłem czytając sam „Książeczkę". Wszędzie uczczenie Rzeczy

Bożej znalazłem, nigdzie, ale to nigdzie sądu z wyjąt-
kiem jednego powstańca. Sześć tylko miałem egzempla-
rzy książeczki i z tych pięć zostawiłem w ręku tych
co się głębiej zespolili, i dla pomocy w szerzeniu prawd
Sprawy Św. o nią prosili.

Co do Rządu Narodowego idzie on gwałtownym krokiem do upadku, w Królestwie powszechne jest przeciw niemu oburzenie za fałszywy kierunek, nawet dawni zwolennicy teraz go słusznie krytykują.)

.... Jakim sposobem tu jestem? Czułem że się tu udać powinienem, miałem na to znaki wyraźne. Dąbrówno po niemiecku Gilgenburg, leży już w Prusach Wschodnich, za polskich czasów Prusami książęcemi zwanych, gdzie lud jest mazurski, niegdyś przemocą na protestantyzm nawrócony. Mimo to mieszkańcy tego niewielkiego ale porządnego miasteczka są nam bardzo przychylni, i wielu powstańców jakiś czas swobodne wśród nich znalazło schronienie. Z przyległych jednakże miast, których ludność jest polska i katolicka, pisarzy przed tygodniem wydali kilkunastu powstańców Moskalom, którzy kilku natychmiast rozstrzelali, a teraz władze pruskie aresztują tam wychodźców, albo też nakazują im w głąb kraju ustępować. W tem wszystkiem niema żadnych praw stałych, i tak jak w Polsce, tak i tu, spełniają się tylko wyroki Boże; zdaje się jednak że w Dąbrównie które Prusacy za swój kraj rodzinny uważają, mniej jest niebezpieczeństwa dla wychodźców,

przynajmniej dotąd żadnego z nich nie wydalono. Spotkałem tu już kilku ziomków i z nimi staję w moim charakterze, są dobrze usposobieni. Jestem tu niedaleko Felixów ale wątpię czy będę mógł z nimi się widzieć, a to dla tego że w Brodnicy bardzo naszych prześladują. W którą stronę i kiedy stąd wyruszę ciemny dotąd jestem.

Powiat Lübawski Prusy Zachodnie
Bielice, 3 Lutego 1864 r.

Do Matki Żony (w Zarzychu)

List drogiej Matki odebrałem w chwili wielkiego sieroctwa wśród ludzi z którymi kilkanaście godzin przebyć pod jednym dachem byłem zmuszony. Strwożony w duchu i kruszący się przed Bogiem odbieram pociechę dla serca i zasiłek dla duszy w spółce ducha Waszego, za co drogiej Matce dosyć podziękować nie umiem.

Spragniony rozmowy bratniej i wiadomości o całej naszej rodzinie, trzy razy dla skomunikowania się z Felixem udawałem się do Brodnicy, i za każdym razem będąc ostrzeżony o grożącem tam niebezpieczeństwie, z drogi wracałem aż w końcu znalazła się sposobność żeśmy z sobą cały dzień przebyli a nawet i noc na wspólnej wymianie naszych myśli i uczuć i opowiadaniu doznanych przygód. Dniem wprzódy przybyłem do Józefa Poznańskiego, który po odniesionej ranie dostał się szczęśliwie za granicę do doma Państwa Wybickich pod Brodnicą, i tam starannie pielęgnowany wyleczył się już zupełnie. Zastałem u Niego braci

jego Stefana i Damiana a nadto siostrę ich Justynę; już
od kilkunastu lat nigdy się tak całe ich rodzeństwo nie zebra-
ło, a połączone nie tylko związkiem najbliższym jako dzieci
jednych rodziców, ale jednością celu życia w Sprawie Bożej,
bo i Damian najmłodszy zaczyna pod ich wpływem głębiej
rzecz Bożą brać do sumienia swojego. Witaliśmy się jak
ludzie co już do innego należeli świata, a tylko nadmiarem
Miłosierdzia Bożego ocaleni: Nigdy nie ~~miałem pojęcia~~ doznałem w takim stopniu | X
co to jest spotkać się z Braćmi po tak długiem osamotnie-
niu, ile to radości i wzajemnej pomocy dla dusz spragnio-
nych spółki, wylewu i życia w tej sferze chrześcijańskiej
do której ~~(choć w cząstce)~~ przez Najdroższego Przewodnika
naszego zostaliśmy wprowadzeni. Przez trzy dni ~~które~~
razem spędz~~iliśmy~~ one poznałem wyszłe (w tym czasie) w Sprawie Bożej
pisma, a między temi słowa Ojca do nas, i z niemi
jako ze skarbem najdroższym odtąd się nie rozstaję,
bo wiele z nich czerpię zasiłku do przebijania chmur
któremi tu w Prusach jesteśmy wszyscy otoczeni ~~w stopniu~~
jak może nigdzie na ziemi polskiej, ~~nie istnieje~~. ~~Wiele~~
~~w tym duchu, będąc razem, rozmawialiśmy, a skutkiem tego~~
~~brat Stefan udał się na samotność, czego mówił że potrzebuje~~
~~zanim cośkolwiek w nowym kierunku na zewnątrz rozpocz~~
~~nie~~. ~~Wszyscy to~~ czujemy to że grunt tutejszy jeszcze jest nieupra-
wiony, dobrowolna zaś bezczynność z naszej strony ciężkim
była by grzechem, stąd wszyscy poczuliśmy potrzebę przeła-
mania ofiarą tej przeciwności; mówiłem to braciom że
być rezydentem jest to parodyja naszego powołania.

Tu dowiedziałem się o śmierci

~~O s.p. Gustawie Potkańskim.~~ Opowiadał mi Józef Poz-
nański że od wyjazdu z Zurichu, po pożegnaniu Najdroż-
szego Przewodnika naszego na grobie Kościuszki w Zuchwylu
razem (z nim) odbywając drogę, razem też najpierwsi ze Sług Spra-
wy przedostali się (do Polski) w Płockie. Tam wspólnie w charakte-
rze sług Sprawy pracować usiłowali, wielu rodakom
o Sprawie Bożej świadczyli i Książeczkę czytali, zyskując
(często) ich spółkę w uczczeniu prawd chrześcijańskich i przyjęciu
ich dla ratowania Ojczyzny. Że zastawszy tam formujący się
oddział powstańców, obadwaj jako prości żołnierze w tym
oddziale służbę przyjęli. Tam wśród towarzyszów broni
s.p. Gustaw znalazł u wielu spółkę w chrześcijańskiem dąże-
niu swojem, a u wszystkich miłość i szacunek. Gdy wresz-
cie oddział ich nie mogąc dłużej opierać się przeważnym
siłom rossyjskim, rozpuszczony został na kwatery, ~~wtedy~~
Gustaw nie przestawał nieść usług swoich rodakom. Jakoż
sam spotkałem ludzi którzy od niego Sprawę Bożą ze
czcią przyjęli i za jej wyznawców siebie poczytywali. ~~Że~~
~~w tym czasie~~ (Gdy obydwaj) nie wiedzieli ~~obadwaj~~ co dalej czynić, ~~powątpie-~~
~~wając o skuteczności walki w ich okolicy, a wtedy~~ s.p. Gustaw
powiedział do Józefa; spróbujmy (zebrać rozpuszczony) ~~jeszcze raz uformować~~ oddział,
~~na co on się zgodził~~ i obadwaj czynnie się do tego zabrali,
~~w skutek czego~~ (Potem) Gustawowi oddano pluton ułanów, Józef zaś
prostym pozostał żołnierzem. Lud tamtejszy bardzo sprzy-
jał powstaniu ale nie wierzył w jego powodzenie: Kiedy
raz przez wieś przechodzili, stojąca przed chałupą gospodyni
odezwała się patrząc żałośnie na nich „Gdzie wy idziecie

(w dniu 14 października)

biedaki, gdzie wy idziecie!..." ~~Nastąpiło~~ (spotkanie ~~ich~~ oddzia-
łu [z Rossjanami] ~~w nieszczęsnym dniu 14 Października~~ 1863 r. [nieszczęśliwe]) ś. p. Gustaw
spostrzega że Półkownik Lencisa (oficer z Legijonu Garbal-
diego) w wielkiem [jest] niebezpieczeństwie od nacierających
na niego Kozaków; śpieszy mu na pomoc i ocalając go,
ginie w jego obronie ugodzony kulą w czoło. Józef był tuż obok
niego, pchnięty lancą zdołał mimo ciężkiej rany ujść na rączym
koniu przed ścigającymi go z zajadłością Kozakami. Przyja-
ciele ~~ś. p.~~ Gustawa nie bez narażenia się na odpowiedzialność
przed rossyjskiemi władzami, zdołali zwłoki jego pochować
na cmentarzu w Zieluniu, umieszczając na mogile prosty
krzyż z napisem nazwiska i daty. Żałowałem że nie mogłem
być na jego grobie, [chociaż bawiłem] ~~będąc~~ w tamtej okolicy (~~acz kolwiek na~~ [zbyt]) krótko.
a jednak wielu spotykałem, którzy go ze czcią dla jego charak-
teru wspominali; ~~to samo~~ [takież wspomnienie zachowali] i tu ~~wspólnie~~ dawnych jego towa-
rzyszy[ów] powstania, a między nimi [u] Półkownika Lencisa, z [którym]
którego w L[u]ibawie ~~spotkałem~~ się zetknąłem.

~~Przypominam jedną okoliczność dającą poznać głębo~~
kie a pokorne uczucie tego drogiego nam Brata. Kiedyśmy
mieszkali w Nanterre, przybył do nas z Paryża przywożąc
zrobiony własnemi rękami model ołtarza w St Severin,
wystawionego przez ś. p. brata Edwarda Gerycza w celu uczcze-
nia wizerunku Najświętszej Panny, zawieszonego w opuszczo
nej wówczas kaplicy tego kościoła, przez Najdroższego nam
Sługę Bożego, w czem droga Matka, jako dzieląca Jego ofiary
towarzyszka, tak czynny wtedy wzięła udział. Otóż ś. p.
Gustaw pragnął aby ten model ołtarza w St Severin ofiarować

Dla czego? wyjaśnić

Temu, któremu zawdzięczamy sam obraz tyle nam drogi wspomnieniami doznanych przed nim Łask Bożych w czasie długich lat tułactwa w Paryżu przez nas spędzonych. Nie śmiał on jednak daru swojego ubogiego według ziemskich pojęć, choć tak bogatego pobożnem jego wykonaniem uznać za właściwy, i w tej obawie swojej przyjechał nas się poradzić. Dopiero gdy uzyskał gorącą spółkę naszą w zamiarze swoim, ośmielił się zawieść do Zurich ten dar swój tak wysoko oceniony przez Najdroższego Ojca i przez Was wszystkich najbliższych Jego towarzyszy, że się stał podstawą kapliczki w tym małym pokoiku obok Jego mieszkania, tak nam wszystkim drogiej. A wieleż to razy sam modląc się przed tym wizerunkiem Matki Najświętszej w tej kapliczce, cudownych Łask Bożych doznałem, i dziś pragnę abym tak samo jak tam błagatem o Miłosierdzie Matki Miłosierdzia, przed wyjazdem do kraju, mógł za powrotem powtórzyć dziękczynną modlitwę za moje wybawienie, bo tak dla mnie jako dla wielu, to miejsce uświęcone modlitwą Sługi Bożego i ten ołtarzyk z wizerunkiem Matki Najświętszej, nie przestaje w duszy rozrzewnionej jaśnieć cudownym blaskiem doznanych przed nim Łask Bożych. Zamilczeć tu nie mogłem tych wspomnień dających mi pobudkę do spółki z duchem drogiego nam Brata.

Wypuścić

~~Ja bardzo~~ Czynne życie w tej okolicy ~~dotąd~~ spędziłem.

Dwa tu są żywioły, ~~jeden miejscowy~~ miejscowe, ~~a~~ i drugi wychodźczy. Lud tutejszy duszą i ciałem do Kościoła Katolickiego przywiązany, zaczyna się budzić ze snu długiego i ~~z tej miłości dla Boga~~ przez uczucie religijne ku Polsce się zwraca coraz wyraźniej. Pod względem patryotyzmu postęp w klasie wyższej ~~nadzwyczajny~~ widoczny, bo przed kilkunastu laty byli w niej i tacy co ~~nie~~ ledwo wiedzieli że są Polakami, ~~ale z przejściem granicy kończy się frasunek i garnięcie do Boga~~ ale jakże mało wiary i garnięcia się do Boga w klasie tej znaleźć można. O ile w ~~kraju~~ Królestwie napotykałem niekiedy na wzrastający już usiew z prac Braci naszych, szczególnie Józefa P. i Gustawa, tu przeciwnie sąd z góry na prawdy zostanie dla ratunku naszego. –

Byłem raz wśród licznego Towarzystwa złożonego z kilku rodzin miejscowych właścicieli ziemskich których dawniej znałem jeszcze z roku 1846go, a nadto z kilku urzędników Rządu Narodowego, ~~bo ci~~ który w Prusach Zachodnich jeszcze urzędowanie swoje ~~przeciągają~~ wykonywają, i z kilku powstańców. Zbytek w przyjęciu tem bardziej rażący że właściciel pięknego majątku przyjmujący nas, goni ostatkami. Panie wystrojone, lekkość i płaskie dowcipy jakiegoś pana K. Tornańczyka, doktora filozofii, wszystko to składało się na bezduszną całość tak sprzeczną z dzisiejszem położeniem. Czując to musiałem zapanować nad oburzeniem które we mnie wzrzało, zanim zacząłem opowiadać o tych pełnych grozy wypadkach, na które w Królestwie patrzałem: o spalonym Miechowie, o transporcie rannych w okolicach Pabianic,.. a ~~kiedy już wszyscy w trwodze i skupieniu~~ zauważywszy że to zrobiło silne wrażenie, dodaję: oto codzienne wypadki wśród których żyją bracia

nasi za kordonem, tuż obok nas; oto kary Boże które nas tak gwałtownie do Boga zwracają. Na to ów Poznańczyk:

„A kto tam wie że istnieją jakie kary Boże".

Odpowiadam: A niedźwiedź czy wie że istnieje kaganiec? A jednak gdy mu go człowiek założy musi iść według jego woli. Tak Polak zniżony, wśród kar Bożych prędzej czy później poruszy duszę swoją, ukorzy się przed Bogiem, podniesie się ze zniżenia swojego...

Odtąd inne wśród ogólnego skupienia nastało usposobienie, a zawstydzony Poznańczyk nie tylko zamilkł, ale już potem nie przeszkadzał. W tym duchu więcej jeszcze mówiłem, ale Sprawy nie dotykałem, ~~wiedząc że są pomiędzy nimi tacy którzy Rzecz Bożą osądzili.~~ –

Odtąd Kazio

Z takim sądem naprzód już powziętym spotkałem się będąc u Księży Reformatów w Klasztorze słynnym z odpustów na tę całą okolicę, w Łąkach pod Nowem miastem. Znalazłem tam ~~największe oburzenie~~ zupełne odparcie i podeptanie tej prawdy, że Bóg nas karze za winy nasze, że przeto żadna klasa w Narodzie nie ma prawa wybiegać się od skruchy i rachunku sumienia przed Bogiem, bo tylko przez prawdziwą pokutę możemy wyjednać Miłosierdzie Boże. ~~Na~~ Przyznawali to tylko ~~spółka~~ że szlachta winna, ~~a Księża~~ utrzymując ~~wali~~ że to ~~już~~ ludzie są skarani już na zatracenie o których niema nawet co mówić; ale że Duchowieństwo w pełności swój obowiąz

NB

żek spełniło, bo nawet wypadki lutowe ich były dziełem. Potem nagle przeszli do potępienia „Powodów" łżąc słu-gi Sprawy i nazywając heretykami. Jak żyję takiej prze-prawy nie miałem, bo byłem sam wśród kilkudziesięciu rozchukanych złym duchem mnichów. Całem jestestwem garnąc się do Boga, wydobyłem jęk: jako byłem człowie-kiem bez wiary a przez Męża Bożego do kościoła Rzymsko Katolickiego cudowną Łaską Bożą zostałem nawrócony, a Wy kapłani co depczecie sumienia braci Waszych, odpo-wiecie przed Bogiem za straszny sąd na Rzecz Bożą. Chciałem wyjść ale gwałtem od drzwi zastępując, jeszcze najzaciętszy ksiądz dodał: „ja was z tysiąca poznam po oblu-„dzie waszej." Tak zelżony i sponiewierany na duszy wybie-głem z pośród nich, a wszedłszy do celi posługacza gdzie były rzeczy moje, upadłem [illegible] przed obrazem Matki Najświęt-szej ratunku i miłosierdzia dla siebie wzywając; ~~bo już~~ ~~noc~~ to już noc była, okolica nieznajoma i niebezpieczna, i nie wiedzia-łem gdzie się schronić. Księża jeden po drugim wchodzili, ale widząc mnie modlącego się nic nie mówili, a potem zapra-szali na kolacyją. Ja im na to „chcecie ugościć ciało kiedy „duszę zdeptaliście, uciekam z domu Waszego. ~~w którym ten~~ „~~straszny grzech sądu na Rzecz Bożą popełniliście~~." Nająłem furmankę i ~~Bóg dał schronienie przez dni kilka~~. odjechałem.

T.

Jeden z dawnych przyjaciół Tuchołka właściciel sołtys-twa który w roku 1846 wiele się narażał aby mnie wtedy

przed zaciekłością Prusaków ocalić, przyjął mnie i teraz z prawdziwem uczuciem. Czytaliśmy Książeczkę, dał-ruch; ~~ja się~~ ~~ucieszyłem~~, o prześladowaniu złych i bezbożnych ludzi (ostrzegłem), całą rzecz o księżach opowiedziałem i to dobrze przyjął; ale wróciwszy do niego powtórnie, znalazłem go zachwianego a to w skutek wpływu ~~możnych a~~ potępiających Rzecz Bożą.
Znam tutejszych właścicieli ziemskich od dawna, wogóle ten sam sąd w nich poczułem i dla tego nic im o Sprawie nie mówiłem: dwóch tylko braci J.. było wyjątkiem; od nich, jakkolwiek słabego doznałem połączenia.

O wychodźcach ~~to tylko powiem~~ że ~~są jeszcze~~ tward~~si od~~ miejscowych; ~~a tego~~ boleśnie na sobie wczoraj doświadczyłem wstępnie przez nich napadnięty potępieniem „Powodów" ~~dla których amnestyja przyjęta, „być nie może.~~" Przy obronie znieważonej prawdy Bóg dał siłę której się oprzeć nie mogli i odpowiedzieć nic już nie umieli, ale ta bolesna walka do żywego mnie dotknęła, tak że byłem potem jak po chorobie. Opuściłem dom gdzie się to stało a dziś opuszczam tę okolicę z której wygnany i osieżony na duchu wychodzę. Puszczam się w drogę bez żadnego paszportu, ale tu już dłużej wytrzymać nie mogę, Bóg jedyną ucieczką i nadzieją moją. Drogą Matkę i Was wszystkich drodzy Bracia proszę o westchnienie; do serca mojego Was przyciskam, duchem strapionym do Was się garnę.—

Ziemia Święcka

Zbrachlin 8 Lutego 1864

do Romualda i Maryi Januszkiewiczów

Zanim odpowiem na Wasz list pełen bratniego uczucia, pospieszam z wiadomością którą dziś w nocy odebrałem o szczęśliwem rozwiązaniu Żony 27 Stycznia. Bóg dał synka, tak matka jakoteż dziecię dobrze się mają. Czuję to że wspólnie ze mną Bogu miłosiernemu dziękować będziecie że zachować raczył życie drogiej towarzyszki mojej i prosić Boga o błogosławieństwo dla maleńkiego synka naszego aby rósł na chwałę Bożą.

A teraz dziękuję Wam Obojgu za spółkę ducha Waszego którą zasilaliście nas wszystkich w wysileniach na polu służby naszej w Polsce. Nie umiem Wam wyrazić jak to oddalonym od najbliższych braci daje się uczuć brak pełnego wylewu w którym się do końca duszę otwiera; ja tego dawniej nigdy nie znałem w tym stopniu aż dopiero doświadczyłem. Niech Wam Bóg nagrodzi drodzy moi za Wasze słowa najwierniejszej przyjaźni i zawarte w listach Waszych wiadomości o Nanterre i o braciach z Paryża. Proszę też Was o przeniesienie uściśnienia mojego każdemu z nich z osobna, bo wszyscy przytomni sercu mojemu i ze wszystkimi gorąco spółki ducha pożądam w tych wysileniach które są istotą wiecznie trwającą powołania i braterstwa naszego. Proszę też Was abyście oświadczyli Szanownemu Księdzu Court proboszczowi z Nanterre, najżyczliwsze pozdrowienia odemnie, że bardzo wdzięczny mu jestem za Jego

czucie i modlitwy Kapłańskie za nas, i że dopełniłem polecenia które mi dał przy naszem pożegnaniu „Dites dans votre pays que le Curé de Nanterre „prie pour Votre patrie" i że to Jego uczucie na wdzięczne serca w Polsce trafiło.

(„powiedz w swoim kraju że proboszcz z Nanterre modli się za Waszą Ojczyznę")

Jednocześnie z listem Waszym, odebrałem też po raz pierwszy list od drogiej Matki ~~Karoliny~~ [mojej żony]. Była to prawdziwa pociecha, bo w mojem położeniu przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce, trudno, a nawet niepodobna wskazać [naprzód] adres. Dla tej samej przyczyny niekiedy tylko i to przez trzecie osoby odbierałem wiadomości od żony, i tak samo od Niej pierwszy raz dopiero list z 14 Stycznia wprost do mnie pisany otrzymałem. Była zdrowa równie jak Karlo, ale nadzwyczaj stęskniona do spółki bratniej ~~której wdoma uzyskać nie mogła mimo ziemskiej życzliwości Matki mojej i brata~~. Nigdy powinności służby mojej nie ważyłem się dla uczuć męża i ojca poświęcać, ale obecnie po spełnieniu tego wszystkiego co było dotąd na drodze mojej, o czem wiecie z listów moich do ~~drogiej~~ matki ~~Karoliny~~ [żony], zacząłem snuć jakim sposobem mógłbym się dostać do Krakowa dla połączenia się tam z żoną i dziećmi. W tym celu mam uzyskać stosowny paszport i wkrótce się go spodziewam, wszakże nie wiem czy się inne pole służby przedemną nie otworzy. Ja tu już jestem bezpieczniejszy, ale biedna żona i dzieci pod jakąż grozą oni tam żyją.

Już sama podróż z tak małemi dziećmi ~~iłez~~ ~~przedstawia~~ nastręcza trudności a cóż ~~pomyśleć~~ powiedzieć o niebezpieczeństwach codziennie im grożących ze strony Rządu Rossyjskiego. Czując i widząc to wszystko z nieśmiałością, tylko promień nadziei w miłosierdzie Boże do duszy mojej przyjmuję że się jeszcze połączymy.

Pod Poznaniem, 25 Lutego 1864.

z listu do Matki Żony

Przez dwa tygodnie zabawiłem w Zbrachlinie w Prusach Zachodnich, w znanym mi od dawna domu Pani J. gdzie w samym początku mojej emigracyi jeszcze w r. 1843im przytułek przez dłuższy czas znalazłem. I teraz z równie szczerą gościnnością byłem przyjęty przez zacną gospodynię domu, osobę już w wieku, ale że pobożną, stąd zdrowiej na rzeczy krajowe zapatrującą się. Mówiła mi np. że mając dwóch synów, kiedy żaden z nich nie brał udziału w powstaniu, to po nocach płakała że do ruchów narodowych nie należą, ale jak się bliżej rozpatrzyła że to są roboty bez Boga, wtedy synów już zachęcać przestała. Na wstępie zaraz świadectwo o Sprawie przed Nią złożyłem, a to w przytomności dwóch guwernantek. Tak sama gospodyni domu jakoteż jedna z guwernantek panna Izabela F. która zna żonę i dom rodziców Noskowskich,(x) dobre usposobienie dla Sprawy okazały, i w niem wytrwały, szczególniej też

(x) w domu pp. Noskowskich wychowywała się matka moja i dla tego nazywała ich „rodzicami"!

panna Izabela, osoba zacna, budująca się z posłyszanych prawd chrześcijańskich. Ale była druga guwernantka wykrzywiona warszawianka, która od pierwszej zaraz chwili jako nieprzyjaciółka wystąpiła. Tak już byłem zbity napotykaną twardością, i sądem w tamtych stronach, że tylko po ścisłem zbadaniu poprzedniem gdzie i jak służyć, o Sprawie Ś^{ej} mówiłem. Musiałem się wśród tych mieszkańców Prus Zachodnich i goszczących tam powstańców trzymać jak wśród nieprzyjaciół na życie czatujących, używając siły, bo inaczej nawet godność ludzką we mnie by podeptali. Tak np widziałem zaczne szyderstwa owej złej guwernantki, a kiedy X potem przy rozmowie z jej koleżanką, oświadczyła że jej rozum za głupi do pojęcia prawdziwego chrześcijaństwa, powiedziałem jej że moim obowiązkiem jest połączyć się z nią, że jej rozum zagłupi, że to wielka szkoda, bo to zwykle bywa, że kogo Pan Bóg chce ukarać to mu i rozum odbierze, i wyjaśniłem że temu smutnemu losowi ludzie pyszni ulegają. Odtąd nie spostrzegłem już aby sobie pokątnie żartów pozwalała, a kiedy raz w mojej nieobecności przeciwko Sprawie mówić zaczęła, powiedziała jej Pani J. i jej zięć dawny emigrant Alfred Z., że źle robi że nie znając rzeczy sądzi i potępia.

W domu tym miałem swobodę mając osobną stancyją, w której mogłem zostawać do 2^{ej} po południu. Użyłem tego czasu na pracę nad sobą samym, garnąc się do Boga i wołając o Miłosierdzie ~~Boże~~ dla nas wszystkich

i dla ginącej Ojczyzny. Wśród tej pracy poczułem, że powołanie nasze apostolskie na ziemi polskiej obecnie skończone.

W tym czasie miałem sen który zrobił na mnie wrażenie tak silne, że go zapomnieć nie mogę. Śniłem że widzę na niebie gromadę ogromnych niedźwiedzi, tak silnie stawiających kroki po obłokach, że powietrze zmuszone było utrzymywać ich ciężar, i stąpały po niem jakby po ziemi, rozczłoszczone buchały z paszcz ogniem piekielnym i wydawały ryk tak straszny że aż cała ziemia drżała od niego. – Jednocześnie widziałem trzy białe ptaki wzlatujące jeden wyżej, inne niżej, ale żaden z nich stale w locie się nie utrzymywał, bo po pewnym czasie osiadały na ziemi jakby znużone lotem, i znów się potem zrywały. Zbudziłem się niezwykle przerażony czując że nie tylko nad Polską ale nad całym światem straszne potęgi złego zawisły w obec słabości jaką dobra strona tak w Polsce, jakoteż na świecie przedstawia. Sen ten bardzo często mi się przypomina, wielką dając pobudkę do garnięcia się do Boga. Wypuścić

Nareszcie doczekałem się w Zbrachlinie jak najlegalniejszego paszportu na podróż do Krakowa, wynikło to jednak z pracy mojej (wewnętrznej) że zanim się tam udam, powinienem wprzód nałożyć nieco drogi aby odwiedzić brata Teofila Paszkiewicza, przebywającego pod Poznaniem, w domu brata Nepomucena Rembowskiego, jednego z pierwszych Sług Sprawy, jeszcze z tamtych czasów z nim zaprzyjaźnionego. ×

I tak też uczyniłem, tym sposobem opóźniłem bytność moją
w Krakowie o dziesięć dni i za to Bogu dziękuję, bo byłbym
wpadł (~~na najstraszniejszą,~~ [właśnie na tę chwilę] chwilę w której tam stan oblę-
żenia zaprowadz[a]ono. Tak w drodze do Teofila jakotéż
w ciągu 10cio dniowego u Niego pobytu, ani razu o pasz-
port nie byłem zapytywany, w ogóle o ile teraz najwięk-
sza srogość w Austryi, o tyle w Prusach łagodność.
Teofil niema dotąd najmniejszego świadectwa które by
go przed miejscowemi władzami zasłaniało, ale dotąd
szczęśliwie mu uchodziło mimo że często spacerem
Poznań odwiedza. Wielka była radość nasza wzajemna
z powitania się po tak długiem niewidzeniu. Na samym
wstępie poznałem jego przyjaciela włościanina który słu-
ży jako prosty fornal u jednego z okolicznych panów
niemieckich; człowiek bogobojny a tak rozwinięty, że
co chwila myśl mi przychodziła, czy to nie jaki pan
w siermięgę przebrany; ale widząc głęboką pokorę
i żyjącą wiarę w Boga, przychodzi zarazem myśl, że
niema takich panów w Wielkopolsce pruskiej. Z wszyst-
kiego co mi Teofil opowiadał czuć się daje na jak opo-
czystym gruncie pracował, ~~wszędzie też praca jego~~
~~wstrzymaną została po doprowadzeniu jej do końca~~.
Arystokracyja wraz z księżmi podała sobie ręce, aby
Rzecz Bożą potępić. Wiedzą o Sprawie jak może nie
wiedzą o niej w żadnej innej części Polski, nie jest to
bezrozumne powtarzanie błahych i kłamliwych zarzutów,
ale ~~sam~~) sąd z doktryny ukuty. (~~Najlepsi powtarzają~~

~~Teofilowi: „bez potwierdzenia Papieża (dbając o kościół)~~
~~„Sprawy tej podzielać nie możemy.”~~

Główna praca Teofila zwrócona jest do kółka domowego wśród którego znalazł gościnne przyjęcie. Żona brata Nepomucena jest-to osoba którą Bóg na Sługę Sprawy Swej przygotował, codzienne rozmowy które w domu tym prowadziliśmy, przypominały nam bratnie kółka nasze. Tego samego usposobienia jest siostra Jej panna Konstancyja która w ich domu ciągle bawi. Oprócz tego są jeszcze dwie inne siostry jedna wdowa a druga panna, które nie tylko już dla siebie Sprawę Bożą przyjęły, ale jedna z nich (wdowa) z niezwykłym ogniem i mądrością daje o niej świadectwo, a czuje się to, że duch jej oddawna do tej służby przygotowany. Tak więc brat Teofil ma tę pociechę że w tej rodzinie usiew Boży rozrasta się. Tak brat Nepomucen jakoteż zacna jego żona przyjęli mnie bardzo gościnnie i jaknajdłużej pragnęli u siebie zatrzymać. –

Co do ~~widzenia obecnego stanowiska naszego że czynna~~ dalszej służby naszej w kraju, ~~wstrzymana~~, po faktach które bratu Teofilowi opowiedziałem, poczuł i on że ta już jest skończona ~~że tak jest~~.
A był to punkt ważny dla niego, bo gotów był wziąść udział w dotychczasowych robotach patryjotycznych, a które w Księstwie ~~grasują~~ nie ustają jakby najmniejszej zmiany w położeniu kraju nie było. Jedyny też to punkt Polski w którym powaga Rządu Narodowego dotąd niezachwiana. Działają tam jawnie wobec Prusaków wydając publiczne proklamacyje, a ci prócz chwytania broni, zdaje się

jakby na wszystko [inne] oczy mieli zamknięte, co widząc wszyscy się temu dziwią, różne robiąc domysły na tle znanej chytrości pruskiej. –

Drezno, 15 Marca 1864.

do Rodziny (w Zurich)

Dzień wczorajszy był pierwszym po pięciu miesiącach który [tutaj już zupełnie] wolny od niebezpieczeństwa spędziłem, dla tego też użyłem go jedynie na dziękczynną modlitwę do Boga wielbiąc w roztopieniu ducha mojego doznane nad sobą miłosierdzie, którem tak cudownie ocalony zostałem. Oto i teraz szczęśliwie wyszedłem z wycieczki mojej do Krakowa, gdzie ani przybyć ani raz tam będąc wolnym wyjechać prawie niepodobna, bo wszystkich bez wyjątku cudzoziemców wydalają, nawet niemców od kilkunastu lat tam osiedlonych. Ucisk tam równy a może nawet większy jak w Królestwie, wszakże nikogo dotąd z wychodźców nie wydano Rossyi, a tylko ich wydalają za granicę państwa albo też internują. Zaledwie jedną dobę w Krakowie pozostać mogłem mimo najlegalniejszego paszportu; po wyjeździe stamtąd później się dowiedziałem się że gdybym o pół minuty dłużej w hotelu pozostał, byłbym tak samo jak wszyscy inni podróżni w nim przebywający, uwięziony przez policyją, którą zaledwie wyszedłszy z hotelu niczego się nie domyślając, widziałem tam wchodzącą. W czasie tak krótkiego

pobytu tylko ukradkiem z kilku znajomymi mógłem się widzieć, a i to połączone było z pewnem niebezpieczeństwem, gdy policyja nawet przechodzących ulicą aresztowała, stąd wszyscy tam żyją w przerażeniu. Miałem nadzieję że się połączę z żoną i dziećmi, albo przynajmniej że się z niemi zobaczę, i coś na przyszłość wspólnie obmyślemy; inaczej Bóg rozrządził. Cierpię z rozłączenia naszego, strwożony myślą czy i kiedy się ono zakończy, i tylko w pełnem poddaniu się Woli Bożej ulgę znajduję. Bytność ta wszakże posłużyła mi do ułatwienia nadal korespondencyi z żoną, a to mimo nadzwyczajnych w tem trudności, bo obecnie nikomu z Królestwa do Krakowa paszportu nie dają, a kiedy wyjątkowo zdarzyło się komuś takowy otrzymać, to miejscowe władze nie wpuściwszy do miasta, pod strażą go do granicy odstawiły. Zasiliłem też moją kasę podróżną bardzo już wyczerpaną korzystając z kredytu otworzonego mi przez brata, a obecnie czekam tu w Dreźnie na nadejście rzeczy których bardzo potrzebuję.

Zastałem list od żony z 28 Lutego w którym donosi o odwiedzeniu jej przez zacnych Andrzejowskich. Pobyt ich kilkodniowy napełnił serce jej najżywszą wdzięcznością dla tych wiernych Sług Sprawy i posłużył do odnowienia dawnej przyjaźni, jakiej w domu ich podczas dłuższego pobytu jeszcze panną będąc doznawała, zanim do domu Najdroższych Rodziców do Zurichu przybyła. Od Nich dopiero dowiedziała się o tem wszystkiem co obecnie zaszło w Sprawie Bożej, zasilając duszę od tak dawna spragnioną bratniej rozmowy.

Wypuścić

Wypuścić

Oboje przyjśli zaproszenie na Ojców Rodziców synka nasze go któremu dano imiona Stanisława Antoniego Józefa. Donosi też że w dobroci swej oboje zaprosili ją wraz z dziećmi na dłuższy pobyt w swym domu, z czego z wdzięcznością zamierza skorzystać za nadejściem łagodniejszej pory, bo teraz obadwa chłopczyki mocno kaszlą, a i sama oprócz silnego kaszlu cierpiąca jest na zdrowiu. Oby Bóg miłosierny dozwolił Jej wykonać ten zamiar tak pożądany nietylko z chrześcijańskich pobudek, ale nadto dla korzystania z troskliwej pomocy lekarskiej Ojca Antoniego i bezpieczeństwa względem Rządu rosyjskiego, którego dotąd wcale niema, bo cała wieś wie skąd do domu Matki przybyła, ale poczciwi, od tak dawna okazując jej największą życzliwość, sami strzegą aby się sekret przed władzami rosyjskiemi nie wydał. Otóż przy stosunkach jakie ma Ojciec Antoni, gdyby raz dostać się mogła do jego domu, to już nikt nad Niego skuteczniej osłonić by Jej nie mógł.

19 Marca 1864.

Mam zamiar jeśli coś bardzo ważnego nie zajdzie wyjechać stąd do Was 23 t. m. ~~aby przybyć do Was Najdroższa Rodzino.~~ Nic się tu o żadnym z braci naszych dowiedzieć nie mogłem prócz o Stefanie Poznańskim który był tu przed trzema tygodniami i po krótkim pobycie wyjechał w okolice Lwowa gdzie ma być swobodniej niż w Krakowie i Zachodniej Galicyi.

Smutną tu odebrałem wiadomość o aresztowaniu starszego brata mojego Wiktora. Zewrząd tylko najsmutniejsze

przepisać

wieści dochodzą o wzmagającym się ucisku i coraz nowych ofiarach.

Spotkałem tu kilku dawnych znajomych, ale dotąd żadnego pola do bliższej rozmowy nie miałem. Cały [prawie] czas spędzam sam, usiłując przed Bogiem ~~coś we wnętrzu moim~~ [pracować w duszy własnej]; ~~uczynić~~; po tak długiem życiu na zewnątrz, czas rekolekcyi bardzo mi był potrzebny. O Boże! jakże ja siebie widzieć w prawdzie nagiej zaczynam... Wiele czyniłem ale biada mnie jeślibym łaskę Bożą sobie choć w najmniejszej cząstce przypisał, a moją rzeczą jest znać rzeczywistą nędzę swoją, wysilać się aby [coraz lepiej] poznawać i czuć źródło grzechów moich ~~z którego ona pochodzi~~, i w tym źródle coś dla Boga samego uczynić. Do tego ~~budzą~~ [zwracają] mnie boleśnie wszelkie ludzkie pobudki i uczucia jako Polaka, jako męża i ojca, jako członka rozpierzchniętej najbliższej bratniej rodziny naszej. Budzi też i to czucie że to jest chwila w której najstraszniejsze potęgi złego widocznie ~~czynią~~ [działają] na świecie usiłując zagładzić Dzieło Miłosierdzia Bożego.

~~Nie wiele mogę~~ W [takiem] usposobieniu ~~mojem z uczuć moich wydawać~~ [nie mogę wiele pisać] ~~obecnie ściskając się we wnętrzu moim~~, darujcie więc krótkości listu mojego, co z reszta, ~~zamierzam~~ [mam nadzieję] nagrodzić sobie przy rychłem da Bóg powitaniu Was Najdroższa Rodzino. —

Po przybyciu do Zurich wielka była moja radość

z powitania Najdroższych Rodziców i całej rodziny.
~~Opowiadałem wiele ustępów z mojej~~ [ą] ~~do kraju wyprawy, wśród najgorętszej~~ [ący] ~~spółki całego kółka naszego.~~
W kilka dni potem ~~Brat (Michał Kulwieć)~~ [M.] i ja
~~zostaliśmy~~ [śmy] ~~przez Sługę Bożego wezwani i udarowani upominkami. Ja otrzymałem:~~

od Sługi Bożego a Ojca naszego Otrzymałem

~~1.)~~ Pugilares z własnoręcznym [jego] napisem ~~Ojca:~~
„Apostołowi Pielgrzymowi"
„Dziękując Bogu za pomoc Łaski dla Ciebie,
„Tobie Bracie winszuję spełnienia w tym okresie
„czasu powinności Twej apostolskiej."

„Wszczodrobliwości Twojej nagradzaj wierne
„Tobie sługi i prowadź je na dalsze naznaczone
„im apostolskie czyny, o Panie! Któryś ukrzyżo-
„wany został za spełnienie Najwyższego Apostol-
„stwa Twojego. A bądź w sądach Twoich miłosier-
„ny dla sług niewiernych zaniedbujących powołanie,
„a przez to zawiniających przed Tobą, o Panie, przed
„ludzkością, i przed ojczyzną; nieodszczepiaj winnych
„od kołasu niebieskiego który tak potężnie i groźnie
„w tych dniach podnosisz na ziemi i podnosić będziesz
„przez wieki; nie zamykaj im pola służby apostol-
„skiej, a spraw w miłosierdziu Twojem, aby pole
„służby tej stało się dla nich polem żarliwej, zado-
„syćczynnej pokuty."
„Amen"

„ Przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa
„ Pana, który jako pamiątkę służby Twojej ofiaruję
„ Tobie Bracie Józefie, apostole pielgrzymie, gotuj się,
„ wzmacniaj się, na dalsze naznaczone Tobie apostol
„ skie czyny."

„ A. T."

„ 27 Marca 1864 r. w dniu pamiątki wielkiej
„ dla Chrześcijaństwa, wielkiej też i dla Sprawy chrześci
„ jańskiej." (*)

2°) Krzyż ~~wyrobiony~~ z drzewa ~~przez chłopa z okolic~~ Częstochowy z napisem „ Pobożna robota chłopa z pod
„ Częstochowy."

3°) Tabakierka na której wierzchu wyciśnięta jest Wieczerza Pańska, a wewnątrz na srebrnej blaszce napis „ Orzeźwiaj się ludu polski dla przyjścia Woli Bożej
„ od Apostoła sługi Twego."

wyciśnięć

4°) Laskę z napisem na srebrnej blaszce „ Apostołowi Pielgrzymowi."

Przy ofiarowaniu mi tabakierki, opowiadał nam

(*) Dzień 27 Marca był w 1842 roku dniem wielkanocnym i tego to dnia rozpoczętemi zostały w mieszkaniu Adama Mickiewicza przy ulicy Amsterdamskiej w Paryżu, zebrania emigrantów w których Sługa Boży objaśniał rodaków o Sprawie Bożej.

Wypuścić

Ojciec różne przykłady okazując jak wielkiem ułatwieniem do zawiązania spółki chrześcijańskiej z chłopkiem naszym, bywa poczęstowanie go tabaką, wypicie z nim kieliszka wódki, lub tym podobny, choćby najdrobniejszy na pozór objaw szczerej względem niego życzliwości. Przy ofiarowaniu laski wspominał o Adamie Mickiewiczu, który otrzymawszy od niego (w pierwszych latach Sprawy) parasol, chował go długo jako drogą dla siebie pamiątkę, a później kazał go sobie przerobić na laskę, która, jak nieraz mawiał, pomagała mu, ilekroć brał ją do ręki, w odzyskiwaniu tego czucia i tej siły, jakie ożywiały go wówczas gdy z ofiarowanym mu parasolem pieszo z Nanterre do Paryża powracał.

Następnie mówił Ojciec jak wielką odtąd powinnością naszą będzie, nie spocząć na laurach ale wysilać się w czuwaniu i ofierze aby nie uledz złemu, które wszelkich sposobów używa aby sprowadzić nas z drogi i nie dopuścić do celu nam naznaczonego: że niedość jest mieć miłość, ale że potrzeba koniecznie mieć takie obrzydzenie do złego, które daje siłę; że sama miłość bez takiego obrzydzenia, prowadzi do słabości. A nareszcie powiedział: Polska musi stanąć na naznaczonem jej stanowisku chrześcijańskiem, chociażby dla jej oporu tylko dziesiąta część Polaków pozostała! Po zwycięzeniu przeciwności z tamtego i tego świata idących, chrześcijaństwo którego teraz niema, będzie przyjętem, uznanem i praktykowanem na świecie; potrzebnem to jest dla tryumfu niezmiennej Myśli Bożej, która prędzej czy później spełnioną będzie, chociażby cała ziemia krwią zalać się miała!...

Koniec.

Kaźmierz Czarnowski ∞ I voto z Górską z Waliszewa	Justyna ∞ Trojanowskim			
	Emilja ∞ Marceli Czarnowski			
	Wiktor ∞ Nepomucena Pruszakówna	∞ Stanisław Byszewską		
		Wacław		
		Emilja		
		Wiktor +		
∞ II voto z Anną Zawiszanką ur 1793 um 1865	Bronisław --			
	Józef ur 1819 ∞ Aleksandra Towiańska	Elżbieta ∞ Mieczysław Pańkowski	Anna ∞ Dzierżanowski +	Andrzej
			Maria ∞ + Sopociński +	—
		Kaźmierz ∞ Jadwiga Ostrzeszewicz	Róża + ∞ Tadeusz Cybulski +	Andrzej
			Aleksandra ∞ Wacław Brzzowski	Krzysztof + zabity przez Niemców 1944
		Stanisław [ur 1863 + 1926] ∞ Maria Sumińska	Stefan [ur 1895] ∞ Zofia Russocka	Maria [ur 1925] ∞ Jerzy Brzeziński.
		Józefa ∞ Franciszek Pajączkowski	Maria ∞ + Huepsch +	—
			Janka -	—
			2 chłopcy +	—
			1 dyr Ossolin Wrocław	—

Dotyczy
Rkp. B. 7. Inw. 208/68